





1000173442



THE

AMERICAN

...

...

...

...

...

...

...

...

...

TAJEMNICE
SPOŁECZEŃSTWA

WYKRYTE

w

SPRAWACH KRYMINALNYCH

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

TOM I.



W WROCŁAWIU,
NAKŁADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1852.

TAJEMNICE
SPOŁECZEŃSTWA

WYKRYTE

W

SPRAWACH KRYMINALNYCH

KRAJOWYCH

WYDAŁ

L. T. TRIPPLIN.

TOM I.

Józef Kordzikowski

1852

W WROCLAWIU,
NAKLADEM ZYGMUNTA SCHLETTERA.

1852.



T. J. L. M. I. C. E.

2501 100 250 100 250 100

WYBITE

WYBITE

A 8085/1

WYBITE

L. T. THIRPIN

Handwritten signature



Pravoz

9589/54/13

WYBITE

1893



Spis rzeczy

zawartych w I. Tomie.

	str.
1. Przedmowa jako wstęp.....	VII
2. Sprawa przeciwko Kazimierzowi Łyszczyn- skiemu.....	1
3. Sprawa między Księciem Ad. Czartoryjskim, G. Z. P. a Janem Komarzewskim, Genera- łem i Franciszkiem Ryxem Starosta, oska- rżonymi o zamyśł strucia Księcia Czarto- ryjskiego.....	43
4. Relacya w Sprawie Kryspina Romana za zbrodnie morderstw na karę więzienia wa- rownego z zaostrzeniem przęgierza i na utratę szlachectwa skazanego.....	166
5. Zgon dwóch ostatnich książąt Mazowieckich	232

6. Sprawy przeciwko Czarownicom.

- a) Relacya naocznego świadka stracenia
razem czterestu mniemanych cza-
rownic w drugiej połowie XVIII.
wieku 247
- b) Inkwizycye i wyroki wydane prze-
ciwko czarownicom w latach 1699,
1719, 1731 i 1732 267

Przedmowa jako Wstęp.

Wychodzącemu na widok publiczny Zbiorowi spraw kryminalnych pod tytułem: **Tajemnice Społeczeństwa wykryte w sprawach kryminalnych krajowych i zagranicznych** dwoisty cel przewodniczy, a mianowicie:

1) pragniemy przedstawić czytelnikom szczególniejszego rodzaju przestępstwa z dawniejszych i nowszych czasów, których się pojedynczy ludzie dopuścili przeciwko prawnemu porządkowi społeczeństwa, przekraczając artykuły prawa pisanego. Ale zamierzamy zarazem w podobnych obrazach

2) wykazać, jak wiele tych przestępstw przeciwko pisanemu prawu szczególnie w dawniejszych czasach wywołanych było niepojmowaniem lub skrzywieniem prawa natury i rozumu przez samych prawodawców.

Przypuszczamy wewnętrzne i zewnętrzne pobudki do mnożenia się zbrodni i przestępstw w każdym społeczeństwie.

Wewnętrzne pochodziły zawsze i pochodzą z wadliwej organizacyi samego społeczeństwa; przeważnie wpływają na nie: brak oświaty lub skrzywiony jój kierunek, nieodpowiednia potrzebom lub przeciwna prawu natury organizacya instytucyj naukowych, religijnych i życia familijnego; przeciwny prawu natury i logice szafunek sprawiedliwości karnéj (kryminalnéj), tak ze względu na samo postępowanie (procedurę), jak i na wymiar kary; jedném słowem: wszelkie zawady tamujące drogę do rozwinięcia i możliwego wydoskonalenia

prawdziwych, nieskrępowanych żadaniami przesądami i uprzedzeniami instytucyj społecznych.

Zewnętrzni pobudkami do mnożenia się liczby zbrodni i przestępstw w ogóle są wszelkie przeszkody tamujące rozwinięcie bytu materyalnego, nurtujące bezustannie duchowe życie społeczne. W tym zagmatwanym węźle tkwi mnóstwo rzeczy, których szkodliwego wpływu na organizacyą moralną społeczeństwa tylko oko pilnego badacza dostrzedz zdoła.

Tajemnice Społeczeństwa zawierają zatem będą i takie przestępstwa, które będąc prostym następstwem sprzeczności form społeczeństwa do duchowych i materyalnych potrzeb każdego z osobna i ogółu jego członków, nie tylko prawami nie były powściągnięte, ale niejako w wielkiej liczbie przez niestosowne prawa wywołane.

Niewątpimy, że Zbiór niniejszy przed-

stawi czytelnikowi obszerny materiał do poglądu psychologicznego; prowadzimy go bowiem do tajemniczego warsztatu zbrodni, to jest, w pierś i serce przestępcy, gdzie ziarno zbrodniczego zamiaru zasiane, wykształca się, rozrasta w korzenie, a na koniec w czyn się przeistacza; tam Anioł stróż człowieka odradzał od złych myśli i odstraszał, głos jego był słyszany, pojęty; chwilowo nawet brał górę, ale w walce z piekielną namiętnością zwyciężyć nie zdołał. Jestto wewnętrzna historia obyczajowej zdziczałości, obyczajowego znikczemnienia; historia wykształconej lekkomyślności i zatwardziałości serca. Obok tego wskazuje straszne skutki fanatyzmu, ciemnoty i zbrodniczżej niewiedomości lub niedbałości w dochodzeniu prawdy ze strony sędziów, życie i honor bliźniego mających w swym ręku.

Pod względem processualnym dzie-

lko niniejsze powiedzie Czytelnika w mury izb sądowych i sal sessyonalnych, a rozwijając przed nim tajemnice inkwizycyj i laboratoria wyroków, obezna go z głównemi czynnikami procedury kryminalnej, jaką ona niegdyś była i jaką jest obecnie.

Niemniej ważną Tajemnic Społeczeństwa stroną jest wskazówka pod względem prawoznawstwa i historii prawa. Z spraw w niej przedstawionych dostrzeżemy łącno, jaki wpływ szczególnie fanatyzm i zabobon w dawniejszych, a niestety! niezbyt odległych czasach na prawodawstwo wywierał; jak najczęściej nieistniejące w czynie zarzuty przestępstw w skutek zabobonnego wyobrażenia ludu, a częściej wyexploatowane przez fanatyzm spekulacyjny na ludzie, wywoływały naj-sroższe artykuły prawa karnego i jak często Sądy w ich zastosowaniu srogość nad literę krwawego prawa posuwały. Do tego rzędu

spraw zaliczamy szczególnie sprawy przeciwko czarownicom i ich współnictwo ze złemi duchami, sprawy przeciwko żydom o zamordowanie dzieci chrześcijańskich. Smutnym również zabytkiem podobnego fanatyzmu spekulacyjnego jest sprawa wytoczona za Jana III. przeciwko Łyszczyńskiemu, którą na czele I. Tomu niniejszego Zbioru pomieściliśmy.

Tajemnice Społeczeństwa podzieliśmy na dwa oddziały:

Oddział I. złożony obecnie z trzech Tomów zawiera sprawy kryminalne, zebrane w sądach i archiwach krajowych.

Oddział II. złożony z trzech Tomów zawiera szereg spraw kryminalnych, których teatrem były obce kraje.

W wyborze spraw pierwszego Oddziału mieliśmy szczególnie na uwadze takie obrazy z wypadków Sądownictwa karnego, któreby nietylko ze względu na rodzaj docho-

dzionego przestępstwa, ale i ze względu na osoby weń wprowadzone lub działające czytelników naszych zająć potrafiły. Dla tego też uwagę naszą skierowaliśmy na poszukiwanie spraw dotyczących osób historycznych lub przynajmniej powszechny rozgłos w kraju mających.

Wydawca ogranicza się obecnie na trzech Tomach pierwszego Oddziału. — Jest to przecież obszerna niwa, z której nie mało zebrać można plonu do dziejów prywatnego i publicznego życia naszego kraju; obfite i nader szacowne posiadamy w tym przedmiocie materiały, które obok smutnej rzeczywistości łączą w sobie obrazy, na jakie najbujniejsza imaginacja za ledwie zdobyćby się mogła.

Nieuwłaczają one bynajmniej cnotom i poczciwości dawnych czasów; owszem, jako rzadki wyjątek służą tém więcej na ich pochwałę.

Niewątpimy przeto, że ta niwa dotąd w naszej literaturze wcale nie obrabiana, a równie i interessująca jak pożyteczna pod względem historyi i nauki, znajdzie zachętę ze strony publiczności naszej, tyle zwykle pochopnej do upowszechnienia wszystkiego, co dotyczy zabytków krajowych.

W przedstawieniu spraw krajowych nie mogłem się wyłącznego trzymać systematu; jedne bowiem są opowiedziane, jak np. sprawa Łyszczyńskiego, śmierć ostatnich książąt Mazowieckich, inne podane *in crudo* w dokumentach, relacyach, obronach, wyrokach, jak np. sprawa Piekarskiego, Chrzanowskiej, sprawy przeciwko Czarownicom. — Niejednostajność ta wynikała wszelako z rodzaju samych materyałów. Gdzie bowiem czas zniszczył wszelkie dokumenta lub gdzie takowe wykryć się nie dały, należało z porozpraszanych źródeł, a często nawiasowo tylko dotkniętych faktów

ułożyć narracją, ile być może dokładny obraz sprawy przedstawiającą. Gdzie zaś możliwość dozwoliła wyśledzić dokumenta, mianowicie z odleglejszej epoki, przytaczaliśmy je wiernie i dosłownie, sądząc, że rzecz sama zyska przezto na wiarogodności, a mozolnie zebrane materiały po archiwach kraju tym jedynie sposobem do dalszego użytku rozpowszechnić się dadzą. W podobnych bowiem pracach lepsza litera autentyku, jak całe arkusze wniosków i rozumowań; a gdyby nam ktoś zarzucił, żeśmy tylko materiały zebrać potrafili, pocieszać się będziemy zdaniem Kraszewskiego, który niedawno stając w obronie czcigodnego Ambrożego Grabowskiego słusznie wyrzekł: „nie można wymagać, aby każdy materiały sam obrabiał; wielką już ma zasługę, kto go z niepamięci wydzwignie.“ *)

*) Patrz: Listy Kraszewskiego. Gazeta Warszawska z dnia 6. Lutego 1852.

W końcu poczytuję sobie za miły obowiązek wynurzyć szczerę podziękowanie moje za łaskawą pomoc w wyszukaniu materiałów do zebrania tego Oddziału znanym powszechnie z prac literackich P. P. K. W. Wóycickiemu, Leonowi Rogalskiemu, Antoniemu Muczkowskiemu i Michałowi Pałowskiemu, którzy z właściwą sobie uprzejmością ułatwili mi wydanie niniejszego Zbioru. —

Pisałem w Warszawie w Lutym 1852 r.

L. T. T.

Sprawa

przeciwko

Kazimierzowi Łyszczyńskiemu.

Blask świetnego zwycięstwa pod Wiedniem i inne rycerskie dzieła Jana III. Sobieskiego króla Polskiego, niezdolają zatrzeć plamy, jaką sprawa Łyszczyńskiego ostatnie lata jego panowania skaziła. Plama ta spada nie tylko na samego Jana III., ale na naród, na sejm, nade wszystko na owoczesnych duchownych. Ludzkość się oburza, rozum potępia, a Wiara żałośnym pogląda okiem na czyn okrutny, popełniony niegodnie w jej imieniu.

Kazimierz Łyszczyński, szlachcic Litewski, urodził się około roku 1634 w województwie niegdyś Brzesko-Litewskim. Skończywszy szkoły wstąpił do Zakonu Jezuitów prowincyi Litewskiej, i uczył przez lat kilka w ich zakładach naukowych.

Nieobowiązany ślubami opuścił Zakon, ożenił się, otrzymał podsędkostwo ziemskie Brzesko-Litewskie, mieszkał na wsi i zajmował się naukami. Wpadła mu w ręce książka Jana Henryka Allsteda teologa kalwińskiego, wydana we Frankfurcie 1615 roku pod tytułem: *Theologia naturalis*. Dowody bytności Boga, zawarte w tej książce, tak są błahe, słabe i niedorzeczne, że właśnie do przeciwnego doprowadzają wniosku. Dla tego też Łyszczyński obok tych dowodów na marginesie podpisywał słowa: „a więc niemasz Boga“ (*erga non est Deus*). Nadto, biorąc ztąd pochóp, zebrał w oddzielnym rękopisie z kilkunastu arkuszy złożonym zdania rozmaitych pisarzy starożytnych i późniejszych zaprzeczające bytności Boga. Ten rękopis wyciągów, nieprzeznaczony do druku, stał się zguby Łyszczyńskiego przyczyną. Jan Brzoska, stolnik bracławski, niegdyś jego przyjaciel i dłużnik, podchwycił wspomniony rękopism z zacisza domowego, i przesłał go jako ateuszowski Konstantemu Brzosto-

wskiemu biskupowi Wileńskiemu. Sam zaś następny manifest przeciw Łyszczyńskiemu zaniósł. Przytaczamy go tutaj dosłownie jako podstawę sprawy, jako dowód skażenia serca, rozumu i języka.

„W niesłychanej pod światem krzywdzie Bożej, powiada Brzoska w swym manifeście, zdrętwiałemi usty, skamieniałym od żalu językiem, przed samymże Panem Bogiem i wszelką *in hoc Sublunari* zwierzchnością duchowną i świecką Chrześcijańską żalić przychodzi, skarżyć i *soleniter* manifestować Jmć Panu Janowi Kazimierzowi Brzosce, Stolnikowi Bracławskiemu, a z nim całemu Chrześcijaństwu i któżkolwiek człowiekiem się być mieni na niegodnego i wspomnienia dla szkaradnego uczynku tak z imienia Chrześcijańskiego, jako i z charakteru szlacheckiego. *Nomen ejus silendum et totus pereat.* Chyba tylko *ad indigitandam* uczynku niżej mianowanego w potomne wieki *personam* Kazimierza Łyszczyńskiego, żal się Boże że kiedy urzędnika ziemskiego, Pod-

sędka Województwa Brzeskiego, który urodziwszy się z rodziców szlacheckich, a bodaj się nierodził, *felix mater erat, si tam foecunda non esset*, ślubowawszy na chrzcie świętym *per levantes ex sacro fonte* że miał znać Boga i wierzyć po chrześcijańsku w Boga w Trójcy Świętej jedyne, zrzekając się diabła i wszelkich postępków onego, jedynemu miał służyć nieba i ziemi Twórcy. Ale czemuście *Sacrae fontis undae* pod ten czas *in Deucalionis* nie obróciły się *imbres* i uniwersalnego potopu *cataclismem* w rękę *levantium Patrum* nie zatopiły?

„Więc jeszcze zostawała niemała z poczciwego szlacheckiego i Chrześcijańskiego w domu rodziców z mlekiem wysanego, a potem w szkołach przez naukę nabytego wychowania *sperantia*. Gdyż *vitiosam naturam saepe bona educatio corrigit*. Ale *quis credat Caligulam Germanici filium in castrorum* (a tu się rzec musi) *Christianorum disciplina natum a temperantissimis parentibus* podług histo-

ryka Rzymskiego *degenerasse*? I ktoby się spodziewał, aby kiedy *eam*, którą na chrzcie świętym imieniem jego *per compatriños* stanęła, miał odbieżeć *sponsionem*, i *maturescentem aetatem in barbaram* zaraz *sylvescere feritatem* począł?

„Przetoż zrazu na dobre mu się z wielką rodziców pociechą zanosilo, kiedy zbrzydziwszy sobie świat dla obłudnych znikomych i doczesnych marności jego udał się był do świątobliwego Zakonu *Societatis Jesu*, gdzie; przez niemały czas w tak świątobliwym zostając Zakonie i w szkołach sam ucząc, kleryckie był przyjął poświęcenie.

„Ale, z dopuszczenia nieprzyjaciela dusznego, wyłomawszy się jako *ferus aper* z świątobliwej klauzury i charakteru duchownego odbiegłszy, zaraz *ex cygno* stał się *corvus*, kiedy natychmiast *eodem ore leges divinas quo docuit* złośliwie *violavit*. Sprawiała to Boska *maledictio*, która *regulariter* za takimi którzy zakonów odbiegają, jako cień za człowiekiem w tropy chodzić

zwykła, podług owęj Pisma Świętego teoryki: *Mittens manum suam ad aratrum et respiciens retro non est me dignus*. Padła ta *indignatio* i kaźń Boża na zbiega zakonnego.

„Zaraz bowiem drugą sobie na świecie obrał regułę. *Unam legem elegit nullam servare*. Dało się to wprędce widzieć *ex maniaco* czyli *hypocondrico* jego *appetitu*, kiedy *ad eam* rzucił się *vesaniam* że nie mogąc *captivare intellectu elevantes* ku Bogu *animae potentias*, które mu w oczach stawiły wszystkich rzeczy Stworzyciela; — *primum principium* Boga, śmiał *in corde suo* postanowić i *palam* przed ludźmi niepowściągliwie mówić to czego strach wspomnieć, pogotowiu na tym pa pierze *horret animus* wyrazić ... że *non est Deus*.

„O wściekła, zajadła i szalona zapamiętałość ludzka. Jeśli gdzie tuś pokazała że *erudita mens amentiam gignit* przez którą do czegoś przyszła, kiedyś Boga z Nieba, i z całego okręgu ziemi i majestatu

Jego wypchnąwszy, chymerę jakąś czyli owo *Ens* czyli *fatum* na niebie zasadziła? a wszystko stworzonej naturze *et perpetuae* jej *conservationi* bezrozumnie przypisała? *Quaenam te genuit sub rupe Leena, quod mare conceptum spumantibus expuit undis*, że takową Bogu śmiałeś zadać ranę, która *omnem superat artem*?

„Zkąd daje się widzieć że *eruditione audaci nil perniciosius*. Przywiodły go do tego pogańskie sofizmata, czytanie ksiąg od Kościoła Bożego zakazanych, przez różnych ateistów *ex typo infernali* samego Lucypera za morzem gdzieś wydanych. W których tego się doczytał, że *cum aliqua saperet et plura sciret, desipere coepit*. Już tedy nie ukontentował się tém, że sam został bezbożnym ateistą, ale trzeba było aby dalej *per suos gradus* zawzięta *in Deum* postąpiła *crudelitas*, gdyż *vitii natura est prolabi semper in deterius*. Począł jawnie niewinne w młodym dojrzałym wieku ludzi uszy tąż nauką jako jadowitą zarażać trucizną, *grunniendo* jako niegdys

Grildus a Cyrce in porcum mutatus narrabat porcorum delicias, nec pythagorizando ale epicurizando. Przed którą nauką gdy jako przed powietrzem ludzie uciekać poczęli, rzucił się do trzeciego sposobu, zasiadł *in cathedra pestilentiae* bezbożny ateistów *magister*, raczej *monstrum* czyli *portentum naturae*. I zaraz wyrzucił ze swęj szkoły *tabulam*, na której lubo od pogańskiego magistra, ale z lepszą na Boga reflexią po chrześcijańsku było napisano: *Optima aliquando sapientium magistra ubi de Deorum natura disquisitio venerit docere alphabetariam.* Przybrał tedy sobie dyscypułów, *parietes suos testes mortuos, apparitorem umbram, carnificem culpam*, odrzuciwszy od siebie *judicem et vindicem Deum*. Na którego się odważył, strach i żal mówić, pogotowiu światu przez ten manifest donieść, kłamliwém piórem całe *volumina* o tém pisać, że niemasz Pana Boga ani na niebie, ani na ziemi.

O! *septuagies septies plectendum*

monstrum, jakoś śmiał tak ostro na Twórcę twego tak licha i marna creaturo (*Quid imbecillius homine, quem morsus muscarum necat*) robaku nieczłowiecze tak jadowite *contra Creatorem universi* zaostrzyć pióro, wiedząc o tém, że *etiam vera de Deo dicere periculosum*? W jakimżeś zamoczył je atramencie? Snać jadowitych krokodyłów, smoków, padalców, żmij, jaszczurek, węzów, pajaków i *quotquot sunt genera viperarum* żądło, truciznę i wszystkich jądów essencyą w kałamarcz swój wycisnąwszy; tę malignę, wszelkie *malignitates* przechodzącą, że *non est Deus*, z serca i ust twoich na papier i tak wiele sexternów napisanych *evomuisti*.

„Czemuś się na to przynajmniej po ludzku, jako zasiadający na sądach ziemskich podsędek, na trybunalskich jako deputat, na assessorskich jako sekretarz nie reflektował, że *multis calamus tulit calamitatem et atramentum atrae mentis venenum*, i że *qui calamo pungit, gladio pungetur*; a zwłaszcza z doświadczonej

przestrogi: *Heu lamentabilem plenamque in characteribus fuisse artem!* Czy godziło się tak prędko katechizmu odbieżeć, któregoś niedawno po rynkach i ulicach chodząc i w szkołach sam uczył, że jest Bóg w Trójcy Świętej jedyny, jest dobra i zła *aeternitas*, a teraz *diametra et contra* napisać i uczyć, że niemasz Pana Boga (jakaż to *celerrima et pessima ex optimo corruptio*) ani aniołów, ani nieba, ani piekła, ani dobrej ani złej wieczności, ani nagrody dobrym, ani kary złym: samemu nawet wbrew *et in nasum Nasoni Ovidio* poganinowi, po chrześcijańsku *de extremo Dei judicio* piszącemu dać! *Est quoque in fatis, reminiscitur afferre tempus, quo mare quo tellus correpta regio coeli ardeat et mundi moles operosa laboret.*

„Niebo uczynił pustkami, boskie miejsce zasadził chymerami, dusze ludzkie rozumne i nieśmiertelne porównał z bydłami. Świata całego *regimen* od samego Pana Boga *in tot classes et regnorum et*

monarchiarum sporządzone, z Garamantami pomięszął, chcąc mieć *orbem sine rectore, urbes sine praetore, populum sine principe, templa sine pontifice, capitolia sine iudice*. Małżeństwa pocziwe i wstydy panieńskie w psiarnię jedną naturalną *per commixtionem promiscuam* obrócił i wszystkich *incestus per legem naturae* pozwolił. Czego w domu swoim na własnej córce swojej, strach spomnieć, pierwszy ateistów *magister* sam dispensując, aby w tak bliskim spokrewnieniu *sanguis sanguinem tangat* dopuścił i samą rzeczą dokazał*). Za co *gladio ecclesiastico*, jako *fulmine* exkommunikę *percussus* dotąd *abscissum* od Kościoła Bożego *in ira Dei putrescit membrum*.

„Nowy i Stary Pisma Świętego Testament za komment i wymysł jeden przez Chrystusa i Mojżesza zmyślony być niewstydliwie udał. Ani na tym stopniu gdzie

*) Tą mniemaną zbrodnią było wydanie córki za męża za bliskiego krewnego.

plus ultra zawzięta *in Deum malitia procedere non potuit* skończył, ale się rzucił *in proximum*, zadając jakoby tegoż o Bogu co i on rozumienia niektórzy teologowie być mieli. Złośliwie ich pomówił i spottwarzył, jakoby piekłem lud pospolity, tak jak złe dzieci ojciec różgą dla powściągnięcia tylko *a malo*, straszyć a czyscem dla swego pożytku grozić mieli. Pełne tych i podobnych bluźnierstw całe popisał ręką swą *volumina*, z których piętnaście tylko sexternów żałobliwemu Jmć Panu Stolnikowi Braclawskiemu dostało się. Większa tego część z księgami *plus quam* czarnoksięskimi przy obżałowanym dotąd zostaje. Z których kogo ten jadowity mistrz uczył i których ma téj swojej nauki *sequaces judicialiter revelare* musi.

„A ztąd jawnie daje się widzieć jako *atra bilis, ex calamo fluens furorique admixta*, samemu nieprzepuściła Bogu. Trudno jeszcze i tego przepomnieć jako temuż Panu Bogu po wszystkiek czas pożywania swego świętokradzkimi spowiedziami

i kommuniami, przez takie oszukanie i kłamliwe w kilku przysięgach na małżeństwo, na podsędkowstwo Brzeskie, na sekretaryą i na sądy trybunalskie *mendacia cum restrictione mentis*, nie przed Panem Bogiem, ale niewiedzieć przed jaką chymerą wykonanych, jawnie *illusit*: przez co *judicata* onego słusznieby *in dubium vocari* miały. Ponieważ nie od człowieka, nie od szlachcica, ale od kreatury jednej bydłęciu równej te były ferowane: i tak we wszystkich akcyach onego *error errorem trudebat*, iż ilekroć *erravit*, zawsze *gravissime erravit*.

„Tak się tedy ważył *plus quam canina rabie* rzucić *calamo et manu* na Pana Boga, wiedząc że *calamus et lingua multis fuit damno, iudicio* całego świata, *homo inquinatissimus, perditorum princeps, ventris mancipium, effrontis audaciae et ipsius daemonis victor, oris aspis gallinae supposita*, jedném słowem drugi Asmodeusz, i jakoby z motyką na słońce porwać się na tego *universi*

monarchę, który, zdaniem *regnantis juxta cor Dei in veteri lege, in sole posuit tabernaculum suum*. A jakoż oko ludzkie promyk jeden słoneczny niezmrzoną zajrzy powieką? Cóż w całe słońce, większe niż cały świat? Pogotowiu, jako spojrzeć ku wieczystemu Panu, którego przybytku samo słońce jest podnożkiem, dopieroż go ciekawą i nikczemną ludzką czy podobna *comprehendere* myślą?

„Nie dziw zatém że, *oppressus incomprehensibili gloria*, do takowej przyszedł *vesanii*, która, *novitate et crudelitate sua*, zwłaszcza w państwie chrześcijańskim polskim i litewskim, pieszczenie *tot seculis in sinu* matki swój *Ecclesiae romanae* wygnieżdżoném i wypielęgowaném, *ad eam* przez jednego wyrodka przychodzi i na którą tam cały świat chrześcijański zapatrując się ubolewa i sądzi, że ten excess wszystkie przechodzi *quotquot sunt* na świecie *crimina*, z obrazą Boską, *tanquam finiti cum infinito*, nieporównane. Bowiem są, których bodaj

było niespominąć, *crimina laesae Majestatis regiae, patricidia, matricidia, fratricidia, infanticidia, sacrilegia, apostasiae, Arianismi blasphemia, sortilegia, gueriae, sicariatus*, i w czémkolwiek ułomność ludzka *malitiose et deliberate peccare* może, które *in comparationem* z terazniejszą obrazą Bożą wzięte, nie są porównane.

„A zatem *delictum* terazniejsze przechodzi *poenas* wszystkich excessów w prawie chrześcijańskim opisanych, których żaden się nigdzie doczytać niemoże. Bo legistowie nigdy się tego niespodziewali, ani się to w rozumie ludzkim pomieścić mogło, aby kiedy od człowieka na samego Pana Boga miała paść *injuria*, o której same nieba i przed kilką lat widziany *cometa*, (tak strasznej między innemi plagami Boskiemi, terazniejszej podług astrologów *prodromus* sekty) świadczyły. *Nil magis regna secut, si Princeps dissimulaverit, quam sectae*. Na co dotychczas Kościół Boży dla kilku od siebie zbiegów

ubolewa, a *status politicus* krwią własną ten zamęt dotąd *expiare* musi.

„Aby tedy to *venenum* od jednego *propinatum multi non hauriant* i to *malum in herba opprimatur*, wczesnego zabieżenia i wielkiej a surowej *a iudicio* potrzebuje animadwersyi. Bo *qui Deo injuriam facit, omnibus minatur*, której gdyby prędkiej, abo, strzeż Boże, żadnej niebyło, tedyby paśdź musiała na cały naród Chrystusa Pana owa rzymska *Catilinaria: O! indigna humanitas: etiam quiete apud nos portenta vivunt et qui pietatem, qui Deum derident, amicis legibus fruuntur et non terrentur iratis.*

„A na zemstę tak szkaradnej obrazy Boskiej *universa* zburzyćby się i *pro Deo militare* musiała natura. *Angeli armis, aer spatiis, somnus praesagiis, ipse Dominus Deus coelesti militia centuriatus, mortuos nactus auxilios, fulminea manu fecialem se praestaret.* Tak wielka zagniewanego Boga uraza aby na całe państwo *vindictam* niesprowadziła, na

uśmierzenie gniewu Bożego *eum* zażyć nad bezbożnym ateistą *rigorem*. *Dedignetur terra cineres ejus tegere, quem coelum dedignatur tangere*: ponieważ *perditorum princeps* z uczynku swojego *tales poscit inferias*. Którą tę swoją manifestacją, w tak jawnej i niesłychanej samemu Panu Bogu zadanej krzywdzie do ksiąg podaje.“

W manifeście tym, niewątpliwie przez Jezuitów lub przy ich pomocy ułożonym (brat oskarżyciela Łyszczyńskiego Gedeon Brzoska był Jezuitą), obok celu okrutnego, obok ciemnoty, która kometę nawet do tej sprawy wmięszała, uderzają boleśnie płaskie koncepta, jezuickie kalambury w lichej łacinie.

Brzostowski biskup wileński otrzymawszy skargę Brzoski i rękopisma Łyszczyńskiego oddał je pod rozpoznanie Akademii Jezuitów w Wilnie. Ich zdanie potępiło autora. Biskup wyjednał u Króla Jana III. uwięzienie winowajcy obrazy Majestatu Boskiego, przy końcu 1687 roku, i wyznaczył sąd na niego pod przewodnictwem

Mikołaja Popławskiego biskupa inflanckiego. Wyrok sądu tego potępił Łyszczyński jako ateusza. Ale wyrok ten niewziął skutku, gdyż protestował przeciw niemu Podkomorzy Brzesko-Litewski i Trybunał Litewski, wydawszy Biskupowi pozwy o niewłaściwość sądu i targnięcie się na kardynalną zasadę prawa szlacheckiego: *Neminem captivabimus nisi jure victum*.

Nieubłagany wróg Łyszczyńskiego Brzoska wy dostał teraz jego rękopisy od biskupa Brzostowskiego i przeniósł całą sprawę na sejm zebrany w Grodnie w początkach 1688 roku; ale gdy sejm zerwany został, sprawa ucichła, Łyszczyński w miesiącu Kwietniu spowiadał się i komunikował. Dopiero sejm w Warszawie zaczęty w drugiej połowie Grudnia wspomnionego roku, zajął się sprawą o ateizm. Szymon Kurowicz instygator wielkiego księstwa Litewskiego, w głosie mianym dnia 15. Lutego 1689 roku wystąpił przeciw mniemanej zbrodni powtarzając niekiedy słowo w słowo ustępy ze skargi Brzoski, bijąc

głównie na to, że oskarżony w rękopiśmie wyciągów z różnych pisarzy zamyka ich dowody przeciw bytności Boga wnioskiem: *ergo non est Deus*; że to wszystko pisał nie *animo disputandi*, ale *decisive i positive*; że wyrażał się zawsze: my ateu-
sze rozumiemy tak, utrzymujemy tak.

Podano Łyszczyńskiemu rękopism, przejrzawszy go uznał za swój i następnymi odezwał się słowy:

„Wierzę w Boga, korzę się przed Jego Majestatem, a Jego pomazańca czczę *in vicaria Majestate*. Dusza moja błogosławi tego, który jest Stwórcą, Rządcą i Zachowawcą wszystkiego co się na świecie znajduje: siebie uważam za nędzne, biedne nic nieznaczące Jego stworzenie, a w tej chwili, w której staję przed sądem waszym, za najnieszcześniejsze ze wszystkich. Od tego trybunału sprawiedliwości uciekam się do tronu łaski: błagam Jego Królewską Mość, aby tu ze mną tak srogo jak w sądzie duchownym niepostąpiono, gdzie mi nawet niedozwolono składać się

dowodami, że wierzę w Boga. W najdolegliwszém mojem położeniu więcej nie jestem zdolny powiedzieć, bo mi język przylega do podniebienia i kołem mi staje. Dla tego błagam Jego Królewską Mość, aby mi łaskawie raczył dodać obrońcę. “

Gdy mu odmówiono przydania obrońcy, tak się dalej sam tłumaczył:

„Wierzę, że jest Bóg: wtedy napisałem, to nie na mój karb; co napisałem, tego nieuznają. Co drudzy napisali, a ja zebrałem, to zamyslałem zbić w drugiej części dzieła i tam wystąpić z nowemi dowodami rzeczywistej bytności Boga. Jeżeli się wyrażał słowami: „My ateusze tak rozumiemy,“ to dla tego żem wprowadził rozprawiającego ateusza. Co się tyczy wybierania wzorków z książki Altstediusa, nie raz się dziwiłem iż on z tak lichemi, z tak bezsilnemi dowodami bytności Boga wyjeżdżał i dla tego wytknąłem te, które żadnej wagi nie mają. Zresztą, urodziłem się i żyłem na łonie katolickiego kościoła i mam wiary godne świadectwa

żem się prowadził po chrześcijańsku. Przedewszystkiem mam najsilniejsze dowody, żadnej we mnie niezostawiające wątpliwości, że rzeczywiście jest Bóg.“

Ponowił prośbę w końcu o przydanie mu obrońcy, na co tą razą zgodzono się. Przydany adwokat zabrał dnia 15. Lutego głos, w którym powtórzywszy poprzednie tłumaczenie się Łyszczyńskiego, twierdzi że w jego pismach nigdzie niemasz wyrażenia: ja Łyszczyński tak trzymam, tak mniemam, ale przytoczone tylko cudze zdania. Przechodzi potem do prywatnego życia mniemanego winowajcy, i powiada: „Od młodości prowadził się po chrześcijańsku, na msze i kazania uczęszczał, na parę dni przed uwięzieniem siebie spowiadał się i wziął kommunię. Sowite jałmużny dawał; na kaplicę, którą postanowił wybudować, zgromadził zapasy i materiały; modlitwy ciągle z wzorową pobożnością odmawiał; bogobojne rozpamiętywania swoje przelewał na papier. Te ostatnie, bez zwrotu, zabrano razem z innemi rze-

ozami, i tak odjęto mu jeden z najsilniejszych środków obrony. Całe województwo Brzesko-Litewskie wydało mu świadectwo, że się zawsze dobrze sprawował. Swój testament zaczął pisać w imię Trójcy Przenajświętszej; w nim swoją duszę Bogu, ciało ziemi polecił. Wszystkie takowe czyny uczą jaki był jego sposób myślenia i wierzenia; a przecie w karnych sprawach jeden dowód, na korzyść oskarżonego przemawiający, jest dostateczny. Zresztą, powiedziec musimy, że nie żarliwość o chwałę i honor Boga stała się do skargi powodem oskarżycielowi, ale jego złość ku oskarżonemu, jego podstęp dla zysku. Wszakże gdyby oskarżony był milczał o długach, które u niego oskarżyciel zaciągnął, gdyby się ich nie był dopomniął, pewnieby mu Brzoska nie był wypowiedział swój przyjaźni.“ W końcu odwołał się do łaski.

Wystąpił potem przeciw Łyszczyńskiemu z piorunującą mową Andrzej Chryzostom Załuski, natenczas biskup kijowski.

Mowę tę, która fatalnie wpłynęła na okrutne potępienie nieszczęśliwego, przytaczamy tutaj w zupełności podług Dziejów Jana III., wydanych przez Leona Rogalskiego, w Warszawie 1847 od str. 523—527.

„*Horret animus cogitare, lingua loqui*, N. Królu, i łzami raczej nieszczęśliwość ojczyzny naszej, że takie wydała monstrum, nad które i sama Afryka straszniejszego *producere* nie może, opłakiwać, niżeli *promere sensum* w tej sprawie należałoby, na którą wszystka się poruszyć musi natura. Były takie sekty z których jedne publicznie słońce za Boga adorowały, aby, gdy to zajdzie, w nocy bez Boga były; drudzy księżycowi się kłaniali, aby w dzień Boga nie mieli. Tu coś więcej widzę, bo żadnego i już *non in corde*, ale bezbożną ręką obrzydliwe nie przyznają *dogmata*. Przeciwno którym wszystko, cokolwiek widzimy, stawa, istności Boga istnością własną broniąc, i tego mu nie odejmując, co od niego mają. Dobrodziej-

stwy, które *plena manu* biorą, swego dobrodzieja *evincendo*. Wstaje co dzień słońce, aby nas oświecało, zsyła na nas niebo łaskawe influencye; ziemia, która nas trzyma, karmi nas, i ta pospolita matka oddaje nam z lichwą te dobra, których jej pożyczamy, powietrze udziela swego płastwa, wody ryb, cała natura jest ustawicznie rozrzutna i nic nie robi, tylko żeby nas bogaciła.

„Jakoż tak wielkie dobra nie mają mieć jednego autora? Jakoż te wszystkie profuzye nie mają mieć jednego początku? Jakoż ten porządek od tak dawnego czasu postanowiony, na całym świecie nie ma znać jednego pana? jako zbraniać się znać go za Boga, luboby i wiara do tego nas nie prowadziła? Tak wiele dobrodziejstw wylanych, tak wiele łask, które nie ustają, bardziej nas upewniają o bóstwie, niżeli grzmoty i pioruny, które często więcej hałasu, niżeli złego czynią; i zda się, że autor natury gwałt sobie czyni, gdy chce aby go się bano. Kary te odzywają się

na niektórych tylko nieszczęśliwych, i z wielką słyżymy je ciężkością, a dobrodziejstwa na wszystkich spływiają ludzi, i co moment się rodzą. Jakoż się znaleźć może, nie człowiek, ale, że starego Plauta zażyję: *legirupa, impudens, impurus, inverecundissimus*, który to neguje w Bogu, co samże nie od kogo inszego, tylko od niego samego ma. *Major haec est iniquitas N. K. quam ut veniam mereri possit*, kiedy za łaski *amaritudines*, kiedy Bogu *mala pro bonis, odium pro dilectione* oddaje, czém *sic peccat, ut excusari nequeat.*

„Byli tak nieszczęśliwi, w których sercu zbrzydliwa ta znajdowała się propozycja, *non est deus*: przecież i tym światła rozumnego jeden promień więcej supedytował, niżeli ślepoty było w zapamiętałych passjach. Było takich dosyć którzy tak żyli, jakoby Boga nie było: ale to czynili ztąd, że go zapominali, ale go nie negowali, przynaglając gwałtownie rozum, dla jednego appetytowi upodobania.

To zaś *directe petitur honor* Boga, przy którym umierać każdy nie raz, ale kiedyby milion dusz miał, powinienby.

„Przed lat ośmnastą, *me praesente*, w Paryżu, jeden z kalwinów, z szalonej w błędzie swoim żarliwości, do katedralnego umyślnie przyszedłszy kościoła, czyniącego ofiarę kapłana, *in ipso actu* podnoszenia hostyi, ciął z tyłu, mniej szkodliwie w skutku, co do kapłana, ale bezbożnie w intencji co do ofiary. Widzieć było cały prawowierny Paryż, dla jednego grzechu pokutujący. Rozpłynęło się serce z pociechy, patrząc na *scelum* tego wielkiego miasta, przy honorze *laesae Divinae Majestatis*; naznaczone posty, publiczne modlitwy, na których popiołem głowy co żywo sobie posypywało, upokarzając się Bogu za takie *ausum*. Słyszeć było żarliwych kaznodziejów: *Ululate pastores et clamate*. Trwała ta publiczna pokuta niedziel całych dwie; na kogoś spojrzął, konsternacya na twarzy, na spuszczonych oczach widzieć się mogła. Nie wspomi-

nam kary: *rigor pro aequitate habitus*; jeżeli *delicto poenae* nie były *commensuratae*, przecież były takie, nad które cięższych rozum ludzki wymyślić nie mógł.

„Tu kapłan ofiarujący *impetitur*, ale sam Bóg *tollitur*; a co większa, nie *inconsiderate*, ale *ex deliberatione* na papierze ręka nieszczęśliwa wyraża to, na co i sama *fremit natura*. *Facta haec sunt, non attentata sed perfecta*, a zatem nie rozumiem jakoby znaleźć się mógł *lenitati locus, cum severitatem res ipsa efflagitet*. Bronić go patron wszelkiemi sposobami, ale po staremu, mojem zdaniem, *non addidit invalidae robur facundia causae*, bo dobrze rzeczono, *inanis est oratio, ubi prava actio*. Spowiedź *in Aprili* uczyniona, kiedy już o nim *in Februario* mówiono, zda się być bardziej *sacrilega*, niżeli prawdziwa, a nie widzę też *absolutionem ab atheismo*, której żaden prywatny dać nie mógł kapłan. *Producitur* świadectwo od województwa brzeskiego. Gdyby obywatele tego wojewódz-

two to byli wiedzieli, co my, pewnieby go nie dali byli; *quod oculus videt, nemo fideliter negat*; co albo z niego albo z innych słyszeli, raczėj *ex zelo libertatis*, aniżeli na wymówienie *tam enormis criminis* napisali; *qui audiunt, audita dicunt, qui vident plane sciunt*. A zatém wszystkie te defensy, wszystkie *testimonia non sunt interpretanda ad impunitatem delicti, sed ad vindictam*, bo ten grzech *nec negari, nec excusari potest*. Apellat teraz *legem, qui non servavit eum*, zapomniawszy reguły prawnej: *qui sine lege peccat, sine lege perit*. Skarży się że szlachcicem będąc, *non convictus* wzięty, inkarcerowany. Dałby Bóg, aby się ów za Władysława Jagiełła w sercach polskich wznowił *zelus*; ten, jako statut pod tytułem Heretyka świadczy, w Wieluniu to postanowił: „*Decernimus, et pro firmo constanti, et pro irrefragabili edicto teneri praecipimus, ut quicumque in Regno Poloniae nostro, et terris nobis subjectis Haereticus, aut haeresi infec-*

*tus, vel suspectus, eorum fautor, eorum
 vel director repertus fuerit, per nostros
 Capitaneos, Consules civitatum et alios
 officiales, ac quoslibet subditos nostros
 sive in officiis, sive extra viventes, velut
 Regiae Majestatis offensor capiatur.*“

Co natenczas cała Polska chętnie przyjęła,
 jako to owe słowa wyraźnie znaczą: „*sin-
 gulariter singuli et universaliter universi,
 eodem animo, eadem voluntate, scientia,
 assensu et ratihabitione, omnes unani-
 miter, etc. etc.*“

„Kardynalne prawda to prawo: *nemi-
 nem captivabimus nisi jure victum*, ale
 oprócz tego, że *ipse se publici juris stu-
 dio status sui renuntiatione privavit be-
 neficio*,“ słuchajmy excepcyi *in minoribus
 casibus*, niżeli w tak wielkim nad który
 większy być nie może. „*Nullum terri-
 genam possessionatum excessu, seu culpa
 capiemus, nec aliquam vindictam in eo
 faciemus. Illo tamen homine excepto,
 qui in publico maleficio, aut in furto,
 et mulierum rapto, villarum incendio,*

homicidio voluntario, villarum depopulationibus, et spoliis deprehenderetur.“
 Konstytucya 1611 imać swawolników tych każe, którzyby najazdy, mordy, wybierania i palenia domów, łupienia po drogach czynili. I prawo insze mówi: „*Nobilis fur capiatur.*“ Zkąd i statut nasz *de viro bonae famae*, który z tego, że kto *bonus*, a nie z tego że kto *nobilis*, ostrzegł i warował *in criminalibus* obwionemu, *juratoriam facti evasionem*. A jeżeli prawo chce, *nullum nobilem captivandum, qui bonae est famae, nisi prius jure esset convictus*; toć *malae famae* (zwłaszcza *in tam atroci crimine*) *absque juris processu capi poterit*. I za prawdę, *indignus est libertate, qui se ultro servituti submisit*, bo *improbo nobilitas tantum prodest quantum coeco speculum. Nobilitas cum virtute juncta est, ignobilitas cum vitio. Juste tedy a lege deseritus qui legem deserit injuste*; bo jeżeli kiedy, to w tym terminie *cum perditis perditae agendum est, extremis-*

que morbis extrema remedia adhibenda. Należy rzeczypospolitěj *ut crimina pacem turbantia et fidem publicam solventia, severiore, et quasi in militia castrensi, iudicio cohibeantur.* Dla czego *atrocitas criminis fecit, ut ab ordinariis juris regalis discessum fuerit.* Wszak *fidem qui perdit, nihil potest ultra perdere.* Bo ten kto neguje Boga, neguje wszelką jurysdykcyą, neguje wszelkie prawo. Nie może mu żadna *suffragare lex*, której zawsze *renunciat*, i nie mając *quo errorem suum tueatur, culpa haec* będąc *nullo digna patrocínio*, obawiam się, że przez tak długi czas nie będąc tak wielki występki karany, *ne detur celeri victima tarda Deo.* Jeżeli zaś idzie, że go *ad forum spirituale* pociągniono, *erubescendum contra legem loqui.* Statut *titulo Spiritualis*, wyrażając jakie sprawy *ad forum spirituale* należeć mają, wyraźnie pokazuje, że *non inconsulto impetu*, ale *ex lege et usu* do tego stan nasz przyszedł. Jest statut w Krakowie 1543 po-

stanowiony: „*Imprimis ad forum spirituale iudicium pertinet iudicare differentias Sanctae Christianae Religionis, haereses videlicet, schismata, blasphemias contra Deum, et apostasias.* Nie masz się tedy o co gniewać. *Leges interpretandae non ad impunitatem dictorum, sed ad vindictam.*

„*Excepcya fori* iść nie może: *qui ubique est, ubique sortitur forum.* O krzywdę Boga, który wszędzie jest, idzie; urażony kto na honorze, tu po sublewacyą; uszczerbion na sławie, tu po glejt; zrażon kto z szlactwa, tu po redintegracyą; majestat królewski *portus est et praesidium periclitantium.* Gdzież tedy Boska krzywda pewniejsze *vindictas* mieć może, jako u lokotenenta, jako u namiestnika swego? bo to taki występpek, którego *nec negare, nec excusare potest in tanta gravitate criminis accelerandi processus, non protelandi.*

„*Inkwizycya* iść może. Prawo mówi: *Literatoria documenta testibus suppleri*

non possunt, evidentia rei evincit omne probationis genus. Usłyszeć z świadków więcej nie możemy nad to, co widzimy, jakom rzekł: *qui audiunt, audita dicunt; qui vident, plane sciunt.* Nadto, *propria oris confessio* gdy zachodzi. A statut koronny *non necessariam esse* natenczas *inquisitionem* być sędzi. Zapatruje się na nas cały świat, wszystkie narody, *coelum et terra testes sunt super nos.* Bojąc się tedy *hanc justam censuram,* bojąc się, żeby ten zapamiętały człowiek *non redeat ad vomitum,* żeby do tego, czego się teraz *formidine poenae* zapiera, nie wrócił się, i tym bardziej sam nie zginał, inszych nie zgubił, należy dwiema konkludować słowy: *Leges exercendae, rigor extendendus.* Zgadzam się zaś *in genere poenae* z kardynałem jegomością prymasem, *hoc adjecto,* żeby tak zbrzydliwe pisma wprzód ta nieszczęśliwa paliła ręka, która je pisać odważyła się.“

Na wezwanie króla Jana III. Brzoska z sześciami świadkami wykonał przysięgę,

że Łyszczyńskiego nie przez złość oskarżył o ateuszostwo, i że oprócz złożonych w sądzie pism jego nie zatrzymał u siebie żadnych innych mogących wpłynąć na uniewinnienie.

Po wykonaniu tej przysięgi zapadł dnia 28. Lutego wyrok na Łyszczyńskiego następującej treści:

„Jego Królewska Mość z senatorami i swą wierną radą Koronną i Litewską, tudzież z posłami ziemskimi, do sądu Jego Królewskiej Mości przydanymi, zważywszy że Łyszczyński oskarżony przez urodzonego Brzoskę stolnika bracławskiego i przez sześciu świadków jemu urodzeniem podobnych, przed delegowanym z Izby Senatorów i przed Sędzią Ziemskim Warszawskim o jawną okropną zbrodnią, o bezecny ateizm przeciwko bytności Boskiego Majestatu i Trójcy Przenajświętszej, tudzież przeciwko błogosławionej Bogarodzicy Pannie Maryi, obwinia się własną ręką w dogmacie na świat wydanym; raczył uznać iż tenże obwiniony zasłużył

na kary cięższe od kryminalnych i zawyro-
kować co następuje. Naprzód: pisma jego
ateuszowskie, gdy je trzymać będzie w pra-
wej ręce na rusztowaniu wystawioném
w rynku Starój Warszawy, zostaną spa-
lone przez kata; sam zaś obwiniony Ły-
szczyński wywieziony za Warszawę, tam
na gorejącym stosie żywcem spalony i
w proch obrócony będzie. Po wykonanie
tego wyroku Król z Senatorami i swą
wierną Radą Koronną i Litewską, tudzież
z posłami ziemskimi do sądu Jego Króle-
wskiej Mości przydanymi odsyła strony
przed urząd cywilny Starój Warszawy, wi-
nowajcę zaś tymczasowo do więzienia,
dopóki nie zostanie stracony. Powtóre:
dobra skazanego będą połowicznie rozdzie-
lone między oskarżyciela i skarb i ulegną
konfiskacie, z zachowaniem praw żoni-
nych, nabytych przed wytoczeniem niniej-
szej sprawy. Dworek także (*curiam quo-
que*), w którym mieszkał winowajca i
kreślił bezecne pisma ręką zbrodniczą, jako
pracownia obłąkanego (*uti vesana offi-*

cina) ma być z ziemią zrównany, ziemia zaś, na której stał ten dworek, ma dla wiekopomnej przestrogi pozostać pusta i nierodząca. Potrzecie, oskarżycielowi (*delatori*) urodzonemu Brzosce, stolnikowi bracławskiemu, zapewnia się wszelkie bezpieczeństwo na osobie, rzeczach, na wszelkim majątku ruchomym i nieruchomym, gdziekolwiekby się znajdował i ze względu na obecne jego powództwo.“

Wspomniony Załuski tak mówi o następstwach tego wyroku: „Wyrzeczono śmierć przeciw ateuszowi, winnemu tysiącznych śmierci (*mille mortes merito*). Z tego powodu, gdy tę sprawę sąd świecki sobie przywłaszczył, nuncyusz Cantelmi, niezważając na opór Biskupa Płockiego (Stanisława Dąbskiego), który w rozpisanych do biskupów listach utrzymywał, że jemu nie nuncyuszowi, w nieobecności prymasa zwołania ich służy prawo, odprawił w swoim pałacu posiedzenie, na którym ze łzami, imieniem Papieża zaklinał obecnych prałatów, aby pozwalając są-

dowi świeckiemu wyrokować w sprawach religii, niepodawali naszych przywilejów na szwank. Mocno nam ubliżono: wyrok Biskupa Inflanckiego (Mikołaja Popławskiego) nawet czytany nie był. Zgodzono się, że nieprzyjaciel Boga i natury powinien być kryminalnie sądzony: co też stało się. Arcybiskup Lwowski (Konstanty Lipski) uczynił uwagę, że gdy bezbożnik zastrzegł testamentem, aby na publicznej drodze był pogrzebany, wypada, aby na publicznej drodze był spalony, z odmówieniem wszelkiego pogrzebu (*ita in publica via cremaretur, sepultura omni cariturus*). Biskup miejscowy (Stanisław Dąbski) uczynił wniosek, aby odprawić publiczne supplikacye błagając Majestat Boski o odwrócenie gniewu Jego od kraju za takie słowem i pismem popełnione bluźnierstwo, gdyż wiadomo że za winy jednego człowieka cały naród niekiedy cierpi. Te supplikacye odprawiły się z wielką uroczystością w kościele Świętego Jana, miane zaś przezemnie

dnia 6. Marca kazanie przeciw ateuszowi, tak jak głos mój w senacie powiedziany, już dawno wyszło na świat. Odwiedziłem potem człowieka, chciwy jego zbawienia. Ale nadaremny mój trud, czy to że przez nawyknięcie do zbrodni stracił uczucie cnoty, czy że zaprzeczywszy Boga nic zdrowym rozumem nie pomyślał o nieśmiertelności duszy i o nagrodzie w inném życiu. Słysząc przecież że potem zmiękło jego dyamentowe serce i że on, znękawszy swą zatwardziałość, późno lecz szczerze żałował za grzechy.“ W inném miejscu powiada Załuski że „publiczne odwołanie w kościele Świętego Jana po supplikacjach uczynił ateusz Łyszczyński, czytając na podwyższeniu przed siedzącym Biskupem Poznańskim (Stanisławem Witwickim) wyznanie wiary, poczem uderzony kilka razy dyscypliną od tegoż Biskupa (*aliquoties percussus disciplina*), otrzymał rozgrzeszenie.“ Ta zapewne dyscyplina była powodem autorowi Historii Jana III. Sobieskiego księdzu Coyer

do powiedzenia że był chłostany przez Biskupa, i otrzymawszy absolucyą spalony potém został (*après avoir été fouetté par un Evêque et absous pour l'autre monde, fut brulé dans celui-ci*. Tom III. str. 98—99).

Nastąpiła teraz okrutna chwila wykonania wyroku, ogłoszonego Łyszczyńskiemu dnia 28. Marca. Odbyło się to dnia 30. Marca 1689 roku. Biskup And. Chr. Załuski tak opisuje tę krwawą scenę: „Wyprowadzono go na miejsce stracenia. Pastwiono się naprzód nad językiem i ustami, któremi srogo krzywdził Boga (*in linguam et os primum saevitum, quibus in Deum crudelis fuerat*). Potém spalono rękę, to narzędzie najohydniejszego płodu, dalej papiery bluźniercze; nakoniec on sam, potwór swego wieku, Bogobójca został pożarty błagalnemi płomieniami, jeżeli tylko można przebłagać niemi Boga. Taki był koniec zbrodniarza: oby i zbrodni! która, jak ludzie powiadali, miała głęboko zakorzenić się w niejednego umy-

śle, i niewątpliwie wydałaby bujne owoce, gdyby tak jawna kaźń, jakby zima, niebyła zwarzyła jój wzrostu.“ Niewspomniał tutaj szanowny Biskup, snadź dla okrutniejszego wrażenia na wątpliwych w wierze, że na prośbę Łyszczyńskiego, popartą przez kilka osób, król Jan III. złagodził wyrok w taki sposób iż mniemanemu ateuszowi ucięto głowę mieczem, na rynku Stariej Warszawy, i nie żywcem go, lecz trupa tylko za miastem spalono na stosie.

Tak się zakończyła ta okropna sprawa. Papież Innocenty XI. a co większa, Inkwizycya Świąta w Rzymie, zganiła wyrok przytoczony, o czém świadczy Dalerac, poufny dworu Maryi Kazimiry, i jój sekretarz, który czytał list pisany w tym przedmiocie do nuncyusza papieskiego w Polsce Cantelmi *). Męczeństwo Ły-

*) Le Saint-Office et le Pontife Romain désapprouvèrent fort la conduite de la Diète, crièrent fort contre ce rigoureux decret dans une lettre que le Pape écrivit à son Nonce en Pologne et dont j'ai vu l'original. (*Les Anecdotes de Pologne ou mémoires secrets du règne de Jean Sobieski*, tom II, str. 346).

szczyńskiego wywołało oburzenie powszechne. Ksiądz Coyer autor historii Jana III., będąc odgłosem opinii owoczesnej, tak przemawia, z lekkomyślnością francuską: „Łyszczyński porzuciwszy zakon jezuitów, zajmował się naukami, żył samotnie, a czynił dobrze. Jako przyjaciel prawdy śmiesznością okrył niektóre przesady polskie. (Juźćić wina zaprzeczenia bytności Boga, uważana być nie może za przesad polski). Możeby mu przebaczone taką śmiałość; ale miał znaczny majątek, którym donosiciel pewny był iż się podzieli ze skarbem*).

Najhaniebniejszą rolę w całej tej sprawie odegrali prymas Michał Radziejowski, biskupi Andrzej Chryzostom Załuski kijowski i Stanisław Witwicki poznański, któremu to ostatniemu zarzucają iż nastawał na spalenie niewinnego człowieka,

*) „Lysinski sorti des jesuites, vivoit dans le commerce des lettres, se communiquant peu et faisant du bien. Ami de la verité dans le culte, il avoit jetté du ridicule sur quelques superstitions polonoises. (Coyer, tom I, 98 — 99).“

żeby tym sposobem zasłużyć na kapelusz kardynalski.

Gorzkie te wspomnienia, chyba tém złagodzone być mogą poniekąd, że w innych krajach nie jednostki, ale tysiące ginęły na stosach; że nawet tacy, którzy powstawali niby w obronie wolności wyznania, sami skazywali na śmierć okrutną przeciwników swoich w niektórych szczegółach wiary. Dowodem tego jest zgon Michała Serweta Hiszpana spalonego żywcem w Genewie z rozkazu Kalwina.

Do układu wiadomości o sprawie Łyszczyńskiego służyły głównie: Załuskiego, *Epistolarum historico-familiarum, tomi I. pars II. pag. 1059, 1120, 1130, 1137.* Daleraka, wyżej przytoczone pamiętniki tajemne o panowaniu króla Jana III, i szacowne dzieło Adryana Krzyżanowskiego: *Dawna Polska, w Warszawie 1844.*

Sprawa
między
Księciem Adamem Czartoryjskim,
Generałem Ziem Podolskich,
oskarżającym
a
Janem Komarzewskim,
Generał - Majorem przy boku króla Stanisława Augusta,
i
Frańciszkim Ryxem
Starostą Piaseczyńskim, Kamerdynerem Królewskim,
oskarżonymi
o zamysł strucia tego Księcia.

Sprawa zaczęła się przez wydanie wzajemnych pozwów przed Sąd kryminalny Marszałkowski; i tak:

1. Książę Adam Czartoryjski, Generał Ziem Podolskich, w swoim i obrońcy objaśniającego umocowanego przez siebie, Szambelana Borysławskiego, imieniu, zapozwał Ryxa o chęć otrucia siebie lub zabicia żelazem na mocy

słownego doniesienia Majorowej Anny Maryi Dogrumow i podanego przez nią na piśmie zeznania dnia 14 Stycznia 1785 r. uczynionego.

2. Przypozwał też zarazem Jana Komarzewskiego, lecz tylko aby ten sprawie był przytomnym, jako do niej przyłączony.

3. Nawzajem Franciszek Ryx, Starosta Piaseczyński, Kamerdyner Królewski, zapozwał Generała Czartoryjskiego, o uczynienie sobie niewinnie zarzutu.

4. Następnie Jan Komarzewski, Generał Major przy boku JEGO Królewskiej Mości zapozwał Generała Czartoryjskiego, o przyłączenie go do téjże sprawy.

5. Dalej zapozwali Jan Komarzewski wraz z Franciszkiem Ryxem Majorową Dogrumow o włożenie na nich potwarzy.

6. Ciż sami zapozwali Tajlora, Kupca angielskiego, o wpływanie do sprawy potwarzy.

7. Osobno zapozwał Ryx, Wilhelma Tajlora, o napadnięcie na siebie z bronią i imanie nieprzekonanego szlachcica.
8. Nakoniec zapozwał Franciszek Ryx, Stanisława Potockiego, o znowę z Tajlorem i przyłożenie się do powyższego Tajlorowskiego postętku.

Sprawa została wytoczoną przed Sąd Marszałkowski, złożony według Ustawy Sejmu 1766 r. nakazującej, aby oprócz Prezydującego do składu takiego Sądu, weszło, jako poręczycieli, czterech Senatorów świeckich, pierwszych w porządku przy boku Królewskim przytomnych, a ze stanu Rycerskiego, czterech Urzędników Świeckich Koronnych lub Litewskich, albo w niedostatku takowych, Ziemskich, — z następujących Członków:

Prezydujący. Minister Marszałek Wielki Koronny Mniszek.

Minister Marszałek Nadworny Litewski Potocki.

Członkowie. Z Senatu: Wojewoda Mazowiecki, Małachowski.

Wojewoda Rawski, Wolicki.

Kasztelan Czerski, Ostrowski i

Kasztelan Mazowiecki, Podowski.

Ze stanu Rycerskiego:

Koniuszy Koronny, Kicki.

Podstoli Koronny, Sołtyk.

Pisarz Polny Koronny, Rzewuski, i

Pisarz Polny Litewski Wielochórski.

Przypadku tego i wynikłej ztąd kryminalnej sprawy w Sądach Marszałkowskich, początkiem była niejaka Marja Anna Dogrumow. — Pochodząca podobno z Niderlandów, z rodu de Neri; odmieniła jednak później swe pierwotne nazwisko, przez podwójne małżeństwa i pod imieniem najprzód z pierwszego męża le Clerque, potem ostatniego Dogrumow znana, od lat 18 w Warszawie żyjąc, powszechnie znaną była z niemoralnego prowadzenia się. Znano

ją i za granicą, gdzie dla zysków z nierządneho życia i oszukiwania ludzi, przybierając najznakomitszych rodzin nazwiska, podróże odbywała; aby pod temi pozorami do litości nad sobą, jako uciśnioną przypadkami, a ozdobioną wielkiego rodu zacnością, obłąkane serca pobudzała. — Lecz z wiekiem będąc pozbawioną powoli urody i sposobu łatwój korzyści, co jednak nie przytłumiało w niej żądzy i na złe bystrego dowcipu, a ślepej na wszystko odwagi. — Chwyciła się potwarzy szkodliwszėj nad poprzednie występki, w nadziei, że jej intrygi sowicie zostaną od dworu zapłacone, zaczęła roznosić wieść o ułożonym spisku na życie Królewskie, co właśnie strona oskarżająca kładzie jako pierwszy powód; powiada bowiem, że Komarzewski z Ryxem mając zagrzany umysł ocaleniem życia Królewskiego, woleli to złe odpornym kryminałem uchylić. — Więc przynajmniej nie przeczy temu, że było doniesienie o tém mniemaném na Króla sprzysiężeniu się. — Zkąd ona ma tę wia-

domość, nie wiadomo, bo w ukryciu zostawało to oskarżenie u Dworu, gdzie je, dla ocalenia osób spotwarzonych, w ściślejszej zachowywano tajemnicy. — Tajlor o niem zapewne wiedział, kiedy list Księcia na jego spotwarzenie sfałszował i Dogrumowej oddał, a gdy się ten podstęp u Dworu nie udał, inny plan zysku od nich ułożony został.

Nie uprzedzajmy jednak rozumowaniem historyi téj interessującej sprawy, a dla lepszego rzeczy wyświecenia, zacznijmy opowiadanie nasze od epoki, w której Dogrumowa, zapędzając się za niecznym zyskiem uknuła intrygę u dworu Królewskiego, starając się poddać w podejrzenie Księcia Adama Czartoryjskiego, jakoby na życie Króla zasadzkę czyniącego.

W roku 1782 znalazła Dogrumow możliwość wstępu do Hrabiego Moszyńskiego byłego Stolnika Koronnego, a to pod rozmaitemi pozorami, mianowicie: zmyśliła przed nim wiadomość o jakichś ważnych tajemnicach, tyczących się dworu, jakie

tylko samemu Królowi wyjawić obowiązała się. — Lecz Hrabia Moszyński nie dał się ułudzić kobiecie, i wiedząc, że to dla zysku najczęściej robioném bywa, nie chciał z początku słuchoać jęj oświadczeń. — Zniewolony natręctwem Dogrumowęj, tym bardzięj, iż ta mu przyrzekła okazać przed Królem list, jakoby od nader znakomitęj osoby do Króla napisany, uwierzył jęj i kazał być u siebie w czasie, kiedy Król miał się u niego znajdować, dla przegładu rzeczy jego dozorowi powierzonych. — Król nie broniący nikomu przystępu do siebie, pozwolił widzieć się Dogrumowęj z sobą u Moszyńskiego. Wyznała zaraz, że nie miała żadnego listu: lecz że pod tym pozorem szukała sposobności upaść do nóg Królewskich, aby Go ostrzedz o uczynionym na niego spisku i że dla tego umyślnie przybyła z Petersburga. — To dzikie wyznanie przyjął Król z tém przekonaniem, że Dogrumowa chciała udaną wiernością pokryć chęć wyłudzenia z niego pieniędzy, i ofiarował jęj jałmużnę z 50 dukatów,

lecz ta ich nie przyjęła; powiedział ję więc, aby w tym względzie z Moszyńskim rozmówiła się. Dogrumow objawiła następnie Hrabiemu Moszyńskiemu, że kilka osób sprzysięgło się na Króla i one kłamliwie wymieniła, dodając, że z niektórymi z nich łączyły ją ściślejsze stosunki, znalazła zatem sposób dojścia śladów ułożonego spisku na życie Królewskie. — Doniesienie o tém przez Moszyńskiego Królowi, nie znalazło żadnej u niego wagi ani wiary.

Powtarzała Dogrumow później też same plotki przed Hrabią, a widząc, że ję i mało wierzone, a co gorsza nic nie dawano, oświadczyła jawnie, że jest w potrzebie i że z chęcią jakie wsparcie w swęj nędzy przyjęłaby, a to za okazaną gorliwość obrony życia Królewskiego. Moszyński zdjęty litością, widząc po prostu, iż ta niewiasta poprawy losu swego, w prawdzie w sposób niegodziwy szukała, wyjednał u Króla, że dla pozbycia się baśni, kazał ję dać mały podarunek; w krótce

ten dar poszedł na zastaw, a dopóki Dogrumow z niego otrzymane pieniądze wystarczały, ustało sprzysiężenie. Ale głód i chęć biegania po kraju dla zysku z wędrownego bałamuctwa na nowo je wskrzesiły. Oświadczyła znowu zwo-
dnica Moszyńskiemu, że dla powzięcia lepszych wiadomości o tém co donosiła, życzy sobie pojechać do Oran, do Litwy lub do Puław i że jój na tę podróż potrzeba ze 200 czer. Złp. Na to odpowiedział, z rozkazu Króla Moszyński, że ani na tę, ani na żadną inną podróż nie dostanie pieniędzy, niech więc przestanie paplać, zmyślać i fałszywie oskarżać, spokojnie siedzi i więcej z tém się nie odzywa.

Z tego powodu zaprzestała na jakiś czas Dogrumow intryg i wszelkich złąd korzyści zaniechała, a powróciła do zwykłego sobie od młodości rzemiosła, z którego pewniejsze zyski ciągnąć mogła. Upłynęło spokojnie półtora roku aż do wyjazdu z Warszawy opiekuna jój, Francuza Kupca, który dla strwonionego mająt-

ku domowniczkę swą wraz z Polską porzucić musiał. — Została Dogrumow bez sposobu do życia, w bojaźni kary sądowej, wystawiona na pośmiewisko swych dawnych miłośników, odnowiła więc znowu wyjawianie stariej swjej baśni. Tym razem już nie Hrabia Moszyński, ale kto inny miał być jej intryg ofiarą. — Obrała stosownie do myśli swoich człowieka, który służąc za Kamerdynera u Króla od lat przeszło dwudziestu, posiadał łaskę i zaufanie Monarchy do swego przywiązane, i miał w potocznych wydatkach dozór sobie nad szkatułą Pańską powierzony. — Tym był Franciszek Ryx, Starosta Piaseczyński i Kamerdyner Króla Stanisława Augusta.

Ryx słyszał z dawna o tej niewieście pod różnemi nazwiskami pojawiającej się, lubo się z nią nie wdawał; dopiero wtenczas ją poznał, gdy przyszła do niego z doniesieniem, jakoby jakiś Francuz na niego się odgrażał; było to na rok przed wytożeniem niniejszej sprawy. Czyniła to, aby pozyskać dalsze Ryxa względy, jednak

nie zdołała nic dopiąć przypuszczeniem poufałości starzejąca się Dogrumowa. — Gdy tym sposobem celu dopiąć nie potrafiła, starała się zobowiązać go sobie zajmowaniem się niby losem Króla.

Powiedziała mu o ułożonym spisku na życie Króla.

Doniesienie takiej szkaradnej sprawy mogło i powinno było zastanowić myśl słuchającego dla możliwości wybadania źródła i sposobu uchylenia zbrodni. — Rzecz szła o bezpieczeństwo Króla; rzecz wagi takiej, że samo podejrzenie, choć występku nie stanowi, bać się go każe. Lecz uwaga na istotę znaną z szalbierstwa i niecnego życia, tém bardziej gdy ta stawiała na czele osoby urodzeniem zacne i wysokie w kraju urzęda piastujące, nakazywała wzgardzić potwarzliwem doniesieniem. Odprawiona naprzód Dogrumowa bez wiary, a co dotkliwsze dla niej, bez pieniędzy, powtarzała swoje natręctwa po kilka razy, przez bilety i przybywania do zamku. Doniosła o spisku Dogrumow od kilku mie-

sięcy, biegała do Ryxa po tylekroć z powtarzaniem swoich potwarzy, przywodziła różne okoliczności, okazywała dowody nieczne w proszku i w liście, ale niczém na wiarę zasłużyć sobie nie potrafiła.

Nareszcie Ryx znudzony doniesieniami téj kobiety przykazał ludziom, aby posłańców z jéj karteczkami odprawiali, a nawet i samę Panią. Tu znowu Dogrumow spotkawszy Ryxa idącego gankiem zamkowym, wymawiała mu iż trudniejszy do niego przystęp niżeli do największych Panów i że dotąd posłuchania jéj u Króla nie wyrobił; było to w lecie, poprzedzającego przed sprawą roku.

Ryx tą wymówką powodowany oznajmił Królowi rzecz całą, a Król poznawszy, że to jest dalszy ciąg tych samych baśni, które u Moszyńskiego słyszał, wzgardził niemi, jako i wprzód, nie wchodząc w żadne tego powtózonego doniesienia szczegóły. Stanisław August mniemał, że był bezpiecznym; nie uspokoiło jednak Ryxa Pańskie zaufanie, zostało w nim zawsze

podejrzanie i trwoga, tém więcój, że ani wzgarda, ani odrzucenie powieści, nie zraziło niewiasty, która zawsze obiecywała dokładniejsze wykazać dowody. —

Nakoniec przed wyjazdem Królewskim do Litwy przyjechała do Łazienek, a stanawszy w oberży, zwabiła tam Ryxa i oświadczyła mu nader wielką potrzebę jej wyjazdu do Grodna, dając za przyczynę, że od mających tam się znajdować spiskowych, łatwiej dowie się o tém co do poparcia oczywistości należy.

Ryx w przekonaniu, iż Dogrumow teraz coś pewniejszego mu powie, a po części dla zbycia się kłopotu, chociaż w tedy odpowiedzi jej nie dał, przecież gdy go później na Ulicy Nowy Świat spotkała, obiecał upatrzeć dla niej w Grodnie, jeżeliby tam przyjechała, jakie mieszkanie, ale pieniędzy na drogę nie dał, rozumiejąc może, iż bez tego przewodnika podróż zamierzona zostanie bez skutku.

Po wyjeździe Ryxa z Królem, była Dogrumow u jego sługi, lecz ten gdy o

tém do Ryxa napisał, taką odebrał odpowiedź: „aby się więcej z nią nie wdawał, i że on sam jój więcej widzieć i wdawać się z nią nie chce.“ — Przeto Dogrumow innego szukać musiała kredytu, aby wydatki podróży opędzić, jednym mówiła, że jedzie dla zdarzenia, mogącego ważne wywołać skutki, drugim, żeby w tém mieście nieprzyjaciół Królewskich wydać, a dostawszy grosza u tych, których złudzić potrafiła, pojechała na Litwę, aby tam w czasie sejmowym hojniejsze zbierać żniwa, a jeśliby to jój się nie udało, dla zajmowania dworskich spiskiem. — Przybyła tedy do Grodna około środka Września i nie zastawszy tam Króla, do innych jeszcze uciekła się środków.

Susson, tapicer Królewski, szwagier Ryxa, mieszkał od kilku tygodni w Grodnie, posłany tam z Warszawy dla urzędzenia zamku. Widywała go dawniej Dogrumow w Warszawie u Traktyera Brou, mającego domek na Ulicy Ujazdowskiej, niedaleko dworku Sussona; wie-

działa o jego powinowactwie z Ryxem i ztąd napadła na niego z prośbami. Posłała do niego lokaja z oświadczeniem, iż przybyła P. Majorowa do Grodna, życzy sobie, aby chciał do niej wstąpić. Zapytany lokaj, co to za Majorowa i coby miała za interes? odpowiedział, że nic więcej nie wie; na co mu Susson: czyżes się nie pomylił? Nie pomyliłem się, rzecze lokaj, bo Pan jesteś Pan Susson. Więc powiedz Pani swojej, że będę u niej około południa, bo teraz czasu nie mam.

Przyszedł Susson do Austeryi i poznawszy Dogrumowę, po krótkich grzecznościach spytał się, czegoby od niego chciała? Prosiła go o zawiadomienie jej, czy nie miał jakiego zlecenia od Ryxa do wyznaczenia jej gdzie na ustroniu miasta pomieszkania, ponieważ w Warszawie Ryx jej to przyrzekł. Susson odpowiedział, że Ryx nie miał zwyczaju dawać mu zleceń do jego urzędu nie należących, lecz że może zlecił to Bekiemu, do niego więc na Horodnicz trzeba jej się udać, a jeśliby

w tej mierze napisał co do Zielińskiego, to zrobi dla niej tę grzeczność, że go się o to zapyta i o skutku jej oznajmi. Jak jeden tak i drugi odpowiedzieli Sussonowi, że żadnego w tej mierze polecenia nie odebrali. Co gdy Susson oświadczył Dogrumowej, poczęła się żalić przed nim na zawód uczyniony sobie od Ryxa, który wysławszy ją do Grodna niby to dla Królewskiego interessu, bez pieniędzy na drogę i stancyi nawet dać jej nie chciał. Prosiła go zatem o wsparcie, od którego gdy się Susson wymawiał, zaklinała go, aby jej dał przynajmniej 4 dukaty na drogę do Krynek, gdzie do Gorycza, Pułkownika przedniej straży, z dawna jej znajomego, udać się chciała, ponieważ, jak mówiła, więcej jak jeden czerwony złoty przy sobie nie miała. — Dla uniknienia uprzykrzających się wizyt dał jej Susson te pieniądze, ale znowu odebrał bilet z prośbą o dwa dukaty, z zapewnieniem wrócenia tej summy przez Ryxa. — Nie odmówił i tego Susson w nadziei, że się kłopotu już zbędzie, a

Ryx mu zwróci dane pieniądze. Dogrumow zamiast do Krynek, wyjechała do Sokółki sześć mil od Grodna i tam czekała na Galiarda, mającego tamtędy przejeżdżać z rzeczami Królewskimi z Warszawy do Grodna. — Lecz również ten, jak i poprzedzający, nie miał polecenia, aby tej kobiecie wskazać mieszkanie; musiała zatem czekać. Wszakże napisała Dogrumow kłamliwy list do Sussona, iż nie zastawszy Gorycza w Krynkach, który miał wyjechać dla konwoju Króla, udała się do Sokółki; przecież wiedziała dobrze, że Gorycz już od roku w Polsce się znajdował, gdzie pełnił straż Królewską.

Przyjechał też Dwór dnia 27 Września do Grodna; przybyła w krótce za nim i Dogrumowa na dalsze potwarze i niegodziwości, napisawszy poprzednio list z Sokółki do Ryxa, przypominając mu o mieszkanie. Ryx zlecił Zielińskiemu wyszukanie takowego i dał mu na to 25 dukatów. — Lecz ponieważ nie podobała jej się nikczemna chałupa, którą jej wyszu-

kano za Niemnem, a w której żołnierze stali, przeniosła się tymczasowo do Tajlora, nie wiadomo po co do Grodna przybyłego, trzymającego w dzierżawie dom nie daleko Zamku. Tam przebywszy dwie nocy, wzięła mieszkanie na Żydowskiej Ulicy, w zamiarze, jak udawała, czynienia ciągłe starań dla odkrycia spisku. Ryx bez ustanku zapraszany przez nią do rozmowy, z obietnicami odkrycia czegoś wielkiego, po kilka razy odprawiał ją przez lokaja. — Zniewolony nareszcie prosił Sussona, żeby do niej poszedł i coby od niego chciała, dowiedział się. Dogrumow nic Sussonowi nie powiedziała, narzekała tylko przed nim na Ryxa, o niewzględność, przykre z nią obejście się, złą stancyę i niedbalstwo jego o ważne nader wiadomości; dawała nakoniec do zrozumienia, że z samym Ryxem chce mówić — Susson doniósł to Ryxowi, a nie długo potem przyszła do niego Dogrumow i zastała go zatrudnionego wraz z Galiardem układaniem klejnotów Królewskich. I tym razem

odprawił ją Ryx z niecierpliwością, odsyłając ją do Sussona, aby się z nim rozmówiła. —

Za przyjściem Sussona Dogrumow zamknęła drzwi zasuwką i usiadłszy z nim poczęła mówić o przygotowanej na Króla truciznie, którą jak utrzymywała, widziała w pewnym znakomitym domu, do którego wstęp miała. — Ale ten projekt okazał się niezgrabnie ułożonym, bo Król nie jadał na Mieście, a nawet u siebie tylko z rąk Tremona, swego Kuchmistrza, potrawy przyjmował. — Zmówili się więc spiskowi, utrzymywała dalej Dogrumow, na zabicie Króla napadem i oczywistym gwałtem. Zatrwożony Susson, nie wdając się z niewiastą w inne okoliczności, oznajmił wszystko Ryxowi.

Po niejakiem czasie zwabiwszy znowu Sussona do siebie, doniosła, że jakoby zastawszy Tyzenhauza śpiącego w stancyi nad Apteką po-Jezuicką, otworzyła szkatułkę, gdzie klucz był zostawiony i zabrała pakiecik trucizny na zgładzenie Króla prze-

znaczony. Pokazała Sussonowi mniemaną truciznę, prosząc, aby ją wziął i dał psu na próbę do zjedzenia. Susson otworzywszy ów proszek, złożony w biały papier i po aptekarsku zawinięty, postrzegł jego barwę szarawą, jakoby kości spalonej i rzekł:

„Być to może trucizna, ale ja się nie znam na tém. Wreszcie nie jest to dowodem, że Pani mi pokazujesz proszek, jest takich wiele po Aptekach.“ Potém zwinąwszy go oddał na powrót kobiecie nie chcąc takowego brać z sobą i pomówiwszy o rzeczach obojętnych, poszedł do Ryxa.

Zawiadomiony o tém Ryx postanowił udać się do osoby mającej większe znaczenie, mogącej złemu zaradzić i dzielniejsze przedsięwziąć środki. Obrał do tego Komarzewskiego Generał - Majora boku Króla pilnującego, w ówczas Posła Rawskiego. Nie zdawało im się o tém zaraz uwiadomić Wyższą Zwierzchność bez pewnych dowodów, aby rzecz niedokładna nie wywołała burzliwych hałasów. —

Potwarz ułożona przez kłamliwą kobietę i nie dowiedziona, byłaby wzięta za wynalazek Dworu, na ochydę znakomitych osób zrobiony. — Dochodzenie zaś publiczne prawdy natworzyłoby hałasów i zamieszania. Nienaganna jednak, choć mylna troskliwość o życie Króla, w pocziwych sługach powszechnemi prawami nakazana, radziła nie zaniedbywać roztropnej, usilnej lecz sekretnej staranności w poszukiwaniu pewniejszych dowodów. Ryx będąc chory zaprosił Komarzewskiego i powiedział mu: „Donieś Pan Królowi, że Dogrumow, która z własnej woli przyjechała do Grodna, już po kilka razy do mnie przysyłała, chcąc się koniecznie widzieć ze mną i mówić w interesie, jak twierdzi, bardzo ważnym, dotyczącym samego Króla; że nie mogąc sam wychodzić posłałem do niej Sussona, aby mu sekret odkryła, przez którego powiedziała mi o niebezpieczeństwie zagrożającym Królowi, i że winowajcy objawić nie chce, chyba przed osobą, którąby Król na ten koniec wymienił.“ —

Na téj zasadzie i z takiego zlecenia oznajmił Komarzewski Królowi o tém i z jego wiadomością postanowił wybadać tę kobietę. Ułożono rozmowę na godzinę ósmą w wieczór w mieszkaniu Ryxa. Susson uwiadomił Dogrumowę o potrzebie i czasie przybycia. Stawiła się ona w obecności Komarzewskiego i Ryxa do których w krótkce przyłączył się i Susson.

Tu wypada zwrócić uwagę czytelników, że to było pierwsze zejście się Dogrumowej z Generałem Komarzewskim. Czyniła ona w prawdzie na pół roku poprzednio, jeszcze w Warszawie będąc, starania o to, aby wstęp sobie u niego wyjednać, ale Komarzewski znając ją z opinii, nie dopuścił Dogrumowej do siebie. —

Najprzód Dogrumowa, po przywitaniu Komarzewskiego zaczęła oświadczeniem, o ile dokłada pracy o bezpieczeństwo życia Królewskiego i jak dawno stara się odkryć uknowany nań zamach; zaręczała, że to czyni bez własnej korzyści, i żadnej za to nie wymaga nagrody. — Komarzewski

wysłuchawszy tych oświadczeń, zapytał jęj co więcj ma do przydania? Odpowiedziała Dogrumow, że lęka się, aby ci, których miała wydać, nie dowiedzieli się o tém, boby na siebie nieochybną zgubę ściągnęła. Na to Komarzewski rzecze: Jeżeli to bajki, lepiej ich nie powiadać; jeżeli prawda, nie dosyć będzie na tém powołać kogoś, trzeba na to niezbitych dowodów. Zabezpieczona Dogrumow od Komarzewskiego, że w tajemnicy pozostanie jęj doniesienie, wymieniła Księcia Generała Czartoryjskiego. A gdy ją Komarzewski zapytał, cóż to ma się ściągać do Księcia Generała Czartoryjskiego którego w Grodnie niemasz? rzekła, iż Książę nasadził Podskarbiego Tyzenhauza na Króla; że Tyzenhauz chce wywabić Króla na objad i tam Mu truciznę zadać, że widziała u Tyzenhauza przygotowany proszek, że wykradłszy go z biórka pokazywała takowy Sussonowi i teraz go może Komarzewskiemu przynieść. Jeżeli ten proszek będzie gadał, odpowiedział ostatni,

to go Pani wtenczas przyniesiesz, dziś go wcale widzieć nie chcę, bo to nie dowód.

Dogrumow: Alboż to nie jest dowodem, że ja to mówię i proszek chcę pokazać? Panowie chcecie chyba Króla na próbę wystawić.

Komarzewski: Kiedy Pani nie masz nic więcej do powiedzenia, bywaj mi zdrowa, bo z tym proszkiem i siebie nieszczęśliwą zrobisz i Króla zmartwisz i tych wszystkich, z którymi o tém mówisz. — Za Księcia Generała Czartoryjskiego głowę stawiam moją, że mu myśl taka przyjść nie może, znam aż nadto Jego poczciwość. O Tyzenhauzie gdybyś mi powiedziała, że chce komu sprawę zepsuć, tobym prędzej uwierzył, ale temu co Pani mówisz, wierzyć nie mogę.

Dogrumow: Więc postaram się o lepsze dowody.

Komarzewski i Ryx, jakkolwiek nie prawnicy z powołania, znali z samego światła rozumu tę przyrodzoną naukę, stosowną do poznania cechy prawdy i przec-

konania się o jej istocie, która opiera się na dowodach możliwych i oczywistych. — Że Dogrumow mówiła, to nie pismo Boże, aby jej ślepo wierzyć; ani takiej używała opinii, żeby można na samą jej powieść, że sama tak rzekła, poprzysiądz. — Że pieniędzy brać nie chciała, bo większą ich ilość wyłudzić myślała, a któraż chciwa intrygantka a przytém dumna i w wydatkach miarkować się nie umiejąca, na małym kiedy poprzestała? Nie wierzyli Komarzewski z Ryxem Dogrumowej, żaliła się ona w Grodnie i znowu w Warszawie, a nawet w czasie zeznania przed Sądem na lekkie ważenie swoich podań, na odrzucenie mniemanych dowodów, na wzgardę swojej osoby, na zostawienie siebie w zapomnieniu, na niepłatne zasługi. — Gdyby objawione przez nią niebezpieczeństwo znalazło było wiarę u Komarzewskiego i Ryxa, nie miałyby szalbierka większych dla siebie względów.

Lubo powyższe dowody nic nie stanowiły, Ryx ostrzegł Kuchmistrzów, Kre-

dens i piwnicę, aby jak najpilniej baczone na stół Królewski. Tymczasem Dogrumow nie dostawszy pieniędzy do innych źródeł szalbierstwa udała się.

W kilka dni potem, w początkach Listopada, przysłała do Ryxa żądając, aby ten wysłał do niej Sussona, któremu powiedziała, że Tyzenhauz coraz bardziej rozjątrzony na Króla, odebrał jakiś list od Księcia Generała, że ona chcąc go tém więcej spoufalić z sobą, pomagała mu źle mówić na Króla, a to wraz z przytomnemi tam osobami. Zapytana o te osoby odmawiała tam jakiegoś dużego mężczyznę z nazwiska jej nie znanego, dodała, jakoby Podskarbi, zaniechawszy trucizny, chciał w zasadzce na Króla gwałtownie napaść. — Przestraszył się Ryx dowiedziawszy się o tém od Sussona. Ostrzeżony Komarzewski od obu, że Dogrumowa chce z nim o tém obszernie pomówić, czekał na jej przybycie wraz z Sussonem u Ryxa. — Przy tém powtórzoném widzeniu się, powiedziała Komarzewskiemu, iż

już nie o truciznie mowa, gdyż wiedzą, że Król na objadach w Mieście nie bywa, ale na niego gotuje się zasadzka. — Spytana od kogo ma tę wiadomość? rzekła, iż na to wszystko własnemi oczyma bezustannie patrzy u Tyzenhauza.

Komarzewski. Cóż Pani tam robisz i z kąd Tyzenhauza w Pani zaufanie?

Dogrumow. Ustawicznie u niego przebywam.

Komarzewski. Ale Pan Podskarbi chory i ledwie mówić może.

Dogrumow. Są chwile, w których lubi ze mną się bawić; chcąc Królowi usłużyć, udaję wielką nieprzyjaciołkę Królewską i dziwne na niego rzeczy mówię, przez co zjednałam sobie Jego poufałość i wiem nawet o całym jego listownym porozumieniu się, które dostać mogę.

Komarzewski. Któż do niego pisuje?

Dogrumow. Książę Generał.

Komarzewski. Zkądże to Pani znasz rękę Księcia?

Dogrumow. Bardzo dobrze ją znam.

Komarzewski. Jakże dostaniesz Jego listów?

Dogrumow. Trzeba żebyś mi Pan dał radę.

Komarzewski. Żadnej Pani rady nie daję i nie dam.

Dogrumow. To więc niech mnie wezmą, ja wszystko opowiem.

Komarzewski. Czy Pani dostaniesz lub nie, ja Panią przedstawiać, ani przytrzymywać nie będę, bo nie wiesz Pani, jakichby na to ważnej treści dowodów potrzeba było. Te które Pani zdawać się będą dokładne, mogą ją samę na utratę głowy narazić.

Nakoniec Dogrumowa sama przeciwko sobie występując, oświadcza powtórnie chęć wydostania piśmiennych dowodów, dołączając znowu prośbę swą o radę na ich wydostanie i zaczyna dopytywać się, jaka jęj za to nagroda przyznana zostanie.

Komarzewski odchodząc. Jużem powiedział, że rad żadnych nie dam, bom

tu Panią nie sprowadzał, a co się tyczy nagrody, to zapewnić mogę że ta nie chybi, jeżeli przyniesione zostaną prawdziwe dowody; przyrzekam przytém, że ich nie tknę, ale tylko obaczywszy, doniosę o nich Królowi.

Gdy Komarzewski wyszedł znudzony tém szalbierstwem, obróciła mowę do pozostałych, że nie mając grosza, chciałaby na utrzymanie karety potrzebnej dla ukończenia swojego poszukiwania, dostać kilka dukatów; Ryx dał jój cztery ze swojej kieszeni.

Ta sama wzgarda, to zaniedbanie dostatecznym jest dowodem, że Ryx i Komarzewski nie będąc zupełnie przekonani o prawdzie doniesień, nie czuli też razem niebezpieczeństwa osoby Królewskiej. — A gdy go nie czuli, jak same ich czynności z niewiary tój pochodzące okazują; próżno późniejsi oskarżyciele przypuszczali, że pragną uprzedzić gwałt niepewny gwałtem oczywistym.

Znowu po kilku dniach zwabiła Do-

grumow do siebie Sussona, a udając zawsze nowe i coraz pewniejsze doniesienia, zapytała go: czyby nie mogła mieć w zamku jakiego okna, ponieważ ci, którzy się na zabicie Króla sprzysięgli, mieli czatować na dziedzińcu zamkowym na wyjazd Królewski. — Rzekł Susson: a cóż będziemy z nimi czynić, gdy ich nam Pani wskażesz? Powiedziała: aresztować ich możecie. Na to Susson: „Mościa Pani każdy może wejść na dziedziniec zamkowy, ale nie każdego można aresztować bez dowodu, z resztą uspokój się Pani, doniosę o tem Komarzewskiemu.“ Właśnie z nim widzieć się chciała Dogrumow i o to teraz prosiła.

Te nowe okoliczności tyczące się bezpieczeństwa Króla, były powodem Komarzewskiemu, że pozwolił jej na ostatnią z sobą w Grodnie rozmowę. — Świadcami jej byli ciż sami: Ryx i Susson. Dogrumow oświadczyła, że Podskarbi nie dawno odebrał list z trzech ćwiartek złożony, gdzie znajdowały się miejsca liczbami

oznaczone, że go prędko przeczytał i jeszcze prędej zapieczętowawszy, nie wiedzieć gdzie posłał. — Że się dowiedziała o bytności w Grodnie jakiegoś Dobrowolskiego z kilku towarzyszami, z których jeden miał być jakoby na zasadzkę wyznaczonym i już do obejrzenia na Zamku miejsca posłany został. Że słyszała od Pana Podskarbiego te słowa: „Lubo Król nigdzie nie wyjeżdża, o tak rzecz ułożono, iż musi wyjechać!“ Nakoniec, że zasadzka ma być uczyniona na gankach Zamkowych lub w Izbie Senatorskiej. — Po tych postrachach dodała: Wszystkie listy tyczące się porozumień nieprzyjaciół Królewskich, znajdują się w biórku wysuwaném Podskarbiego, w szufladce skrytej pod wierzchem, a razem nalegała, aby Komarzewski rozkazał odbić to biórko. — Na co gdy Komarzewski odpowiedział z żywością, że prawa krajowe takowych gwałtów bez pewnych dowodów najsurowiej zabraniają; Dogrumowa rzekła z gniewem: Panowie tedy

chcecie Króla na niebezpieczeństwo wystawić, podobno ja, obca kobieta więcej dbam o jego życie aniżeli wy słudzy. — Ja to wszystko dam Panom na piśmie, każcie mnie wziąć a jednosłownie wszystko przed każdym zeznam com widziała i słyszała.

Na to Komarzewski: Pani nas uczyć nie będziesz jak mamy postępować, krótko Pani powiadam, jeżeli masz co pewniejszego wskazać, staraj się o takie dowody, żeby się tam znaleźć mogło oczywiście kto, komu i co chce złego uczynić; jeżeli zaś te wszystkie powieści z głowy Pani wyszły, nikt onym nie uwierzy, na same Pani słowa. — Zmartwisz Pani Króla, a sama siebie i tych wszystkich przed którymi plotki rozsiewasz uczynisz nieszczęśliwymi. Wreszcie o Króla się nie lękaj, dobrze on jest strzeżony od ludzi, a lepiej jeszcze od Boga.

Dogrumow. A nuż ja znajdę sposób wyszukania dowodów, a Król mnie potem opuści, jak teraz jestem opuszczona, że sama swoim kosztem przyjechałam do Grodna.

To być nie może, powiedział odchodząc Komarzewski, aby usługa Pani poszła w niepamięć.

Na tém skończyła się ostatnia w Grodnie Komarzewskiego z niewiastą rozmowa.

Jakkolwiek płonne były doniesienia Dogrumowój, Komarzewski powiedział o nich Królowi i kazał się dopytywać o wymienionego przez nią Dobrowolskiego. Znaleziono go w kawiarni, grającego w karty i miano na niego pilne oko aż do wyjazdu Królewskiego z Grodna. — Zanikiem jednak innym nigdzie nie posyłając, powiedział tylko Komarzewski czterem Adjudantom Królewskim, tudzież Pułkownikowi Azulewiczowi, że wymaga po nich tego służba Królewska, aby stojący z prośbami w przysionkach Zamkowych, byli nieznacznie ściśle strzeżeni, ażeby zawsze pod czas sessyi był officer z dwoma podofficerami, dla niepuszczania na nią ludzi mniej znanych, pod pozorem uchylenia ciżby; oraz aby około Króla wychodzącego lub wyjeżdżającego, za-

chowyaną była wszelka baczność i ostrożność. Zeznania tych Wojskowych zaświadczać o tych zaleceniach Komarzewskiego, a razem przekonywają o donoszeniach Dogrumowój, które go do wspomnianych czynności pobudziły.

Był jeszcze raz Susson u Dogrumowój. Skarżyła się przed nim, że jej nic nie da wano, że w Grodnie ogromna drożyzna, że Ryx głodem ją chciał umorzyć, że przeszkadzał aby z kąd inąd wsparcia nie miała, że jednak czynić będzie tak jak dotąd czyni, co tylko można dla odkrycia spisku, a że ztąd mały otrzymała skutek nie jej to jest winą. — Zapytana czemu się nie udaje do Komarzewskiego, odpowiedziała, że prosić nie lubi; a Komarzewski sam się dorozumieć winien, iż jej praca zasługuje na nagrodę. — Powiedziała mu przy tém, że ów proszek wrzuciła pomiędzy papiery Pana Podskarbiego, upatrzwszy z bojaźnią chwilę, kiedy ten się od niej odwrócił. — Susson doniósł to Ryxowi i powiedział, że ta kobieta tylko

ich ludzi; — dla pozbycia się wartoby jój co dać, aby się już plotkami nie trudniła. Ryx to przyznał, ale oba nic nie dali.

Król lekce wążący zawsze niewieście przestrogi, z pogardą takowe, równie jak i dawniej odrzucił. — Nie mógł bowiem gruntować przekonania roztropnego, na powieściach kobiety bez wstydu, sławy i wiary; ten Król, który ramieniem Opatrzności z pośród szabel i muszkietów zbrojeckich wydarty, miał ginąć z namowy ludzi w Narodzie pierwszych krwią, dobrodziejstwami i przysięgą sobie zobowiązanych; a to jeszcze za lichém doniesieniem kobiety, której rozumni spiskowi ufać nie mogli, aby ich nie zdradziła; ani z drugiej strony nie byli w stanie rozrachować, gdzieby i jakim sposobem ta mniemana zbrodnia swój skutek wzięść mogła. — Przekonany zatem Król o niewinności osób, wolał to wszystko w ukryciu zachować, aby, jak życie swoje, przez ufność, którą posiadał, widział bezpiecznym, tak sławę osób oskarżonych oca-

lił; umorzył przeto nawet w sobie wszelką podejrzenia poznakę. —

Ale wzgardzona w Grodnie niewiasta pośpieszyła w Warszawie kończyć to, co w niej przedtém zaczęła. — Tu zwrócić należy uwagę, że Dogrumowa widząc się opuszczoną i wzgardzoną przez tych, do których się naprzód udawała, szukała w Grodnie sposobów wyłudzenia pieniędzy od innych osób.

I tak: Prosiła bankiera Blanka o pożyczanie 50 czerwonych złotych, lecz ten ostrzeżony od Ryxa, aby nic jéj nie dawał, z niczém ją odprawił. Kupiec Bertaki doniósł o tym postępku Ryxa Dogrumowej, na co ona zagroziła ostatniemu, że go za to w Warszawie dostanie. Zabrała przytém na nowo dawną przyjaźń z Tajlorem Anglikiem, niegdyś Kupcem żelastwa, a po zbankrutowaniu w Warszawie bez stałego zatrudnienia zamieszkałym.

Dogrumow będąc nieco dłużna Tajlowi, prosiła go o pożyczanie więcej pieniędzy i skarżyła się na Komarzewskiego

i Ryxa, że oni ją zawiedli. Tajlor chciał wiedzieć, jaką z tymi Dworskimi ludźmi miała styczność. Od tego zapewne momentu Tajlor stał się powiernikiem intryg Dogrumowej. Śledztwo niezupełnie dokładnie wykryło to współnictwo. To jednak pewna, że Tajlor pożyczył wówczas Dogrumowej jeszcze do stu czer. Zł., na co wziął od niej kwit, żył z nią poufale i potem list angielski od Księcia do siebie pisany, na dalsze rozsiewanie gorszących wieści ofiarował. —

Zeznanie świadków przekonały Sędziów, że już przed wyjazdem z Grodna Dogrumow miała urazę do Komarzewskiego i Ryxa. Bardziej jednak na tego ostatniego się srożyła, za to, że ją po kilka razy złażał ostremi wyrazy i wstępu do siebie wzbraniał. Dała tego po dwa kroć dowody — raz przejeżdżając przez Biały-stok zapytała jego służącego, czy z Królem do Warszawy Ryx udaje się, mówiąc z urąganiem iż go tam uprzedzi, i znowu u Traktyernika Brou oświadczyła, że mu

taką sztuczkę wyplata, że on ją całe życie popamięta. — Przebywała ciągle z Tajlorem, chwaliła się przed wielu osobami, iż w Warszawie lepiej jęj się powiedzie niżeli w Grodnie, sama nawet przed Sądem zeznała, iż zemsty na Ryxa szukała.

Wracając do stosunków odnowionych Dogrumowęj z Tajlorem, czyli to dla dopięcia niecnego oszukaństwa, czyli téż mając już jakieś tajemne z nim układy, prosiła Anglika, o użyczenie jęj, jeśliby miał, jakiego listu od Księcia Generała Czartoryjskiego? — Cudzoziemiec ten mając przystęp do Księcia wynalazł jakieś jego pismo, wiedząc pewnie na jaki cel jego kochanka onego użyje; oddał jęj tę zdobycz, wystrzygłszy róg dolny z lewego brzegu listu z pismem, któreby zamiarowi ich, to jest oszukaniu i wyłudzeniu pieniędzy lub jakiegokolwiek innęj wiadomęj im plataninie służyć mogło. —

Niezadowolona jeszcze Dogrumow, chciała spotwarzając jedne a łudząc drugie

zadne osoby, wyrozumić z Księcia Prymasa, co on w tej mierze myślał! Własną tedy ręką napisała list do niego, zmyślając jakoby pilne czegoś przed nim wyznanie, o czem już niby z Komarzewskim mówiła, i kazała to zanieść do Zamku i udawać lokajowi, iż ten list jest pisany do Generała, a od niego Księciu przesłany; Książę dał odpowiedź Komarzewskiemu, pod jego nazwiskiem i do niego nieść ją kazał. — Lecz lokaj nauczony zaniósł pismo Księcia do swojej Pani. Było to około połowy Grudnia.

Nazajutrz po tym wypadku przesłała Dogrumow do Ryxa, żądając, aby do niej z Komarzewskim przyjechał. Udali się tam obadwaj. Dogrumow zaczęła rozmowę żaląc się na Księcia Prymasa, iż ochydne rzeczy na nią w bilecie swoim do Komarzewskiego pisał. Bilet ten leżał na stole; zawiera następujące słowa: (imabowob x)

„Proszę cię, mój Generale, wybaw mnie od sekatury tej kobiety; odrwiwała Moszyńskiego, odrwiwała Ryxa i samego

WPana, teraz i mnie chce odrwiwać; a to jest wielka filutka, awanturnica, bezecne kłamstwa popełniająca.“

Komarzewski odpowiedział: to nic nie znaczy, skoro tylko, inszą się Pani pokażesz; ale ja Pani zażaleń słuchać nie przyszedłem. — Cóż mi Pani więcej powiesz?

Dogrumow. Mam dowody na piśmie, ależ chcę naprzód wiedzieć, jaka mi wyznaczoną za to zostanie nagroda.

Komarzewski. Nic Pani na pamięć obiecywać nie mogę, ale jak te dowody zobaczę, jak je uznam za ważne, wtenczas Pani targować się będziesz mogła.

Dogrumow. Kiedy tak, to ja się też chcę namyśleć do jutra.

Komarzewski. Dopóki się Pani podoba. Bywaj Pani zdrowa.

Dogrumow. Jutro przyjdę z niemi (z dowodami) do Pana Ryxa.

Komarzewski. Bardzo dobrze.

Nie przybyła nazajutrz Dogrumow, a Ryx zachorował na różę i febrę. Do-

piero w wigilią Bożego Narodzenia, pisała do Ryxa z oświadczeniem ostatecznym, że już ma w ręku i chce okazać przekonywające dowody. — Przybywszy do niej oba, zastali przytomnego jej męża, którego ona im przedstawiając, zapytała się czy może pozostać.

Komarzewski. Owszem, bardzo proszę, żeby został.

Zaczęła więc od oświadczenia, że choć Królewskiego bezpieczeństwa przestrzega, Król i słudzy Jego o nią nie dbają, że jej nic na utrzymanie ani do Grodna, ani nazad do Warszawy nie dali.

Komarzewski przerwał te zażalenia pytając się: alboż ja po Panią kiedy posyłałem, albowiem co kiedy obiecywałem, albowiem z kąd sprowadzałem? Na to odpowiedziała: że nie. Tak więc do niej dalej mówił: Po cóż się Pani przedemną żalisz i po co mnie tu sprowadzasz?

Dogrumow. A cóż Pan mego człowieka badałeś?

Komarzewski. Każ go Pani zawołać.

Wezwany zeznał, że go się tylko za-
pytano, czy są goście.

Komarzewski. Dla tego się pytał,
że niechciałem, aby to było wzięte za
odwiedziny. — Za cóż to Pani raz się
żalasz, drugi raz napaści dowodzisz?

Dogrumow. Pokażę więc Panu do-
wód jasny, i poszła do komody, wyjęła
z niej pugilares, a z tego ćwiarteczkę
papieru, mającą u lewego dołu na rogu
kwadrat wyrznięty. — Ten papier był to
list Księcia Generała Czartoryjskiego po
angielsku napisany.

Komarzewski. Do kogóż jest ten list?

Dogrumow. Do Tyzenhauza.

Komarzewski. Tyzenhauz po an-
gielsku nie umie.

Dogrumow. Nauczył się go jak był
w Anglii i w nim wspólne do siebie
z Księciem listy pisują. —

Komarzewski. Cóż to jest w tym
liście?

Dogrumow. Pan pewno umiesz po
angielsku.

Komarzewski. Ani słowa.

Dogrumow list w téj treści tłumaczyła: „Dziękuję ci, mój przyjacielu za dobre rady, które mi dajesz, ale ta rzecz wymaga zastanowienia, przeto za powrotem rozmówimy się.“

Komarzewski. Cóż ten list znaczy?

Dogrumow. Oto ten sam interess.

Komarzewski. A kiedy Książę lub kto inny powie, że tu mowa o sprowadzeniu koni lub krów angielskich, lub innych jakich rzeczy, cóż na to?

Dogrumow. Nie wiem czy już może być co jaśniejszego nad moje wyznanie z tym listem.

Komarzewski. Oryginału nie tknę, ale czy mogę przepisać ten list dla pokazania kopii Królowi?

Tu mąż z drugiej izby przyniósł kałamarz, pióro i papier.

Dogrumow. Ja to Panu powiadam, że jeżeli to nie nastąpi jutro, to nastąpi za kilka dni, to za kilka niedziel, to za kilka miesięcy, a wszelako nastąpi.

Komarzewski. Zostaw Pani Króla opiece Boskiej.

Po tém przepisał ów list angielski i obrócił się do męża pytając go się częścią po rusku, częścią po polsku, czy rozumiał to, co pomiędzy nim a żoną jego mówiono? Odpowiedział, że nie rozumie po francuzku i nie wie o czém mówią.

Komarzewski. To mnie dziwi, że Pan będąc mężem, nie wiesz tego co jego żona czyni. Potém opowiedział przedmiot, o którym mówili. Pytam się tedy Pana, jak się daleko żona jego wystawia? Przywodził potém Komarzewski przykłady kar za potwarz, tłumaczył tę kary, wspominał, że za Zygmunta III. karano srodze Królobójcę, a ztąd wnosił o srogości kary na tych, coby tę zbrodnię zadawszy, onéj nie dowiedli; a gdy mąż przyznał, że to wszystko prawda, odszedł Komarzewski z izby mówiąc: w tém wszystkiém nie masz co słuhać.

Ryx. Prosiła mnie o 20 czer. Zł. na wexel Moszyńskiego.

Komarzewski. Niech ma choć i piędziesiąt, a niech się więcej nie przykrzy i nie bałamuci.

Od tego czasu Komarzewski nie postać u Dogrumowój, a Ryx raz był tylko u niej dla zapłacenia 20 czer. Zł. które jój był winien Moszyński.

O tak błachych dowodach Król usłyszawszy, zakazał Komarzewskiemu i Ryxowi, aby się już więcej z tą złośliwą bałamutką nie wdawali.

Ostatnia Komarzewskiego i Ryxa z Dogrumową rozmowa i zakaz Królewski nie widywania jój więcej, dopełniły urazy niewiasty potrzebnej, wzgardzonej i mściwej; odmieniło to położenie rzeczy i nadało inny obrót całej sprawie; a gdy pierwój sławę, pocziwość Księcia i innych osób czerniła przed ludźmi Królewskimi, teraz tych ostatnich nie wzdrygnęła się oskarżyć przed Generałem Czartoryjskim, jakoby go trucizną ze świata zgładzić zamierzeli, nie spodziewając się, jak to sama przed Sądem zeznała,

takich wynikłości, jakie oskarżenie podobne pociągnęło.

Tajlor pierwszy opowiadał tę baśń okropną przed Księciem, jak to z następujących słów zeznanych przez niego pod czas badania sądowego okazuje się: Przyszedszy dnia 11. Stycznia do Księcia powiedziałem:

„Mój Książę, masz wielkich nieprzyjaciół, którzy spiknęli się na Twoje życie; a gdzież objadujesz? U mojej siostry, odpowiedział Książę.“

Na co Tajlor: „Strzeż się Książę, abyś ani jadł, ani pił nie ostrzegłszy mnie, bo Twoi nieprzyjaciele chcą Ciebie otruć. Mam ja u siebie narzędzie Twojej śmierci. Dostyc teraz na tém co mówię. Przyjedź do mnie w wieczór, a dam ci poznać osobę, która więcej jeszcze rzeczy objawi.“

Błędem to prawie powszechnym znakomitszych w kraju naszym osób, że będąc same najlepszego serca, łatwo rozjątrzać się dają złością ludziom zysku własnego w poróżnieniach i zamęcie szukającym.

Dobro kraju nie raz przez to uszkodzonem bywało, a obcy w śmiechu i wzgardzie z niezgód i zapomnienia o dobro publiczne wynikłych, korzystali.

Przeniknęły nader żywo i prędko Księcia te napaśne niegodziwej kobiety doniesienia przez usta Tajlora uczynione. Dogrumow nędzna, wzgardzona, głodna, szukała jedynie pieniędzy i zemsty. Być nawet może, że niechętnym Królowi to było i na rękę, że się podała okazja zmartwić Pana w jego sługach, rozrzucić po Narodzie dzikie wieści, które nimby czas oczyścił z fałszywych mniemań, wniosków, zdań i pisem, musiałyby cierpieć Gospodarz, na którego dom tak krwawa upadła potwarz.

W pierwszej chwili miłość życia wrodzona każdemu, zaślepia; nie przyszło więc może na myśl Księciu, to pospolite, ale prawdziwie potrzebne do dania należytej wagi i ceny wszystkim rzeczom, przysłówie: „na co to się komu przyda?“ Komarzewski z Ryxem mieliby utworzyć

okropny zamysł otrucia Księcia? byli mu oba znajomi z dawna; oba Jego względami zaszczyceni, oba świadkowie wierznych Jego ku Królowi chęci; oba tegoż Króla, a brata Książęcego słudzy: za co? w jakim zamiarze? przez jaką osobę? Rozumny obywatel wziąłby to w prostym rzeczy widoku, że złość niewiasty z cudzej lekkowierności korzystać chciała; a spółkę z nią trzymający Tajlor, ten pomysł wspierał, aby wspólne z niego mógł zbierać owoce. Na nieszczęście zamiast tu użyć, albo téj roztropności, z jaką Król podobne plotki odrzucił; albo tego do Tronu zaufania, aby, gdy szło o rzecz między ciotecznym bratem Króla a jego sługami, rzecz w zaciszy domowej poszukiwać; wolano rozjątrzyć w Kraju serca i stronnictwa, dając lub udając, że się dało wiarę doniesieniom ludzi obcych i bez sławy. —

Gdzie występek jest pewny, rzeczywisty, dopełniony, a niemasz jego pewnego sprawcy, choćby oskarżyciel z dociekanych prawdopodobnych śladów i

poszlaków, rzucał podejrzenie na kogo, zastanawiać się zawsze zwykło prawo nad osobą podanego w podejrzenie, kto on jest, jak żył i co o nim ludzie dotąd mówili? czy miał sławę cnoty? czy dawniej jakiego obrażającego społeczeństwo występku nie popełnił? — lecz gdy zbrodnia jest nie dopełniona, jeśli w istocie swojej podpada wątpliwości, tém więcej wątpić można, aby ludzie mający dobrą sławę wpływać do niej mogli. Oskarżony Komarzewski miał za sobą świadectwo Króla któremu tyle lat służył, świadectwo najpierwszych głów w Europie, do których był posyłanym, że się wszędy wiernie i poczciwie sprawował! Ludzie prywatni, co go od tylu lat znali, nie słyszeli o nim, aby się jakiego niegodziwego dopuścił czynu. Naród cały uznał jego nieskazitelną poczciwość we wszystkich urzędach, zleceniach i posługach i dla tego do łaski Królewskiej przyszedł. Ryx w obrębie swojego stanu i urzędu służąc naprzód Panom, potem Królowi, od lat 24 nie

skaził życia swojego żadnem przestępstwem; pilności, przywiązania i wierności jego, świadkiem był sam Monarcha. A jeżeli go los uchylił od okazalszych w kraju czynności, miał ztąd przynajmniej publiczną sławę, że był zawsze dobrym sługą Pana, a tych co z nim żyli, uczciwym przyjacielem; mieli więc Komarzewski i Ryx za sobą domniemanie prawne, że oba zawsze byli ludźmi dobrej sławy. Bo to naprzód na oskarżonym o jakiś występki, Sądy podług Ustaw krajowych w processie kryminalnym zważać zwykły, czy ten, który jest obwinionym, mógł to uczynić co mu zadają? nie byli Komarzewski z Ryxem niepodległymi wykroczeniom, bo byli ludźmi tak jak i drudzy: pytanie o to idzie czy zgrzeszyli?

We wszystkich sprawach, które ludzie, jakimkolwiek światłem rozumu obdarzeni, przedsięwiorą, być muszą jakieś pobudki, jakieś prawidło i ścieżki, któreby czynnościom ich dając popęd i przewodnictwo, pewniej ich żądze do skutku przy-

prowadziły. Chcieć czego nie jest jeszcze dokazać, jeżeli chcący nie ma do tego sprawiedliwych pobudek, a gdyby i miał one lub takimi je być mniemał, któż mu zaręczy pewność trafienia do celu bez poprzedniczego wyrachowania, czy środki, które przedsięwzięje, są pewne i niezawodne? Chęć jakiego zysku lub dopełnienie zamiarów ambicyi, nie jest w społeczności ludzkiej tak niebezpieczne jak niegodziwy zamiar: uzbrajać się ona zwykła potrzebną do wykonania zamysłów ostrożnością. Ludzie rozumni, mający w zamiarze wykonać zbrodnią, potrzebują namysłu do układu i wykonania takowej. — Strach, powiada przysłowie, ma wielkie oczy.

Nikt temu wierzyć nie mógł, aby Komarzewski z Ryxem przedsięwzięli otruc Księcia Czartoryjskiego dla osobistych widoków. Próżno ich szukać w popędliwości gniewu, którego nigdy nie mieli, w poprzedzających krzywdach, których nie doznali; w spółubieganiu się o zaszczyty, w różności stronnictwa, bo tych nie zamie-

rzali, w nadziei spuścizny, bo do téj prawa mieć nie mogli. Jak Książę tak i ci dwaj ludzie szli zawsze oddzielnym co do sposobu życia i zamierzonych celów, torem. — Nic do siebie nie mieli, ani nawet mieć mogli.

Tajlor doniósł najpierw Księciu o spisku na niego uczynionym. Tajlor w tym razie jest tylko donosicielem stronie, rzeczy powiedzianej sobie od kobiety, nie świadkiem zbrodni, bo dopiero o niej miał słyszeć w rozmowie przygotowanej Ryxa z kobietą. Cóż on stronie doniósł? Oto słowa jego: „Mości Książę masz wielkich nieprzyjaciół, którzy się usadzili na Twoje życie.“ Niepodobna było nie poruszyć się Księciu na powieść tego nikczemnika, kiedy on sam mówi dalej: „drzę ze strachu to donosząc.“ — Któż jest tym wielkim nieprzyjacielem? Komarzewski z Ryxem. — Mówiliśmy wyżej, że ci ludzie żadnej nigdy do Księcia nie mieli urazy, a nieprzyjaźń też powzięta niby to z chęci ocalenia życia Króla, okazała się fałszywie na nich narzuconą. — Tajlor drzy ze

strachu. Strach według prawoznawców jest ten prawdziwy, któren ma moc stałości, to jest pada na człowieka męznego i rostopnego, a wszak Tajlor nie miał jeszcze innych dowodów prócz powieści od niewiasty nierządnej, więc ten strach musiał być albo nierostropnym, albo bezzasadnym, albo co podobniejsze do prawdy zmyślonym, dla ułudzenia Księcia oświadczeniem mu mniemanego niebezpieczeństwa. Cóż dalej? Pyta się Tajlor, gdzie Książę będzie objadał? Odbiera odpowiedź, że u Księżnej Siostry. Tu nowa w Tajlorze troskliwość. „Proszę W. Ks. Mości ażebyś ani jadł, ani pił, bo Jego nieprzyjaciele chcą Go otruć.“ — Donoszący o pewnej zbrodni powinien był powiedzieć, gdzie i przez kogo. Dom i stół Księżnej Siostry nie byłby bezwątpienia krwawem widowiskiem tego haniebnego na ukochanego brata zamachu. — Tajlor już wiedział od Dogrumowój o proszku niby jój danym przez Komarzewskiego; wiedział i o mniemanój poczciwości swo-

jój przyjaciołki, że truciznę u siebie zatrzymała i wydać ją miała; a po cóż straszyć tém, co już nie mogło być narzędziem śmierci? po co wprawiać w podejrzenie stół niewinny? Chyba że Tajlor taką zmyślił zagorzałość, że rozumiał, iż oprócz Dogrumowej są jeszcze inne nasadzone istoty od Komarzewskiego po wszystkich stołach i kuchniach uzbrojone. Wreszcie, jeżeli podług złożonego na piśmie zeznania Dogrumowej i rady mniemanój Komarzewskiego, miała ta jędza wciągnawszy Księcia w poufałość, zadać Mu śmierć, jakże go ta spotkać miała w domu siostry, lub w innych, na które Tajlor włożył podejrzenie? Nie składa się to jedno z drugiem, przeciwności zawarte w samej przestrodze Tajlora, ukazują niepodobieństwa do prawdy, i to że ten człowiek, ułożywszy ze swoją współnicą mniemany spisek, nieumiał go nawet dobrze prowadzić, a przez to siebie i drugih plątał. — Jeżeli ten Anglik znalazł wiarę u Księcia Czaratoryjskiego, nie tak może dla ufności

w nim pokładanej, jak raczej, że rzecz którą donosił, z pierwszego wejrzenia godna jest zastanowienia się i dalszych poszukiwań, mieć jej nie powinien był u ludzi biorących rzeczy z zimną rozwagą, jak są, nie jak być mogą.

Po tém pierwszém doniesieniu, Książę w towarzystwie Potockiego, Marszałka Nadwornego Litewskiego, pojechał do Tajlora, gdzie zastał Dogrumową, ta zeznała słownie: „że przed kilku dniami przyszli do niej Komarzewski z Ryxem i po obojętnej rozmowie wyrzekli: Czy Pani uczynisz to o co będziesz proszona?“

Dogrumow. Co tylko będzie w mojej mocy chętnie uczynię.

Komarzewski dobywszy z kieszeni proszek. Otóż jeżeli tém poczęstujesz Księcia Generała Czartoryjskiego, zostaniesz Panią, możesz potem przyjechać do Dworu, a o bezpieczeństwie twém pomyślimy. Czy jesteś zdolna to uczynić? Tu Ryx odezwał się: Dla czegóż u diabła nie mogłaby tego zrobić.

Dogrumow. Jakże mogę to zrobić, Książę jeść i pić u mnie nie będzie.

Ryx. Jeżeli ci się to nie uda, to przebij Go. Żebym był na twojem miejscu, czterech takich zamordowałbym.

Nakoniec udałam przed nimi, że to zrobię, a tylko prosiłam o danie mi czasu do otrucia potrzebnego. Wszakże zastanowiwszy się, z trwogą i rozważą nie-szczęścia, którego bym od tych Panów doznać mogła, bo pewnie by ze mnie ofiarę swą uczynili, a bojąc się okropny popełniać występki, wolałam go objawić.“

Rzekliśmy wyżej, że ostrzeżony od Tajlora Książę Czartoryjski, wziął z sobą Potockiego, Marszałka Nadwornego Litewskiego, męża niegdyś swojej siostrzenicy, dla widzenia się z Dogrumową, wybadania z niej okoliczności i istoty rzeczy sobie doniesionych. Zaufanie Księcia w Marszałku, krewnym i przyjacielu, było powodem, że mu się zwierzył Tajlorowski tajemnicy. Ale wzgląd na to, że Marszałek był razem i przyszłym Sędzią

sprawy, powinien go był od badania Dogrumowej wyzwolić. Bezpieczniej więc było dla uniknięcia domniemań, wolne od podejrzenia wziąć osoby. Pominąwszy tu uwagi czy ta kobieta oddająca się dla stanu rzeczywistego nędzy lub innych pobudek kłamstwu, oszukaństwu i chytrności, mogła znaleźć wiarę z istoty osoby swojej, bo to niżej rozważać będziemy; idzie tu głównie o jej słowne wyrażenia się. — Prawda z powieści dwóch osób dociekwana, zasadać się winna, prócz innych, na jednosłowności zeznania obydwu tychże osób, nieinteressowanych, poczciwych i wiarogodnych. — Gdy ludzie temi przymiotami ozdobieni, mówią jedno, wierzyć można ich powieści. Dwóch ludzi chcących mówić jedno, a przeciwne sobie, lub z osłabiającemi istotę rzeczy okolicznościami mówiących, poddają się w podejrzenie kłamstwa lub potwarzy. — Lecz gdy jedna osoba zeznając jedno, odmienia, opuszcza lub miesza rzecz tęż samą, o której wprzód inaczej powiedziała, możnaż jej wierzyć?

Słuszymy dwa zeznania Dogrumowej, jedno uczynione przed Księciem Generałem Czartoryjskim, i Potockim, Marszałkiem Nadwornym Litewskim dnia 11. Stycznia; drugie następne sądowe dnia 20. tegoż miesiąca. — O ostatniej rozmowie swojej z Komarzewskim, znajdujemy tam wielką różnicę. — W pierwszym ona powiada, że Komarzewski z Ryxem przyszedłszy do niej, zaczęli mówić o rzeczach obojętnych i wnet pierwszy z nich, nie przygotowawszy jej darem, przyjaźnią, zażyłością, wypróbowaniem tajemnicy, korzystaniem z wspólnych zysków, uczynił jej nagłą poradę otrucia Księcia. — W drugim też sama szalberka wiąże lepiej rozmowę i jedno z drugiego wyprowadza, bo zacząwszy od listu, którego żądano i oddawszy go Komarzewskiemu, dopiero z tego powodu, jakoby z wdzięczności jego, zasługuje na ufność i daje mu powód proszenia siebie o wzajemność. — W pierwszym ani w drugim o przytomności męża swego w tej rozmowie nie wspomina.

Strona obwiniająca powiada, że Książę Czartoryjski wierzyć z początku temu doniesieniu nie chciał i nawet innego przekonania będąc, zlecił Tajlorowi dać Dogrumowej 200 czer. Zło. z obietnicą zachowania w ukryciu tego doniesienia, jeżeli uczynione było tylko w chęci zysku; jednakże gdy Dogrumow pieniędzy przyjąć nie chciała, oświadczając, iż istotną prawdę mówiła; Książę wzięwszy to za nowy dowód pewności, chciał, aby Dogrumowa słowne doniesienie na piśmie podała, aby można było oba zeznania porównać i z treści ich dojść prawdy.

Bo jak tu nie wierzyć niewieście, kiedy pytana, zaklinana, upominana, czy prawdę mówi, nie chciała nawet dla oczyszczenia siebie od wszelkiego mniemania chęci zysku brać ofiarowanych dwóchset czer. Zło.? Choć wiedzieć nie możemy, czy ją proszono i zaklinano, jak to strona oskarżająca powiada, lecz przystańmy na to. — Ofiary pieniężne lub jakiegokolwiek są tylko celem wzgardy u dusz zacnych,

któremi żadna chciwość, żadna potrzeba, żaden upatrzony zysk większej wagi nie włada. — Nie miała zaiste tych przymiotów Dogrumow. — Możnaż albowiem temu wierzyć, iż ona rozstawiwszy tak obszerne sieci, miała przestać na małym obłowie? Ohronicielka mniemana życia a osobę swoją na tysiąc niebezpieczeństw wystawiająca, mogłaż przestać na tak drobnym podarku? — Powinien on być większy, równy usługom i niebezpieczeństwu, stósowny już do ustalenia przyszłego bytu, wygodnego, bez pracy rąk i znikających z latami wdzięków. — Doświadczenie naucza, że celem wszystkich tego rodzaju wicherzycieli, jest wielki majątek, albo wysoka szubienica. Zginąć jej trzeba było, lub wiele zyskać. — W tym to ona zamiarze straciwszy nadzieję u Dworskich, przeniosła się do innych osób. — Były i inne ważniejsze przyczyny odrzucenia przez oszustkę ofiary. Dowiedziono, iż ta kobieta zaciągnęła długów do 3,000 czer. Złó. Brać 200 cóz

to za stosunek do kapitału, a mianowicie do potrzeb życia zepsutego, nie zwyczajnego do uczciwych zarobków, a dla istoty modnodamskiej przeznaczonego? Ledwoby stało téj drobnej marności do opłacenia procentów, a choćby się z tego co przez oszukaństwo wierzycieli w procentach lub wyżebranie cierpliwości oszczędziło, nie wiele to znaczyło, aby żyć w Warszawie wygodnie i używać. — Wyznanie przed stroną potwarzy dla zysku okryłoby szal bierkę nową hańbą, a objawiony sekret niby to przypadkiem, pewnieby uchylił ją na zawsze od wszelkiej na potem wiary i sposobu dalszej korzyści z podobnego matactwa. Wolała Dogrumow odmówić mało, aby wzięła potem więcej; a gdy się w pierwszej rachubie pomyliła, przyjęła potem z biedy pięćset w nadziei dalszej wdzięczności. Nie pierwsza to była w tym rodzaju wola téj niewiasty. — Tak ona odmówiła Księżciu dwóchset, jak dawniej Królowi u Moszyńskiego podobnej przedpłaty; pobudki były równe, bo w po-

dobnych do siebie przypadkach, to jest zjednanie ufności u jednej i u drugiej strony dla pozyskania znaczniejszych po-
darunków.

Potocki Marszałek Nadworny Litewski podjął się dopełnić życzeń Księcia, był u Dogrumowej w domu, żądał od niej pisma, a ona w obecności jego napisała następujące zeznanie, które tu z oryginału dosłownie z francuzkiego przełożone, kładnie się.

„Ja, niżej podpisana, zeznaję dobro-
wolnie, przez czystą miłość prawdy i po-
czciwości, bez żadnej od kogokolwiek
namowy, co do myśli, zeznania, i zawar-
tych w niem okoliczności, następującą
rzecz, którą obowiązuję się dowodzić
w oczach osób odemnie doniesionych, by-
leby moja osoba była bezpieczną.

1. „Zeznaję: że Ryx Starosta namó-
wił mnie w czasie Sejmu Grodzieńskiego
do jechania do tego miasta, gdzie moja
osobistość zdawała mu się być potrzebną
do usług Króla, że mi obiecał nagrodę,
bylebym weszła w stosunki z osobą zna-

jomą, która znosi się piśmiennie z Księciem Adamem Czartoryjskim; a że to polecenie nie wiele osiągnęło powodzenia, tenże Ryx opuścił mnie w Grodnie.“

2. „Ze po moim powrocie z Grodna wzmiankowany Ryx chciał widzieć się ze mną w domu moim i z niesmakiem przyjęty odemnie, szukał sposobów ułagodzić mnie nowemi obietnicami, prosił mnie o wysłuchanie Generała Komarzewskiego. Przyprowadził go do mnie w wieczór o szóstej godzinie; Generał zaczął ze mną rozmowę od tego, abym go uważała jak samego Króla, że mnie prosi o pewną ważną przysługę, za którą mieć będę wexel na 1000 czer. Zł. od P. Teppera i kompanii, który pokazał, a przytém pensją 500 czer. Zł. i wieś, że po uczynieniu takiego przedstawienia, gdym się zapytała jakiej posługi odemnie żądał i że chyba podjąć się nie mogę podobnej rzeczy, kończył Komarzewski swoją rozmowę powiadając, że to idzie o złudzenie Księcia Adama Czartoryjskiego, Generała Po-

dolskiego i zgładzenie go ze świata; poczem podał papier z proszkiem, mówiąc do mnie: „daj mu to połknąć.“ — Odezwał się Ryx: „ona to zrobi, bo wierzaj mi Pan, że jest odważna;“ a Komarzewski odpowiedział: „do niej to należeć może, jeżeli się nie odważy, nic téż nie będzie miała.“ Rzekł Ryx: „jeżeli Książę nie zechce ani jeść, ani pić, to go przebij pugi-
ginałem; nie ładnie być bardzo bojaźliwą; gdybym ja miał tę sposobność co Pani, zarazbym go przebił. Moja kochanko, miej tylko serce, twoje szczęście na całe życie przygotowane; a potem weźmiemy cię do Dworu i ukryjemy.“

3. „Zeznaję, że wzruszona będąc i rozgniewana zbrodnią podobnego rodzaju, do niczegom się nie zobowiązała, zadrżawszy ze strachu nad tak zbrodniczym zamiarem, na który wzdryga się natura, a przekonana i przenikniona tém, że jej odkrycie jest lepsze, jak wykonanie, pokryłam tę rzecz grzeczną.“

4. „Zeznaję, że od tego czasu aż do

dnia dzisiejszego przychodzili oni do mnie ze sześć razy, zachęcając mnie i pytając się, jak mi idą te zamiary.“

Dnia 14. Stycznia 1785 roku.

Marja Teressa

Majorowa Dogrumow,
urodzona Baronówna de Lautenburg.

Podpisuję jako świadek zeznania

Wilhelm Tajlor.

Postępując dalej oskarżyciele utrzymywali, że po doniesieniu Tajlora, po ściśmém wybadaniu Dogrumowej przez Księcia i Marszałka Potockiego, po zeznaniu słowném, po nieprzyjętėj ofiarze pieniężnej, lubo się pomnażały pobudki do wiary, żądała jednak strona, aby niewiasta mowę swoją pismem potwierdziła, dla zastosowania obu zeznań, jeśli w nich jaka sprzeczność nie zajdzie. Marszałek Potocki, który już był z Księciem na zeznaniu słowném, mógł najlepiej dostrzedz, czy zeznanie piśmienne było rzetelne. — Podjął on się tėj czynności, rzecz napisana w jego obecności została. W sprawach wielkiej

wagi a razem zawikłanych i do rozwiązania trudnych, okoliczności i najdrobniejsze miejsca czasu, osób i rzeczy zważane być winny. Jedna z nich częstokroć pilnie wypatrzona, śladem być może do docieczenia, jeżeli nie zupełnej prawdy, przynajmniej podobieństwa do niej. — Sąd Marszałkowski wejrzał we wszystkie, które to zeznanie powtórne otaczały. — Kto był z Marszałkiem Potockim? Czy znała Dogrumow Potockiego, kto wymyślał i układał zeznanie? Kto zapytywał? czyli to się działo przy jakim świadku, tak, jak pisanie Komarzewskiego przy Majorze? Kto przepisywał? Czy tam była ręka niewiasty, czy tylko jej podpis? My wiemy tylko, że tam się znajdowali z Dogrumową Marszałek i Tajlor; co zaś do sposobu pisma, to trzymając się tego, co bezimienny Pisarz w obronie Ryxa, o sposobie pisma tego w języku francuzkim wyrażonego, w tymże języku napisał, powiemy, że styl wyznania tego jawnie wydaje, iż one ktoś znający dobrze postę-

powanie prawne Sądów francuzkich ułożył i podyktował. — Ile zaś do istoty obu zeznań, z położonych wyżej w tłumaczeniach wypisów widoczne, że wszystkie kłamstwa słowne znajdują się w piśmien-
ném zeznaniu, z tą tylko różnicą, że drugie podanie jest treściwsze i poprawniejsze. — W czémże takim? Łatwo to poznać z grzeczności i ostrożności Komarzewskiego; bo w pierwszym przyszedłszy do niewiasty po prostu zapytał: „a czy jesteś zdolna do zrobienia tego, co od ciebie będzie żądane? i t. d.“ W drugim już grzeczniej, obyczajniej i dorzeczniej, bo opowiedziawszy naprzód o zaufaniu i mocy jaką posiada u Króla, obiecawszy pensją roczną i dobra, pokazawszy wexel Teppera i kompanii na sumę 1000 dukatów, dopiero potem odezwał się z prośbą i sposób do wypełnienia zbrodni podał.

Nim powyższy Akt ułożony i przygotowany został, oddała stronie Dogrumow, ową mniemaną truciznę, jakoby daną so-

bie od Komarzewskiego, kiedy ten był od niej zaproszony dla widzenia listu w obecności samego małżonka; okoliczność tę jednak w zeznaniu swoim opuściła. To oddanie stało się w domu Tajlora dnia 11. Stycznia za pierwszój bytności u niej Księcia i Marszałka Potockiego. Tajlor dobył złożony u niego proszek i oddał go niewieście, a ona dała go Księżciu.

Udzieliła część tego proszku strona Doktorom dla dojścia jego części składowych i skutków. John, Doktor nadworny Księżnej Czartoryjskiej, Kancelarynej Wielkiej Litewskiej, i Karól Gottlieb Goltz, Lekarz Księcia Generała Podolskiego, zrobiwszy rozbiór chemiczny, dali następujące zaświadczenie, które dla przekonania o ich wiarogodności przytacza się w całości:

Doktor John w zaświadczeniu swoim daném na piśmie w Warszawie dnia 15. Lutego, tak powiada:

„JO. Książę Generał Podolski zlecił mi, będzie temu miesiąc, rozebranie pa-

kieciku z proszkiem białym, na który padało podejrzenie trucizny; starałem się poznać jego gatunek, czyniąc nad nim tyle doświadczeń, ile mi pozwoliło nader mała jego cząstka. — Te doświadczenia były czynione odemnie w tym sposobie:

1. Wziąwszy odrobinę tego proszku na język uczułem smak ściskający, witryoliczny i nieco szczypiący.

2. Dla doświadczenia czy proszek ten był ciężki, wsypałem około 12. granów w małą szklankę, wodą kryniczną napełnioną. — Proszek ten długo pływał po wierzchu wody, a ledwo w godzinę i coś dalej poszedł na dół. — Ta mieszanina służyła mi do innych doświadczeń.

3. Rozdzieliwszy tę mieszaninę na trzy części równe wlałem w jedną *oleum tartari perdeliquium*, nie przybrała ona barwy pomarańczowej, coby było nastąpiło, gdyby się tam znajdował *mercurius sublimatus corrosivus*. Drugą cząstkę pomieszałem ze spirytusem *volatilis salis amoniaci*, nie przyjęła barwy błękitnej,

oznaczającej tam bytność miedzi. Nakoniec zmieszałem trzecią cząstkę z likworem, który się pospolicie używa do próby wina zepsutego ołowiem lub glejtą i który się preparuje z *auri pigmentu*, alem nie spostrzegł żadnej odmiany barwy, któraby oznaczała, że tam był ołów.

4. Chcąc wiedzieć jeśli on nie miał w sobie arszeniku, włożyłem odrobinę na węgle rozpalone, trzymając razem blachę miedzianą nad wychodzącym z niego dymem. Dym ten nie miał zapachu czosnku, a więc się nie zadymiała. — Są to dwa skutki, nieochybnie tam wynikające, gdzie się znajduje arszenik. Ponieważ wszystkie pomienione doświadczenia nie pokazały znaku dowodzącego w proszku trucizny mineralnej, nie mając znaczniejszej jego porcyi dla czynienia dalszych doświadczeń, któreby mnie mogły oświecić o prawdziwej istocie jego, a zważając, iż się znajdują trucizny, w których własności trudno dociec, przez operacye chemiczne, prosiłem Księcia Gene-

rała, o przysłanie mi jeszcze jakiej części dla doświadczenia jej na zwierzęciu domowym. Dostawszy więc znowu 10. do 12. granów, dałem one zjeść psu średniej miary, pomieszawszy z wodą w filiżance. Po siedmiu lub ośmiu godzinach dał dopiero pies poznać alteracją swojego zdrowia, nie pokazując pierwój żadnej odmiany. — Nie chciał potém jeść, zaczął się ksztusić i próżno silić do wymiotów, kaszlać i cierpieć konwulsye na całym swoim ciele. — Te symptomata trwały prawie 12. godzin, potém pies przyszedł do siebie, bez żadnego znaku, aby ów poślkniony trunek, miał mu jaki szkodliwy skutek sprawić. — Odtąd aż do dnia dzisiejszego zupełnie zdrowy. — Lubom daleki bardzo od wnoszenia z tego na psie uczynionego doświadczenia, aby rzeczony proszek był istotną trucizną, rozumiem jednak, iż powinien zwrócić uwagę tych, którzy po mnie użyci być mogą do okazania swego w téj mierze zdania. — Jeśli to doświadczenie powtórzone na inném

zwierzęciu, pokaże też same własności lub inne jemu podobne, może być zład jaki powód do mniemania, iż ten proszek zawiera w sobie pierwiastek jakiś szkodliwy ciału zwierzęcemu. To co wyłożyłem w tej mierze, było odemnie wiernie przełożone, po uczynionych z jak najściślejszą pilnością postrzeżeniach, dla wiary lepszej własną ręką podpisuję.“

W Warszawie, dnia 15. Lutego 1785. r.

John, Doktor Medycyny.

Przydać należy do tego doświadczenia, że wszyscy Doktorowie i Aptekarze, którym był polecony rozbiór rzeczonoego proszku, poszli za zdaniem Johna. Sam tylko Goltz, Doktor Księcia Generała oświadczył jaśniej, że w nim nie znalazł żadnej znajomój trucizny, *nihil venenum notum*.

Wzmiankować tu wypada, że Dogrumow, będąc dawniej domownicą jakiegoś Aptekarza, postrzeżona była nie raz od świadków oczywistych, że sprzedawała proszki, uczucie miłości, w osobach rozkochanych niby wzbudzać mające.

Wzięła strona oskarżająca ten proszek za świadectwo zbrodni i oddała go Sądowi Marszałkowskiemu jako przedmiot szkodliwy. — W tym nowym dowodzie prozkowym należy rozważyć kilka okoliczności. — Zkąd wyszedł ten proszek? kto był jego posiadaczem? czyli i kiedy go oddał Komarzewski niewieście, i czy może być świadectwem przestępstwa, na którego dowód do Sądu został oddany, kiedy w rękę oskarżonego nigdy nie był.

Z tego, cośmy wyżej przytoczyli, należy raczej wnosić, że proszek ten, podobny do tych, które Dogrumow umiała przyprawiać dla oszukaństwa ludzi, wyszedł także z jej ręki, ponieważ w nim Lekarze i Aptekarze śladu trucizny nie znaleźli. Lecz niechby w nim była trucizna, możeż być przyprawa oddana od Dogrumowej oskarżycielom, a przez tychże w Sądach złożona, jawném świadectwem przeciw Komarzewskiemu i Ryxowi?

Wspomniane już było, że Dogrumow, pokazawszy Sussonowi proszek jakiś, uda-

wała go za truciznę jakoby wykradzioną ze szkatułki Pana Podskarbiego, a przygotowaną na strucie Króla, — o którym zeznała później przed tymże Sussonem, że go nazad między papiery Podskarbiego wrzuciła. Taż sama Dogrumow, na examine Sądowym pod dniem 10. Lutego i w dalszych, przyznawszy się do tego, co przed Sussonem mówiła, oświadczyła razem, że nigdy u Podskarbiego Tyzenhauza nie była, ani go znała, że tylko tak udawała, jakoby z namowy Ryxa, który jej dawszy ten proszek inaczej przed Sussonem mówić rozkazał, — więc podług tego proszek ów wędrowny straciwszy właściciela w Podskarzim, przeniósł się do własności Ryxa, lecz Ryx zeznał w Sądzie i świadkami dowiódł, że nie mógł go dać kobiecie, z którą nigdy sam na sam nie mówił. — Któż więc był proszku tego właścicielem? jeżeli sama Dogrumow, która Tyzenhauza od potwarzy własnym wyznaniem uwolniła, a Ryx się świadkami uniewinnił. — Następnie od Ryxa

miał on przejść do Komarzewskiego, a ten miał go niby oddać Dogrumowej, podczas ostatniej z nią rozmowy Komarzewskiego i Ryxa, — jakto w zeznaniu na piśmie sama podała.

Gdyby przy tej rozmowie nie było więcej osób jak tylko trzy, to jest dwaj oskarżeni i napaśnica, nie możnaby jej wiary dawać, bo prawo polskie mając wzgląd na ludzi cnotliwych, o żadne występki pierwiej nie obwinionych, samą przysięgą od włożonej potwarzy oczyścić się pozwala. — Wszakże cóż za potrzeba tej przysięgi, kiedy tam był świadek ich niewinności, w przytomnym mężu tej kobiety.

Emilian Aleksander Dogrumow przy wybadaniu dnia 21. Stycznia tak zeznał:

„Za powrotem żony mojej z Grodna Panowie Komarzewski i Ryx byli u niej dwa razy; podczas ich ostatniej bytności byłem przytomnym, żona moja powiedziała im, że jestem jej mężem. — Po niej jakim czasie rozmowy między nimi i

żoną moją, pokazała ona Panu Generałowi Komarzewskiemu list jakiś, który on przepisał, potem znowu z sobą rozmawiali; lecz tego nie spostrzegłem, anim widział, aby Pan Komarzewski pokazał żonie mojej jakie inne pismo, albo jój dał jaki mały pakiecik lub co w pakieciku. — Podczas tej rozmowy wyszedłem dla rozkazania lokajowi, aby przyniósł kałamarnicę. — Po zakończonej rozmowie Pan Komarzewski powiedział mi, że w żadnym kraju nie masz surowszych praw nad polskie, ale żona Pana nie zna ich, a w interessach takiej natury, trzeba używać wielkiej delikatności, bo kto u nas nie wypróbuje co mówi, to nie ma żadnej wagi. Uczynił także wzmiankę o Królu Zygmuncie, iż to był Monarcha surowy i kochał sprawiedliwość. Potem odeszli oba ci Panowie; pytałem się mojej żony o czem to oni z nią rozmawiali? Odpowiedziała mi: nie rozumiesz po francuzku, byłoby mi nudno opowiedzieć tobie ten interess. — Wreszcie nie widziałem, aby oni co dali mojej żonie.

Tenże Major Dogrumów na dniu 29. Stycznia zapytany gdzie byli Komarzewski z Ryxem, kiedy z żoną jego ostatnim razem rozmawiali, a on tam był przytomny? czy stali czy siedzieli? czy tam co pisano i kto pisał? Odpowiedział:

„W pokoju sypialnym w mojej przytomności, usiedli przy kominie, a potem chodzili po pokoju. — Komarzewski pisał na stole, mając papier, pióro i kałamarz, które lokaj przyniósł za mojem wyjściem i rozkazaniem. — Wreszcie nie wiem co pisał; w czasie zaś pisania rozmawiałem z Ryxem.“

Do tego Sądowego zeznania uczynionego przez Majora Dogrumowa, przystosujemy dwa zeznania żony jego, które złożyła dnia 14. Stycznia stronie oskarżającej i dnia 20. t. m. przy Sądowem badaniu, kiedy się już sprawa zaczęła; a z tego przystosowania, znajdziemy istotnego właściciela proszku. — Na dniu 14. Stycznia wyraziła Dogrumow:

„Ze Komarzewski po uczynionych

obietnicach pensyi, po ukazaniu wexlu Teppera, po wyjawieniu swoich zamiarów, względem otrucia Księcia podał jej dopiero w pakieczku proszek mówiąc: „Daj to połknąć Księciu.“

Taż niewiasta pytana sądownie dnia 20. Stycznia, względem ostatniej rozmowy z Komarzewskim i Ryxem zeznała temi słowy:

„Gdy ci IchMość przyszli do mnie, pokazałam im w pewnej odległości list (Tajlorowski) pytając się: „czy znacie Panowie pismo i podpis Księcia Czartoryjskiego?“ Odpowiedział Komarzewski: „znam jedno i drugie, ale proszę, abyś mi WPani w ręce dała, a ja dam słowo, że zaraz zwrócę nazad.“ Rzekłam do niego: „Otóż go WPan masz, więcej ja mam ufności w Panu niżeli Pan we mnie.“ — Potém Komarzewski zrobił kopią, a list mi oddał. Powiedziałam im zatém: „Dopełniłam moich obowiązków, dotrzymajcież mi waszych.“ Wtenczas Generał rzekł do mnie: „Pani, ponieważ dokaza-

łaś tego, żeś dostała listu, jakikolwiek on jest, mam Pani proponować jeden interest, którego pożądaný skutek zapewni dla niej wdzięczność wielu osób, które jej za to do nóg upadną. — Czy możesz Pani dać zażyć Księciu Adamowi Czartoryjskiemu (a w tém dobył pakiecik z kieszeni) to co w tym pakiecziku zawiera się, a zostaniesz zapewne Panią.“

Z tych obu męża i żony zeznań, branych słowo do słowa, w czasie po czasie, takie wypada rozmowy i rzeczy następstwo: 1. Przychodzi Komarzewski z Ryxem do Majorowej, ta ich wprowadza do sypialni, widzi to małżonek, bo ona sama oświadczyła gościom za ich przybyciem, że to jej mąż. — 2. Siadają przy kominie, potem się przechadzają po izbie, patrzy i na to Major. — 3. Rozmawiają z niewiastą; tego on nie zważa i mało rozumie, a choć ona powiada, że Komarzewski przed daniem proszku obiecywał jej wiele i pokazywał wexel Teppera, tego Pan Major nie widział; —

pokazuje potém list, uważa to Gospodarz. — 4. Zawołano, że potrzeba kałamaraża, pióra i papieru, idzie Pan za drzwi i każe to zlecenie wypełnić lokajowi, a sam powraca; lokaj przynosi, pisze Komarzewski, a potém przemawia do męża; słyszy to Pan Dogrumow, ale nie widzi ani okazanego wexlu, ani podanego pakieciku z proszkiem. — 5. Wychodzą goście, pyta się mąż żony nie o proszek, coby on znaczył, nie o wexel, bo go nie widział, ale o treść i przyczynę rozmowy; ona mu nic na to nie odpowiada.

Mówi ona, że wtenczas Komarzewski oddał jej proszek, kiedy mąż wyszedł szukać kałamaraża, ale zapomniała, co powiedziała w badaniu Sądowém, że pierwój Komarzewski przepisał pokazany sobie list, niżeli dał proszek. Więc proszek był dany dwa razy, w niebytności męża i po przepisaniu listu, a przecież mąż zeznał po dwa razy, że Komarzewski nic żonie jego nie dał. — Naostatek przy rozpoczęciu sprawy, gdy niewiadomo

przez kogo Dogrumow ostrzeżona o świadectwie swego męża, żądała nowego ex-aminu i na nim powiedziała, że nie od Komarzewskiego ale od Ryxa ten proszek wzięła, — pytana kiedy? zeznała fałszywie, że po ostatniej bytności Komarzewskiego z Ryxem, wrócił się do niej Ryx w pół godziny i truciznę oddał. — Ryx odwiódł się świadkami, że powracając od tej kobiety, gdy Komarzewski wstąpił do pałacu Księżnej Poniatowskiej, Podkomorzynę Koronną, on prosto tą samą dworską karetą do zamku pojechał i będąc chory na nogę, zaraz się w stancyi rozebrał i położył. — I o tém się Dogrumow dowiedziawszy, widząc, że jój się ostatnie kłamstwo nie udało, znów w Sądzie dawniejszą na Komarzewskiego potwarz powtórzyła. — I ten to jest proszek, co wędrowawszy po tylu osobach, w rzeczy samej, jak się z badań Sądowych pokazuje, prawdziwy wyrób szalbierskiej Apteczki Dogrumowej, jój był właściwem dziełem i jój nigdy nieodstępnym towarzy-

szem, aż do oddania go Księżciu Adamowi Czartoryjskiemu, z którego ona przedmiot szkodliwy utworzyła na potłumienie spoutwarzonych Komarzewskiego i Ryxa. — Czyż proszek pokazany Sądowi na słowo jednéj niegodnéj wiary niewiasty, proszek nie znaleziony przy obwinionym, ani od niego do strucia podany, proszek od Doktorów za truciznę nie uznany, proszek na tyle osób narzucony i odwoływany, proszek bez wieści, bez skutku, bez zamiaru, nie może być żadnym sposobem *corpus delicti*, boby tym sposobem wszystkie Apteki obwinić można o kryminał, jako mające w sobie wiele takich przedmiotów szkodliwych.

Nakoniec po takowém zapewnieniu niewiasty, poradził Tajlor sprowadzić Ryxa do domu Dogrumowój dla tém pewniejszego przeświadczenia, na tajemną rozmowę, a dla téj wysłuchania, zasadzkę tamże uczynić. — Wyznaczone na to zostały trzy osoby, które później w Sądach świadczyć miały: 1. Tajlor, Anglik.

2. Stanisław Potocki. 3. Krakowicz, Ad-
jutant Księcia Czartoryjskiego, Officer
w Regimencie Austryackim, który jednak,
będąc w tenczas na służbie, na zbrojnych
tych posłuchach nieznajdował się. —
Umówiono dzień 15. Stycznia. Dusze
proste natenczas czują sidła, gdy już
w nie wplątane zostaną. — Nieposłuszeń-
stwo Ryxa zakazom Króla, aby w żadne
już z tą niewiastą niewchodził mowy i py-
tania, wprowadziło go w to podejście.

Zawikłanie gra tu najważniejszą rolę;
zawikłaniem potrzeba było szalbierce obie
uwieść strony. — Dwuznacznym przez Do-
grumową pisany do Ryxa bilet, który
strona pierwiej czytać miała, taki mieścił
w sobie dobór wyrazów, aby z nich Ryx
rozumiał, iż tu mowa o żądanych pismach,
a słuchacze rozmów brali je za układ
zdrady Księciu przygotowanej. — Klucz
do układu téj tajemnicy był przy niewie-
ście i Tajlorze; Potocki iść miał za uprze-
dzeniem i niedosłuchem: Ryx zostać ofiarą
zdrady, jak to dalsze okoliczności wykażą.

Dnia 14. Stycznia według umowy w jej domu zrobionej, napisała Dogrumow bilet do Ryxa, prosząc go pilno do siebie na jutro na trzecią godzinę po południu, a to dla oznajmienia mu bardzo ważnych rzeczy i ostatecznego utwierdzenia tego co mu nie raz mówiła.

Bilet ten naprzód stronie pokazany, takiej był treści, po francuzku napisanej:

„Proszę Pana, abys jutro wcześniej do mnie przyjechał; mam mu przedstawić ważną okoliczność, która mu radość sprawi. Mam nadzieję, iż mogę wiernie przywieść do skutku, czego odemnie żądano, lecz pierwój trzeba się nam zobaczyć dla dobrego rzeczy ułożenia. Widzisz Pan, zem nie zaniedbała tego trudu, bylebyś Pan ze swojej strony dotrzymał słowa.“

Pismo to obojętne, potwierdziło Księcia Czartoryjskiego w uprzedzeniu, iż Ryx godzi na Jego głowę. — Przyjaciele Jego mniemali, że znajdują w niém jasny dowód podanego przez Ryxa pomysłu, uczynienia zamachu na życie Księcia i oczywi-

stość zabezpieczonej za to nagrody. — Tamten zaś przeciwnie, wzięwszy to pismo, przypomniał sobie z niego obiecane piśmienne dowody, wnosząc, że musi być jakiś wynalazek do odkrycia dawnego spisku. A tak przewrotność i zdrada Dogrumowej wystawiła na igrzysko obie strony. Po tych wszystkich przygotowaniach, Potocki z Tajlorem oglądali stancją Dogrumowej i gdzie się mieli znajdować, nimby Ryx przyszedł, gdzie go słuchać pierwój na miejscu ułożyli.

Chybił swojego celu dzień 15. Stycznia. Dogrumow niewiadomo dla jakich przyczyn nie posłała swego biletu do Ryxa. Susson w swém zeznaniu powiedział, że wspomnionego dnia, będąc w swym dworku, dotykającym ścianą do dworku Świniarskiego, gdzie Dogrumow mieszkała, gdy o godzinie 3. wychodził z niego, obaczywszy go przez okno wybiegła aż do wrót i prosiła, aby jój bilet do Ryxa, zaniósł do Zamku, gdyż, jak mówiła, lokaj jój był chorym. Widząc ją w Warszawie,

pytał się jój Susson, czy interess, o którym w Grodnie mówiła, trwał jeszcze dotychczas? Odpowiedziała, że tak jest, że Książę Generał jest w Warszawie, że się często z nim widuje i spodziewa się umieścić męża swego w Wojsku Austryackim, że o Tyzenhauzie nie wie, czy jest w stolicy, ale się na zdrowiu lepiej mieć poczyna. Zapytana kiedy i jakim sposobem powróciła z Grodna? powiedziała, że jój nic nie dano i że ją zostawiono w ostatniem zapomnieniu, że musiała w Grodnie rzeczy swoje zastawić za 50 czer. Zło., nakoniec znowu o zanieśnienie listu prosiła. — Nie podjął się Susson tego, mówiąc, że nie weźmie listu i nie chce więcej słyszeć o tym przedmiocie. — Proszony o wstąpienie z przymówką, iż będąc sąsiadem nigdy u niej nie bywał, odpowiedział, że teraz zima i że dopiero po trzeci raz do dworku swego przychodzi. — Rozpoczęła się obojętna mowa o stancyi, w której mieszkała. — W krótkce Dogrumow zaczęła się żalić na Komarzewskiego

i Ryxa, że jęj nic nie dali. Zapytana czy ich widywała, rzekła, iż byli u nięj. Ryx zaś przed niejakim czasem dał jęj tylko na rewers Moszyńskiego 20 czer. Złó., ale za to nie ma dla niego zobowiązania, gdyż to był jęj dług. Susson zdjęty litością dał jęj kilkanaście dukatów, a gdy postąpił i obrócił się do okna, powiedziała Dogrumow: „sama nie wiem, co mam czynić; czy dalej prowadzić, czy też zaprzestać wszystkiego.“ Susson rzekł na to: „Mościa Pani, od lat 30. jak jestem w Polsce, nauczyłem się, że nam, ludziom miernym, nie należy się wdawać między Panów; oni się wadzą i godzą a nam zawsze bieda zostanie.“ — Potém odszedł i po raz trzeci nieprzyjął biletu. Uważać tu należy, że Dogrumow po ułożeniu zdrady na Ryxa dnia 14. Stycznia, uwiódłszy stronę oskarżającą, rzuceniem potwarzy na ludzi Królewskich, jeszcze też same Grodzieńskie oskarżenia dnia 15. Stycznia ponowiła, aby tym sposobem mogła nakłonić Ryxa do odwiedzenia jęj i tém łatwiej

uwikłać go nazajutrz w przygotowane sidła.

Jakoż drugiego dnia Ryx, nic takiego nie spodziewając się, przyjechał dorózką do domu na rozdrożu Nowego Świata, tuż przy kobylicy szpaleru Ujazdowskiego, po prawej ręce stojącego, po godzinie 3. Było to w wigilią urodzin Królewskich. — Przybyli téj saméj godziny Potocki z Tajlorem, mając służyć rozmowy, oba zbrojni. — Gdy Ryx wszedł do pierwszego pokoju, gospodyni zaprowadziła go do drugiego i drzwi zamknęła, a tymczasem weszli świadkowie na podsłuchy. Posadzony Ryx przy kominie; Dogrumow usiadła na przeciw i tyłem do drzwi pojedynczych za któremi czaty stały. Położenie miejsca takie było, że Ryxa słowa lepiej mogły być słyszane, niżeli aktorki, tém bardziej, że ona bardzo cichym głosem gościa przywitała, uprzedziwszy go o swéj słabości; sama zaś siedziała przy piecu za drzwiami wzniesionym.

Rozpoczęła się rozmowa zapytaniem

Dogrumowój w języku francuzkim: A gdzież Pan Komarzewski?

Ryx. Nie mogłem go znaleźć, alem tu przyszedł dowiedzieć się, co Pani masz mówić? czyli masz co więcej oświadczyć?

Dogrumow. Już ja mam Księcia Generała w rękawie, mogę z nim wszystko uczynić, mogę od niego mieć wszystko; poruczyłam męża mojego do służby Cesarskiej, w Wojsku Austryackim. Już teraz mam wolność bywania u Księcia i on téż u mnie bywa.

Ryx. Bardzo dobrze, bardzo dobrze, winszuję Pani, już widzę, że Pani idziesz dobrą drogą.

Dogrumow. Ale ja chcę wiedzieć czy Pan Komarzewski dotrzyma słowa.

Ryx. Jest to uczciwy człowiek, dotrzyma pewnie co obiecał, lecz kiedy Pani mówisz, że Książę Generał tu bywa, a jakże to będzie kiedy w tym czasie przyjdzie Komarzewski.

Dogrumow. Nie turbuj się Pan, potrafię dobrze godziny podzielić.

Ryx. Powiem to Komarzewskiemu. Tu podniósł się chcąc odchodzić.

Dogrumow. Cóż to jest, że Pan chcesz tak prędko odemnie odchodzić.

Ryx. Bom chory, noga mnie bardzo boli.

Dogrumow. Poszlę jutro rano lokaja mojego dowiedzieć się o której godzinie Pan Komarzewski do mnie przyjdzie.

Ryx. Może nie przyjadę jutro, bom chory, chyba, że tak zechce Komarzewski.

Dogrumowa chciała jeszcze zatrzymać u siebie Ryxa, nie wiedzieć dla czego.

Według więc zeznania Ryxa, które tu kładziemy, cóż można z ich rozmowy wnosić? oto Ryx w nadziei zasiągnięcia dalszej wiadomości od Dogrumowej, względem zapewnionego po tylekroć od niej spisku, przyszedł do niej. — Ta mu powiada o rękawie, że ma w nim Księcia, że z nim co chce uczynić może. — Ten w mniemaniu łask pozyskanych, winszuje jej zdobyczy, wykrzykując: wybornie! wybornie! — Ta mówi o nagrodzie przez

Komarzewskiego obiecanéj. — Wszystko w ten sposób rozwiązane zostaje.

Położmy tę rozmowę tak, jak ją opowiedział Sądowi Stanisław Potocki, abyśmy jak sprawy, tak osób nie rozłączali, i obie rozmowy zniósłszy z sobą porównać je mogli.

Dogrumow. Teraz jestem pewna, że mogę mieć Księcia Generała w moich rękach, mogę z nim uczynić wszystko, co Pan żądał odemnie. — Chcesz Pan abym go otruła, albo żelazem zabiła.

Ryx. Brawo, brawo, dobrze, już go tedy opanowała; ale moja kochana jakimże sposobem sprowadziłaś go do siebie?

Dogrumow. Poruczyłam mu mego męża do jego regimentu.

Ryx. To być nie może, Książę Generał, nie ma już regimentu, poprzedawał wszystkie godności wojskowe, które miał w kraju.

Dogrumow. To tylko będzie wymówka, znajdę potem inne sposoby, spuść się tylko Pan na mnie.

Ryx. Ale cóż zrobisz z tym Tajlorem? Czy bywa on u Ciebie?

Dogrumow. Mało się on przyda, dobry z niego człowiek, przyjaciel w potrzebie, ale nie mogę z nim zrobić tego wszystkiego, co chcę.

Ryx. Bardzo dobrze, moja kochanko, doniosę to wszystko Komarzewskiemu.

Dogrumow. Nie dosyć mi na tém, ani nawet na obietnicy Pana. Czemu Generał Komarzewski nie przyszedł tu dzisiaj? trzeba mi z jego strony nowego bezpieczeństwa, zapewnienia, bez czego i bez bytności jego w moim domu, nie mogę się nic ani podjąć, ani wykonać. Trzeba aby naprzód zabezpieczył moją osobę, swoją obietnicę.

Ryx. Sprawiedliwie Pani mówisz, bo Komarzewski wziął to na siebie: zaczął, dokończy téj sprawy; wszystko może u Dworu, pod jego rozkazami wojsko, wszystkie regimenta pod jego władzą, nawet ten, który do Księcia Generała należał;

będzie zapewne jutro tu ze mną u Pani, wszystko się ułoży w jego obecności.

Taka miała być rozmowa Ryxa z Dogrumową, według zeznania Stanisława Potockiego, które z niego ściągnięto sądownie dnia 3. Lutego.

Ledwie Ryx, chcąc wyjść, drzwi otworzył, wpadł na niego Tajlor z dwoma pistoletami w rękę i gołym kordelasem u pasa i przyłożywszy obie rury do piersi Ryxa począł coś mówić po francuzku; z czego Ryx z przestachu i w zdumieniu nagłym mało co spamiętał, prócz powtarzania wyrazów: trucizna Księżę i areszt. Potocki stał w pogotowiu do pomocy Tajlorowi, na przypadek, gdyby Ryx wziął się do broni, której nawet z sobą nie przyniósł. Zasunął potem Tajlor jeden pistolet za pas, drugi zaś przyłożywszy Ryxowi do głowy, chwycił go za kołnierz, a wyprowadziwszy go na ulicę, wsadził do jego własnego pojazdu i zawiódł do pałacu Lubomirskich, gdzie mieszkał Marszałek Nadworny Litewski,

Potocki, a niezastawszy w domu Marszałka, w tój samėj postawie, to jest trzymając go za kark i z pistoletem przyłożonym pchał do Pałacu Księżnej Lubomirskiej, siostry Księcia Generała Czarotoryjskiego.

W pośród tych rozruchów przelękniona Dogrumow uciekać chciała, lecz schwycił ją Potocki i zatrzymał. Przypadkiem przejeżdżało kareta Lucieńska, żona Podczaszego Królewskiego z córką Gordonową około domu, przy którym na ulicy ta sprawa wobec świadków wytoczyła się. — Potocki zatrzymał ten powóz prosząc o przyjęcie Dogrumowej i zawiezienie jej do wyż wymienionego Pałacu. Zatrwożyły się te przejeżdżające widząc kobietę rozczochraną z salopą w rękę. — Gordonowa przemówiła do niej po francuzku. Dogrumow, nic nie odpowiedziała; następnie zapytała się jej po włosku, co się z nią dzieje i w czém jej służyć może? Otrzymała odpowiedź Dogrumowej: „Bardzo wielkie moje nieszczęście, aby na nie mo-

gło się znaleźć jakie lekarstwo. P. Stanisław Potocki uczynił mnie na wieki nieszczęśliwą.“ To Dogrumowej wyznanie w tym momencie trwogi przekonywa, iż gdyby Ryx lub Komarzewski byli winnymi, ich by samych niewiasta, jako sprawców swego nieszczęścia, wymieniła. W tém nadjechał próżny pojazd, Potocki go najął i rozkazał zawieźć Dogrumowę do Księżnej Marszałkowej.

Miała aż nadto powodów Księżna do szukania sprawiedliwości, za uczynioną zasadzkę na życie zacnego, jedyne go brata, jak przed nią udawano. Wysłała natychmiast do Marszałka Wielkiego Koronnego, Mniszka, prosząc aby do niej przybył. Znalazł już Marszałek w Pałacu, Księcia Generała, Potockiego Marszałka Nadwornego Litewskiego i wielu innych. Wtedy zaraz Księżna podała piśmienne zeznanie przed dwoma dniami złożone przez Dogrumowę. Potocki zaś z Tajlorem, przytomni tamże, zaświadcza, jako słyszeli słowa, prawdę zeznania po-

wyższego potwierdzające i na to przysiędź gotowi byli. — Nadto Potocki nazywając Ryxa truciznikiem i zabójcą, nie chcąc nawet rozmówić się z nim, prosił Marszałka, aby Ryxa, jako jawnego zbrodniarza, uwięzić kazał. — Przestraszony opowiadaniem tego Marszałek Mniszek polecił zaprowadzić Ryxa na odwach zamkowy, przydał wartę do pokoju w Pałacu Księżnej Lubomirskiej, gdzie Dogrumow była zaprowadzona, a to skuteczniejszy pojechał do Króla, w loży teatralnej podówczas na komedyi będącego, z oznajmieniem o wszystkiem co się stało.

Przytomny przy boku Królewskim Komarzewski, lubo się nie czuł winnym, jako jednak powołany przez Dogrumowę, sam się podał do aresztu. Cała ta sprawa, w której się Potocki świadkiem ogłosił, tyle zrobiła wrażenia na umysłach publiczności, a nawet i Dworu, że Król w téj chwili się oświadczył, iż odrzuca wszelką myśl uchylecia obwinionych od sądu, chcąc żeby z nimi postąpiono wedle najściślej-

szęj sprawiedliwości, i że dotąd obojętnym zostanie, póki się przez badania sądowe ta sprawa nie wyjaśni.

Rozpoczęły się więc Sądy w zwykłym porządku. Wszakże krytykowała publiczność, że Dogrumow, kobieta bez sławy, a teraz sprawy potwarzliwej mistrzyni, znalazła względy u Księżnej Lubomirskiej Marszałkowej, że ją pięciuset dukatami Książę obdarował, a Księżna siostra w swoim domu trzymała przydawszy jej służbę i zdrowie jej powierzyła swoim Doktorom.

Siedział wprawdzie i Ryx na zamku, raczej leżał chory na nogi, lecz nie pod blachą, ale w stancyi przy odwachu, a potem na górze w osobnym i oddalonym miejscu, z posługą jednego tylko chłopca, pod wartą podwójną; zabroniono mu wszelkiej z krewnymi i przyjaciółmi rozmowy, tak dalece, że obrońcy jego, bez osoby od Sądu przydanój, naradzać się z nim nie mogli, i że nawet pióra i kałamarza do pisania mu nie pozwolono. — Sługa i

mieszkaniec zamkowy, do tego szlachcic osiadły, na gorącym uczynku nie ujęty, nie powinien był być więziony przed zaczęciem sprawy i jakiegokolwiek przekonania, a to podług przepisów ówczasowego prawa obowiązującego.

Tajlor za poręczeniem Księcia Generała, wolno chodził i w pałacu Księżnej Marszałkowej przebywał. Dogrumow zaś bez poręki w tymże pałacu wygodnie mieszkała. Ale ta powolność i względy Księżnej Marszałkowej, przez publiczność ganione, w krótkce się zmieniły; Dogrumow będąc przez kilkanaście dni od rozpoczęcia procesu w wygodach, o czém inném myśleć zaczęła. Dostrzeżono i przekonano ją o chęć przekupienia straży ofiarowaniem reszty pozostałej od rzeczonyj powyżej summy, Officerowi, który doniósł to Sądowi, a Dogrumow przetrzęsiona, po znalezieniu przy niej ołówka i biletu, została przeniesioną na inne miejsce. — Jednakże i tam nie przestawano ją karmić, utrzymywać i usługą obdarzać.

Przeniesiono także i Ryxa do Klasztoru Paulinów, aby kto nie myślał, że mu Zamek przed uznaniem niewinności jakie łaski czynił i dopiero w kilka tygodni Sąd go postanowieniem swém większością głosów puścił na wolność.

Komarzewski zaś, który na początku sprawy sam prosił o areszt, we dwa dni z niego wyszedł, na przełożenie uczynione od Marszałka Mniszka, że ponieważ Książę w pozwie swoim nie obwinił go, i tylko do słuchania sprawy zapozwał, niemasz więc przyczyny prawnej do przedłużania jego aresztu. — W przeciągu początkowych badań Sądowych, zdarzyło się kilka przypadków, które godne są wspomnienia. —

Gdy Dogrumow zaprowadzoną została przez Potockiego do domu Księżnej Marszałkowej, mąż téj kobiety, zabrawszy jéj papiery, zaniósł one do niejkiej Kapitanowej Rorowej; to się działo dnia 16 Stycznia. — Nazajutrz Włoch jakiś, nazwiskiem de Zopis, nie wiadomo czy z obcej namowy czy z własnego natchnie-

nia, ponieważ Dogrumow była mu dłużną, przychodził do tej Kapitanowej, prosząc o wydanie papierów, i dawał za to sztukę materyi. Dopiero 3. dnia wymieniona Rorowa poszła do Pułkownika Gwardyi pieszej Koronnej Ulmitza powiadając mu o tych pismach u siebie złożonych, które gdy oddała, Ulmitz Pułkownik zaniósł je do Księcia Poniatowskiego, Podskarbiego Wielkiego Litewskiego, jako swojego Zwierzchnika; Książę zaś w obecności tegoż Pułkownika Ulmitza, kazał te papiery ponumerować i zlecił mu zanieść je do Marszałka Wielkiego Koronnego, jako do właściwego Sądownictwa. Książę Generał życzył, aby przy oglądaniu tych papierów, był przytomny Potocki, Marszałek Nadworny Litewski, albo Mieczynski, Chorąży Mszczonowski, przeszłej laski Marszałkowskiej Sędzia. Lecz Mniszek, jako Prezydujący w Sądzie, w którym się sprawa toczyła, i sam Rządca Policji, nie widział potrzeby pokazywania tych pism komu innemu, jak tylko Sądowi, z których

téż zaraz na Sessyi zdał sprawę, i gdzie je nie tylko Marszałek Potocki, lecz i inni członkowie sądzący odczytali. — Bliższych szczegółów o treści tych papierów czytelnikom naszym udzielić nie możemy, ponieważ do dziś dnia leżą opieczetowane w Archivum Koronném w Warszawie. —

Druga okoliczność jest następną: W pierwszej chwili Książę Adam Czartoryjski, będąc przekonania o uczynionym na życie swoje spisku, udał się piśmiennie do jednego z Wielkich Dworów, prosząc Monarchę o opiekę. — Ten Monarcha zapewne dał rozkaz stosowny swemu sprawującemu interessa w Warszawie, albowiem Pan de Caché objawił Marszałkowi Wielkiemu Koronnemu, aby świadectwo Stanisława Potockiego nie było odrzucane, a Dogrumow napowrót do Pałacu Księżnej Marszałkowej przeniesioną została. — W dwa dni później zgłosił się powtórnie na piśmie Pan de Caché żądając, aby Tajlor, za którym Książę Adam Czartoryjski dał poręczenie, odpowiadał z wolności.

Po upływie znowu dni kilku Stanisław Potocki żądał od Rady, aby nota Pana de Caché przesłaną została Sądowi Marszałkowskiemu, a przytém pogroził Radzie, że gdyby nie przyjęto jego żądania, w Grodnie na Radę manifest zanieśie. — Marszałek Mniszek odpowiedział Panu de Caché, że prawo i dowody są dla Sądu w którym on prezyduje, jedyném prawidłem, a że po ukończeniu processu objawnione będą wszelkie akta i dekreta téj sprawy dotyczące, wtenczas przeto spodziewa się przekonać wszystkich o sprawiedliwości Sądu Marszałkowskiego. — Co się tyczy Tajlora, nie wie jak władza sądowa sobie z nim postąpi. Co zaś do Rady, to ta jednogłośnie zdecydowała, że ponieważ prawo uchyliło ją od wdawania się w sprawy sądowe, a Marszałkowi tylko nadało wyłączną moc władzy sądowej, z której on nikomu rachunku zdawać nie był winien, przeto: gdy nota Pana de Caché li tylko do Rady podaną została, nie widzi potrzeby przesyłania jej do Sądów

Marszałkowskich, a tylko wprost od siebie na nią odpowiada. —

Trzecia okoliczność była następną: Po ustanowieniu się Sądu wynikła niezbędna potrzeba powzięcia dokładnych wiadomości o uczynionym Komarzewskiemu i Ryxowi zarzucie. Marszałek Wielki Koronny na mocy prawa jemu służącego, delegował: Sędziego i Pisarza z swego obrębu, dla odebrania zeznań od Dogrumowój i jej męża, równie jak i od Ryxa. A że pierwsza była cudzoziemką, chociaż Cieciszowski, Sędzia Ziemi Liwskiej i Marszałkowski rozumiał nieco po francuzku, jednakże dla zapobieżenia najmniejszym niedokładnościom z wyznania słownego wyniknąć mogącym, trzeba im było przydać człowieka uczciwego, znającego doskonale język francuzki. — Glaire, z urodzenia Szwajcar, ustawą Sejmową uznany za szlachcica Polskiego, Rzeczywisty Radca Gabinetu Królewskiego, wybranym do tego został. — Znany od Dworu od lat 20. z usług cnotliwych, od publiczno-

ści z nauk i zdolności, a przytęm z zacnego i spokojnego umysłu, dalekiego od wszelkich intryg i chciwości, również i od strony powodowej był szanowany; Księżna Marszałkowa Lubomirska szczególniejszy dla niego mając szacunek i zaufanie w nim, czego mu nie raz dawała dowody, napisała do niego prosząc go usilnie o zadosyć uczynienie żądaniom Sądu Marszałkowskiego. —

Król wezwawszy go dnia 18. Stycznia do siebie mówił mu: „Dwadzieścia lat poczciwości niestraciły swojego szacunku, obie strony żądają, abyś Pan się podjął przewodniczenia badaniom ze znakomitych osób do tęg nieszczęśliwęg sprawy wchodzących. Marszałek Wielki Koronny Mniszek prosi o to Pana, a ja daję mu rozkaz.“ —

Glaire, człowiek spokojny, nie chciał wdawać się w sprawy krajowe. Kochali go tęg za to równie Dworscy jak i przeciwnicy. — Nowy ten i niespodziewany dla niego obowiązek, narażał go bez wątpie-

nia na czynność trudną a może dla wielu nie-
miłą. — Oświadczył przeto Królowi: „Usłu-
cham W. K. Mość, lecz wcześniej ostrzegam,
że się ten mocno pomyli, kto pochlebia
sobie znaleźć we mnie człowieka słabego
i za względami idącego. Jeśli w tym
przypadku taki ma być szukany, proszę
W. K. Mości, aby ten wybór padł na inną
osobę.“ Król odpowiedział: „Dopełniaj
Pan opinii o sobie publicznej, ze wszelką
pilnością i szczerością. Jeśli przeciwko
wszelkiemu mniemaniu znajdziesz wino-
wajców, będziemy razem płakać nad ich
występkiem, lecz nie nad ich śmiercią.“
Z gabinetu Królewskiego udał się Glaire
do Marszałka Wielkiego Koronnego i wy-
konał przysięgę na wierność Sądowi, po
dopełnieniu której poszedł na wysłuchanie
zeznań wraz z Sędzią i Pisarzem, gdzie
czynił zapytania z woli i w przytomności
osób z nim będących. — Cokolwiek Do-
grumowa zeznała, zaraz to wiernie pisał,
napisane zaś odczytywał, na co ona, że
tak jest napisane, jak było zeznane, uzna-

wszy sądownie za prawdę, każdy w szczególności papier własnoręcznie podpisała. To badanie znowu w krótkce było stwierdzone, powtórzone tymże samym sposobem z przydaniami od Dogrumowej niektórymi okolicznościami, na czém poprzestać winna była. Lecz po kilku dniach ta niewiasta przysłała Officera straż pełniącego, do Marszałka W. Koronnego, aby on do niej przysłał powyżej wymienione osoby. Marszałek oświadczywszy żądanie jej w Sądzie, przy zebraniu zupełném, delegował Sędziego z Glaiem. Zapytana coby nowego powiedzieć chciała? zaczęła odwoływać pierwsze swoje zeznania przewracając rzecz całą. Na co zadziwiony Glaire wyraził oburzenie swoje, co u niektórych stronników uczyniło go przekupionym, a z tłumacza sędzią i stroną czyli raczej podejrzanym o rzucenie postrachu na Dogrumową. Byłyby badania nieskończone, gdyby im samo prawo tamy nie kładło. — Na dowód wymienionego czynu przytaczamy zeznanie Glaira, które na zapytanie

Marszałka Wielkiego Koronnego w Sądzie
na piśmie złożył. —

„Niziej podpisany, na żądanie JW. Marszałka Wielkiego Koronnego, abym opowiedział o mojej ostatniej rozmowie z Panią Dogrumow, mam honor donieść iż z nią mówiłem w następujący sposób: Ponieważ nie jestem Sędzią Pani, wolno mi jest, jako przyjacielowi ludzkości uczynić jej niektóre uwagi i podać niektóre rady. Wszystkie Pani zeznania, a mianowicie to, które teraz słyszeliśmy, różnią się jedne od drugich w punktach tak istotnych, że z nich wypada wątpliwość o prawdziwości rzeczy najgłówniejszej. Jeśli, jako się domyślać można, grałaś Pani dotąd komedya, wierzaj mi, że już czas abyś ją skończyła. Potwarz Pani, jeśli jest jaka, wystawia równie stronę oskarżającą, stronę oskarżoną i samą Panią której nakoniec można wysledzić i ukazać kłamstwo i wynalazki zbrodnicze.“

„Chlubiłaś się Pani z dobroci Królewskiej, której żądałaś w kilku okoliczno-

ściach, możesz tę samą dobroć znaleźć zeznaniem szczerzej prawdy. Uwolnisz Pani przez to od zmartwienia Króla, z zadaną dwóm jego wiernym sługom tak ciężkiej zbrodni.“

„Tenże podpisany oświadczam, że to mówiłem z Dogrumową po zakończonych badaniach, a przeto różności i przeciwności, które się w nich znajdują, nie mogły mieć powodu z późniejszej rozmowy, bo inaczej możnaby mówić, że skutek stał się przed przyczyną, co jest błąd oczywisty.“

Glaire.

Zakończymy już te sądowe okoliczności przedstawieniem ostatniego przypadku. Oskarżeni i oskarżający szukali sobie Patronów. Warszawa mieszcząc w sobie tyle sądownictw krajowych, miała wówczas obfitą liczbę godnych, umiejętnych i wymownych Mecenasów. Jak więc wolno było sobie stronom obierać obrońców, tak równie i obrońcy mieli zupełną możliwość, gdy im ich prywatne i urzędowe okoliczności nie pozwalały stron bronić, uchy-

łać się od sprawy. Dla tego że dwaj obrani od Księcia Patronowie wzbraniali się stawać, rozniósł ktoś na piśmie, że im to zabroniono. To odmówienie nie mogło przecież szkodzić sprawie Księcia, jeżeli ta miała być dobrą. Wygranie sprawy nie zależy całkiem od wymowy, obrotu i przyjaźni, bo choć zaufanie w przymiotach lub cnocie, zażyłości i przyjaźni jest nie-naganne, przecież polegać na nich, byłoby to uwłaczać przysiędze, cnocie i zdolnościom innych, byłoby to mniemać, że Sąd idzie za wymową lub przyjaźnią Patrona stawającego. —

Znalazł przecież Książę Generał i prócz tych Patronów kilku wybornych prawników dla poparcia sprawy swojej, którzy choć w oddzielnych stawali co do osób interessach, wszystkie ich jednak wywody i wnioski, ze wspólnych czerpali narad i do wspólnego z Księciem zmierzały oskarżenia.

Przecież Mecenas Kasperski nie podejmując się jednej nie należał i do drugiej strony, zachował go Sąd dla potrzeby uży-

cia przeciwko którejkolwiek bądź stronie, albo nawet i obu, tém więcój, że w pierwiastkach samych nie było pewności o zbrodni, o jój układzie i o okolicznościach tę zawikłaną sprawę składających. —

Chrzanowski, człowiek uczciwy, że przekładając nad zysk i względy litość nad strapionym przyjacielem, wołał go bronić, pokazał fałsz tego zwykłego uprzedzenia, że za odgłosem złota idzie odgłos przyjaźni, wymowy i sumienia.

Oto są okoliczności papierów Dogrumowój w Sądzie Marszałkowskim złożonych; Noty podanej od Pana de Caché i odpowiedzi na nią, tudzież wezwania Glaira do wytłumaczenia zeznań Ryxa i Dogrumowój i obioru Patronów.

Tymczasem process dalej postępował po zwykłych stopniach. Ryx na pierwszym terminie, jako obywatel osiadły zażądał, uwolnienia siebie z aresztu, na mocy jawnych praw: nikogo więzić nie można chyba prawem na to skazanego. Sąd to zawiesił a sprawę wprowadzić

kazał. Przy prowadzeniu sprawy Potocki, Dogrumow i Tajlor wnosili wyłączenie, że oni do sprawy głównej Księcia Generała nie należą, nie powinni więc należeć i do Sądów kryminalnych. Sąd i to zawiesił a nakazał dobrowolne wybadania z wchodzących stron a wywody z wolnych od sprawy. Po czém uznał Sąd swój za właściwy i poszukiwanie nakazał, oraz spisanie punktów z przytoczeniem świadków. Ryxa, jako obywatela osiadłego, a nie na czynie zbrodni pojmanego uwolnił. Dogrumowę, jako podległą aresztowi uznał, a Tajlora tymczasowo za kaucyą Księcia Generała na wolności zostawił.

Na podane punkta Książę Generał za świadków ze swojej strony podał Potockiego, Tajlora i Dogrumow. Tych wyłączyli od świadectwa Komarzewski i Ryx, jako do sprawy wchodzących, jako podległych Sądowi kryminalnemu, podpadłych poszukiwaniom, a to ustanawiając się na prawie, iż kto jest oskarżonym i odpowiadającym w sprawie, nie może być jej

świadkiem, gdyż sam odwodzić się musi z zarzutu przez poszukiwanie; tym bardziej że prócz tego Potocki był krewnym Księcia Generała, a prawo wyraźnie krewnych od świadectwa wyłącza. — A gdy Książę Generał, oraz Borysławski Szambelan, imieniem jego czyniący, zamiast przystawienia innych świadków na miejsce wyłączonych jak to Sąd żądał, od stawienia się odstąpili, tenże Sąd Księcia i czyniącego jego imieniem na zdanie swoje wziął. — Poczém zaszły z obu stron zwyczajne potępienia się.

W czasie już toczącej się sprawy Książę Prymas Poniatowski poczytywał sobie za obowiązek, z powodu bliskiego pokrewieństwa jako téż urzędu swego, dla wyjednania spokojności pomiędzy współobywatelami, napisać do Księcia Adama Czartoryjskiego list w tych słowach:

„W niepewności czy zastanę W. Książęcą Mość, lub od Niego przyjętym będę, czyli téż przyjadę niewczesnie, wolałem pisać do Niego, jako bliski krewny, współ-

ziomek i pośrednik pokoju. Dzień to jest właśnie poprzedniczy tego, w którym jeśli W. Ks. Mość pójdiesz nieodstępnie za złemi radami, dopuszczając kondemnaty na siebie w Sądzie Marszałkowskim i odrzucając propozycją uczynioną sobie ze strony Ambassadora przez JPana de Caché, narazisz się samochcąc na skutki nie nader bezpieczne dla samego W. Ks. Mości w kraju i zagranicą. — Wystawisz między sobą i nami smutny mur przedziału, z kąd ojczyzna szkodować może. — Omylają ci ludzie W. Ks. Mość, który mu powiadają, że w nas W. Ks. Mość nie masz już krewnych dla siebie, a w Polsce ojczyzny.“

„Jeśliśmy nie byli z W. Ks. Mością w pierwszym momencie téj przykréj awantury; przyczyna tego, żeśmy nie mogli dać najmniejszej wiary, aby Komarzewski, który w życiu swojém żadnej złéj akcji nie popełnił, chciał przedsiębrać najszkodniejszą zbrodnię, przeciwko jednemu z najbliższych krewnych Króla, do którego żadnej urazy nie miał i że nie należało

nam autoryzować poprzedniczemi krokami podejrzenia, które wspólni nasi nieprzyjaciele starali się rozsiać, jakoby to było interessem naszym przytłumić zabiegami proceder i poparcie sprawy, która być powinna była w całym świetle swoim ukazana.“

„Rozrzucone w publiczności pisma, bez wiedzy W. Ks. Mości, różne także poczynione kroki bez téjże, albo na podstęp Jego, probują potrzebę prekawcy z naszej strony przez środki najprostsze i najnaturalniejsze, od którychby się i serce Królewskie nie uchyliło.“

„Teraz kiedy już jasno można okazać publiczności w kraju i zagranicą, iż ta niecnota, o której niegodziwych sprawach niewinieneś był nawet W. Ks. Mość wiedzieć, stała się narzędziem Jego oszukania; a ztąd dekret Marszałkowski może i chce od Niego uchylić złe skutki, z owego *temere egisse*; kiedy z drugiej strony tenże Sąd Marszałkowski nie może się dyspensować jutro od zadyktowania przez stronę prze-

ciwną dekretu kontumacyjnego, na mocy prawa, z kąd wynikną bez pochyby niemiłe konsekwencye dla W. Ks. Mości i dla nas, którzyśmy nigdy nie przestali być Jego krewnemi; upraszam jak najusilniej W. Ks. Mość, abys idąc za powodem własnego serca, przystał na radę i propozycyę Ambassadora i chciał mi dać znać godzinę o którejbym mógł Go znaleźć albo w domu Jego, albo, czegobym żądał bardziej, u Księżnej siostry Jego, a to dla uściśnienia W. Ks. Mości, dla dania Mu nowych, jeśli tego potrzeba, powodów do komparacyi w Sądzie, tudzież dla przeświadczenia Go, mimo usilność wspólnych nieprzyjaciół naszych, żem być nigdy nie przestał krewnym W. Ks. Mości i przekładał zawsze dobro pokoju ojczyzny naszej, nad wszystkie inne względy.“

„Te są moje sentymenta, w których mam honor być i t. d.“

Dnia 20. Marca Roku 1785.

Kopia odpowiedzi Księcia Adama Czartoryjskiego do Księcia Prymasa.

„Byłaby dla mnie rzecz nader miła znajdować krewnych w pierwiastkach tej nieszczęsnej sprawy, którychby przyjaźń uprzejma i dzielna uprzedziła te kroki, które ją do tego w jakim jest teraz, stopnia przywiodły. Nie żądałem ja ani krwi, ani zemsty, jedna to jest rzecz, która w każdym przypadku, miejsca u mnie mieć nie mogła.“

„Prosiłem o sprawiedliwość ze złościwej akcji, lecz nie o surowość kary. Wiesz dobrze Wasza Książęca Mość, jakie były moje kroki poprzednicze, nimem temu uwierzył. Nie tajne Mu były pobudki, które mnie uchyliły od komparacyi przed Sądem. Miłość pokoju wzbudza w W. Ks. Mości żądzę, abym powrócił do processu: apeluję w tém do Niego samego, jeśli to mogę uczynić bez winy wielce nagannej inkonsekwencyi w sposobie moim czynienia, a bez noty przedsięwziętego na hazard i bez uwagi postępku. Cóżkolwiekby mogło sprawić zamięszanie w ojczyźnie mojej, zaprawiłoby goryczą serce moje i

wyrzucałoby mi zawsze, gdybym do tego dał przyczynę. Świadczę się sumieniem (wszak to jest sąd najstraszniejszy dla każdego człowieka grunt mającego) że mną nigdy nie władały ani te zapędy, które tworzyć zwykła chęć jakowej płochej sławności, ani próżna chluba iść z kim w emulacją przez jakikolwiek sposób kredytu i przewagi. Lecz trudno mi się w tém przeświadczyć, aby bacność, którą każdy mieć winien na swoje zachowanie, być mogła tytułem do pociągania za sobą złych skutków: sama chyba bezwzględność na prawa i formalności, dopuścić może stronie przeciwniej, dyktować dekret kontumacyjny przeciwko temu, który od sprawy odstępuje. Sąd go powinien ułożyć, strona przeciwna ma tylko prawo dyktować kondemnaty.“

„Co się tyczy Króla, całe życie moje było dowodem respektu i względów, od których się ja nigdy nie oddałem. — Sentymenta moje są zapewne w pamięci Jego. Nie mogę sobie wyperswadować, aby to

com uczynił szukając sprawiedliwości z tego człowieka, którego obwinił o zamach na życie moje, wystawić miało mur rozdziału między krewnymi, jakim jesteś W. Ks. Mość i reszta rodziny, oraz wymazać ślady tego, do czego bez pochlebstwa miłości własnej, mieć mogę prawo. — Ile do paszkwilów i pism bezimiennych, wierz W. Ks. Mość, że my dalekimi będąc od potrzeby ich użycia, potępiamy one. Wszakże jeżeli należy mieć uwagę na inne tegoż gatunku pisma, widząc różne wieści po wielu gazetach publicznych, byłibyśmy w przypadku czynić na nie równe zażalenia. Chciej Wasza Książęca Mość być wyperswadowanym, iż ja nie idę za powodem zdań obcych. A racz mi wierzyć, iżbym żądał znaleźć w proponowanych środkach taki, któryby mógł zgodzić różne przyczyny czynności moich, jakom ja uczynił w ciągu tego processu.“

„Daleki jestem od zamieszków i waśni i żaden nademnie więcej nie żąda zgody

tak publicznej, jak prywatnej. Łatwo by mi było uczynić ofiarę próżności, lecz znasz W. Ks. Mość sam lepiej, niżbyś odemnie usłyszał, że w przypadku terazniejszym, ofiara względów na to, co sobie człowiek winien i godności swojego postępu, być nie może odemnie wyciągana. Jestem W. Ks. Mości ukochanego brata etc.“

Po tej piśmiennej rozmowie, Książę Generał Czartoryjski przedsięwziął podróż do Wiednia i nie widząc się z Królem, taki tylko do niego list napisał i przez Generała Wojnę posłał dnia 22. Marca.

„Najjaśniejszy Panie! Żem się nie prezentował W. K. Mości dla pożegnania Jego, oddalając się z Warszawy, uczyniłem to w zamiarze uchylenia od W. K. Mości i od siebie czułości w tym to terazniejszym przypadku. Pochlebiam sobie, że W. K. Mość wzięść zechcesz mój postępek w tém jedyném tłumaczeniu. Zostawuję Najjaśniejszy Panie, innemu szczęśliwsiemu czasowi dowody do przeświadczenia

W. K. Mość, iż kiedym nie miał nigdy nic sobie do wyrzucenia, abym wykroczył chęcią lub rzeczą przeciwko W. K. Mości, żadna też rzecz nigdy nie odmieni sentymentów i najgłębszego respektu z którymi być nie przestanę W. K. Mości sługą i poddanym.“

Adam Czartoryjski.

Król odpisał w tych wyrazach przesłanych przez tegoż Generała Wojnę:

„Zmartwiony byłem wielce z niewiedzenia WPana, a bardziej jeszcze z przyczyn, które mnie pozbawiły tej satysfakcyi. Nikt więcej nademnie żądać nie może czasu tego powrotu, w którym widząc WPana wolnego od tych wszystkich myśli, które mu chciano wrazić, mógłbym się wrócić do mego stanu naturalnego, który jest szacunek i przywiązanie dla WPana.“

Tymczasem Sąd postępując w czynnościach swoich, przeświadczył się z najpewniejszych dowodów, że Dogrumow, kobieta znana ze złego życia, była spr-

wczynią, podobnie jak wielu poprzednich, tak i ostatniej na Komarzewskiego i Ryxa wrzuconej potwarzy. Że Tajlor przestając z nią poufale dodawał jej pieniędzy w Grodnie i w Warszawie, podał jej list Księcia Generała; dobrowolnie ofiarował się podsłuchać rozmowy jej z Ryxem, uczynił zasadzkę zbrojną, napadł nań, a pojmuwszy prowadził gwałtem. Że Stanisław Potocki wpływał do okoliczności towarzyszących rozmowie, był równie na niej jako i przy napadnięciu na Ryxa zbrojnie, że tenże Potocki, jako krewny Księcia Generała świadczyć nie mógł.

Przeto z tego powodu, oddaliwszy powyższe trzy osoby od świadectwa, a uznawszy potwarz oczywistą od Dogrumowej na oskarżonych włożoną, ferował i ogłosił Dekret dnia 21. Kwietnia w ten sposób:

Komarzewski z Ryxem uznani za zupełnie niewinnych i honor im w całości nieskazitelną zachowany. — Dogrumow, jako sprawczyni złościwa i potwarzliwa wszystkich niegodziwości, in skazana na

piętnowanie na łopatkę, od kata, pod pręgiem w Starém Mieście, żelazem gorącym, z cechą szubieniczną i na wieczne więzienie. — Zeznanie jój fałszywe, podane na piśmie dnia 14. Stycznia, tudzież dwa paszkwile pod tytułem: objaśnienie przez kata spalone. — Tajlor, Anglik, z powodu mocnego porozumienia i podobieństwa, że wpływał umyślnie do tej współki, powinien się odprzysięż, że do potwarzy w niczém nie należał; za gwałt zaś na osobie Ryxa dopełniony, siedzieć będzie na wieży górnej, pół roku. — Co się tyczy zapozwanych od strony oskarżonej Księcia Generała Podolskiego i Stanisława Potockiego; pierwszy, jako czyniący z powodu troskliwości o własne życie i na mocy podanego sobie na piśmie dnia 14. Stycznia doniesienia od Dogrumowój, od kar za popierany zarzut; drugi, jako czyniący z powodu pokrewieństwa i przyjaźni z Księciem Generałem, od podobnychże kar za wpływanie do pojmania Ryxa, uwolnionymi zostali.

Rzeczony Dekret Marszałkowski z przybranymi od Sądu Assessorami, większością głosów co do jednych, a jednomyślnością co do drugich przedmiotów złożony i ogłoszony dopełniono na Dogrumowej dnia 22. Kwietnia o godzinie 10. z rana, w Rynku Starego Miasta w Warszawie.

W kilka dni później Dogrumow odesłana została do fortecy Gdańskiej na wieczne więzienie, poniósłszy z sobą piętno niesławy za własną zbrodnię, przez którą spotwarzywszy ludzi niewinnych i wprowadziwszy w błąd znakomite osoby, zrównała się z głośniami w dziejach świata intrygantkami.

Kryspin Roman.

Relacya.

W sprawie Kryspina Mikołaja dwóch imion Romana, za zbrodnie morderstw i współnictwo w kradzieży występkowej, na karę więzienia warownego przez lat 20 z zastrzeniem pręgierza, i na utratę szlachectwa skazanego.

W miesiącu Marcu roku 1841. skutkiem śledztwa wykryci zostali przez Sądy, słynni z wielości morderstw, a więcej jeszcze z okrucieństw i dzikości, z jakimi je pełnili, dwaj zbrodniarze, w samem mieście Lublinie przebywający.

Jeden z nich Michał Cz mielewski, rodem z Gubernii Grodzieńskiej, syn ubogich rodziców, w dzieciństwie osierociały, od lat siedmiu życia, już to z miłosierdzia po obcych domach, już ze służby, już wre-

szcie z terminu, a w końcu z professyi zegarmistrzowskiej utrzymujący się jako czeladnik tegoż rzemiosła, jeszcze w roku 1837 przybył do Lublina.

Drugim jest Kryspin Mikołaj dwóch imion Roman, syn Jana z Dukli i Katarzyny z Sobolewskich małżonków Romanów; w mieście Warszawie dnia 25. Października 1821 r. urodzony Szlachcic wylegitymowany, — i z téj znowu przyczyny, że ojciec jego sprawował Urząd Archiwisty Akt dawnych, przy Trybunale Lubelskim, w mieście Lublinie przy swych rodzicach zamieszkały.

Czmielewski w Lublinie pracował w warsztacie zegarmistrza Oleśniewicza, u którego ponieważ i Roman, według świadectwa Urzędu Muncypalnego ciąglemu próżniactwu oddający się przez ojca umieszczony został po wyjściu ze szkół z klasy I., z której promocyi nie otrzymał; stąd więc pomiędzy nim a Czmielewskim nastąpiła ich znajomość.

Czmielewski wyszedłszy z Rossyi,

pozostawił tam żonę, z którą (jak twierdził) dla rozwiązłego jej życia poróżnił się, — zostawił tam oprócz tego do 300 Rub. srebr. długów, jakie pozaciągał, a że lękał się ścigania wierzycieli i tych osób, których zegarki mając w reparacyi, pozostawiał, chociaż termin roczny jego paszportu wyszedł, obawiał się i nie chciał do Cesarstwa powrócić, wolał raczej pokryjomu przebywać w Lublinie, a że i Oleśniewiczowi przeniewierzył się, z jego więc wiedzą przechowywał się na przód na strychu u żyda Nyssenbauma, gdzie dla Oleśniewicza pracował, a następnie wspólnie z nauczycielem muzyki Karpowskim zamieszkiwał, gdzie również dla pokrycia szkód zrzadzonych Oleśniewiczowi, zatrudniał się nadsełaną przez tegoż robotą.

Lecz Roman zaledwie parę tygodni przebywszy w terminie u Oleśniewicza, za staraniem ojca umieszczony został następnie na aplikacyi w biurze Kommissyi Prowiantskiej, i stąd jednak po roku samo-

wolnie oddalił się, poczem pracując przy ojcu w Archiwum, znajdował częstą sposobność widywania się z Czmielewskim. — Chodzili obadwa razem po spacerach, wstępowali na billardy oraz inne zabawy i z takich to znowu stosunków (jak mówi Roman) ściślejsza pomiędzy nimi zawiązała się przyjaźń.

Odtąd (wyznaje dalej Roman) poczęli obadwa zmawiać się na złe postęпки, a gdy dowiedział się o niekorzystnym położeniu, w jakim znajdował się Czmielewski, sam mu pierwszy zapronował kradzież pieniędzy z Kassy Kommissyi Prowiantskiej, której zamożność znał dobrze. Na ten projekt Czmielewski zgodził się, lecz gdy przy przedsiębranėj w tėj mierze próbie, po bliższém rozpoznaniu miejsca, przekonali się, iż dwóm im niepodobna będzie tėj kradzieży dokonać, postanowili przeto pierwėj przysposobić sobie współników, a tymczasem Roman zaopatrzył się w dwa wielkie noże, aby ich użyć w potrzebie obrony, przy

kradzieży rzezonój kassy, i te oddał w zachowanie Czmielowskiemu, gdy ten ostatni jeszcze na górze u Nyssenbauma ukrywał się. —

To był pierwszy ich pomysł zbrodniczy i takiego rodzaju od razu pierwsze zamierzone przez nich przestępstwo; poprzednio bowiem wcale jeszcze obadwa karanymi sądownie nie byli, — a chociaż przestępstwo to nie jest już wcale przedmiotem do rozpoznawania w ostatecznej sprawie, należało jednak uczynić o niem wzmiankę, bo ten pomysł okradzenia Kassy Prowiantskiej początkował ich dalsze i nierównie ważniejsze zbrodnie.

Gdy jednak Czmielowski szarpany wyrzutami sumienia, popadł w więzieniu w słabość, która siły jego zupełnie wyniszczywszy, w 33 roku życie mu odjęła, pozostała przeto już tylko sprawa o morderstwa do rozpoznania względem samego Romana, i to jako szlachcica z przepisu Art. 33. Ukazu z d. 26. Marca 1842 r. tylko w drodze przejrzenia; Roman bo-

wiem poprzestał na wyroku Sądu Apellacyjnego, uchylającym naznaczoną mu również jak Czmielowskiemu przez Sąd Kryminalny karę śmierci, a w miejscu téj skazującym go tylko na lat 20 zamknięcia w więzieniu warowném.

W szczególności karę powyższą z zastrzeżeniem pręgiarza i z utratą szlachectwa, Roman miał sobie naznaczoną za następujące cztery przestępstwa:

1. za morderstwo zdradzieckie na osobie Wawrzeńca Rybickiego dokonane. —
2. za współnictwo morderstwa rozbójniczego na osobie Michała Karpowskiego spełnionego. —
3. za usiłowane morderstwo rozbójnicze osoby Marcina Rudominy. —
4. za współnictwo w kradzieży występkowej i policyjnej Piotrowi Jastrzębskiemu wyrządzonej. —

Dostawieni w. d. ^{25. Marca}_{6. Kwietnia} 1841 r. do domu badań obwinieni: Czmielowski i Roman, po ogłoszeniu im decyzji Sądu Poprawczego Lubelskiego na ich zatrzymanie

wydanój, naprzód przed całym kompletem Członków rzeczonoego Sądu w tymże dniu na sessyi zasiadających; a mianowicie pierwój Roman, a następnie i Czmielewski przyznali się ogółowo do zamordowania Rybickiego i Karpowskiego, oraz do zachowania tychże zwłok w miejscach ustronnych, badany zaś później będąc Roman, już po wskazaniu przez nich tychże miejsc, po exhumacyi trupów i odbyciu na ich ciałach dochodzeń sądowych, wyznał to do sporządzonego z niego protokołu. —

Morderstwo osoby Wawrzeńca Rybickiego.

Ad 1. Iż trwając w zamiarze okradzenia Kassy Prowiantskiej, gdy się w téj mierze z Czmielewskim naradzał, ten przedstawiał mu potrzebę zgładzenia z tego świata Wawrzeńca Rybickiego, chłopca u zegarmistrza Oleśniewicza terminującego.

Za powód do tego czynu, przedstawił Czmielewski: iż Rybicki wie o jego wy-

szłym paszporcie, o jego ukrywaniu się na strychu u Nyssenbauma, że zatém skoro wyda Czmielewskiego, ten do Rossyi odstawionym zostanie, a przeciwnie, skoro zabiją Rybickiego, Czmielewski bezpieczniej w Lublinie i dłużej jeszcze zamieszkiwać będzie.

Przystąpił przeto na żądanie Czmielewskiego Roman i przyrzekł mu ze swej strony pomoc, w zamierzonym Rybickiego morderstwie, które przywodząc do skutku, naprzód w dniach pierwszych Września 1840 r. udali się do lasu pod wsią Tuską na trakcie Łęczyckim położonego, a gdy w lesie tym wynaleźli najdogodniejsze do zbrodni miejsce, Czmielewski tamże, zaopatrzony w noże i stryczki jemu umyślnie przez Romana dostarczone, pozostał się, Roman zaś powrócił do Lublina, aby pod pozorem udania się na jarmark do Łęczny, Rybickiego z domu wyprowadził. —

Lecz ten plan im się nie powiódł, i Czmielewski nadaremnie całą noc w lesie przepędził. Rybicki albowiem chociaż

umówił się z Romanem pójść razem na jarmark, wcześniej atoli przed nim nazajutrz udał się z jakimiś chłopcami do Łęczny. —

Gdy więc tym razem (mówi dalej Roman) celu swego dopiąć nie mogliśmy, postanowiliśmy znowu wyprowadzić Rybickiego jakoby na polowanie do brzezinki, za rogatki Lubartowskie; jakoż udał się tam naprzód Czmielowski i wziął z sobą stryczki i noże, poczem on (Roman) Rybickiego wyprowadził do téjże brzezinki, lecz że Rybicki zabrał wtedy z sobą chłopaka od rękawicznika, i studenta jakiegoś, i tym przeto drugim razem do jego zamordowania przystąpić niemogli. —

Chcąc jednak koniecznie zamiar swój przywieść do skutku, w tydzień, lub w parę tygodni później, Roman zaproponował jeszcze Rybickiemu, aby z nim i Czmielowskim udał się na zabawę do wsi Sobieszczan, i na to Rybicki, lubo początkowo nie chciał, aby szedł z nimi Czmielowski, chętnie przystał, zwłaszcza: iż przekonał

się, że Czmielewski przysposobił już na drogę kaczki i gęś, oraz kugli żydowskich, a gdy tak we trzech pewnej Soboty wieczorem (co przypaść mogło albo dnia 31. Sierpnia albo 12. Września albo $\frac{7}{19}$. Września 1840 r.) wspólnie wyszli, i Rybickiemu dali do niesienia strzelby, które wzięli z sobą pod pozorem, że w Sobieszczanach polować będą, dopiero za tym trzecim razem, w lesie może o pół mili od Lublina przy drodze ku wsi Konopnicy położonym, życie Rybickiemu odebrali.

Wykonanie samego czynu zbrodni tak Roman opowiada.

Za przybyciem do rzeczzonego lasu, ja niosąc zawiniątko z rzeczami Rybickiego szedłem naprzód, Rybicki niosąc dwie fuzye, szedł za mną, a Czmielewski niosąc jedzenie i moje rzeczy do przebrania się na miejscu, szedł ostatni; gdy zaś omijając niby wodę na drodze będącą, skręciłem na lewo w krzaki, bo tam ścieżka prowadziła, i tym sposobem o kilkanaście kroków od drogi w las wszedłem, wtenczas

Czmielewski idący z tyłu, zarzucił Rybickiemu na szyję sznurek jedwabny, który miał odemnie, i dusząc go, przewrócił na ziemię; lecz że sznurek podobno się zerwał, czyli też wyslizgnał, więc Czmielewski wziął się do noża i chciał Rybickiego przebić, ale że Rybicki za nóż pochwycił, zatem ja tegoż Rybickiego, leżącego na wznak na ziemi, za nogi trzymałem i ręką ze wszystkich sił dusiłem i szczypałem. — Czmielewski zaś w tym samym czasie Rybickiego za gardło rękami, przyciskając mu kolanami piersi, dusił, co wszystko nie długo trwało, i Rybicki jakby bez duszy pozostał, i żadnego już znaku życia nie okazywał.

Następnie (opowiada dalej Roman) rozebrali do naga Rybickiego, a że nie mogli na niego dołu wykopać, bo mieli tylko z sobą dłuto i dwa noże, a ziemia w lesie była twarda, więc poszli do rowu, jaki był pod lasem i tam w rowie dłutem i nożami dół wykopali, dla pogrzebania w nim Rybickiego. —

Powróciwszy na miejsce zbrodni, zdziwili się nadzwyczajnie, gdyż nie znaleźli na niém Rybickiego, — dostrzegli go przecież dalej o kilkanaście kroków stojącego pod drzewem, który, gdy ich posłyszał nadchodzących, zaczął w las uciekać, lecz zaraz go dogoniwszy, Czmielowski zadał mu cios w głowę dłutem, poczem założyli mu obadwa, jeszcze żyjącemu na szyję sznurek, i na tym zaciągnawszy Rybickiego do wykopanego dołu, pomimo że jeszcze rzeżał, w takowy go wrzucili i narzuciwszy nań ziemi, dobrze ją przydeptali, a w końcu na toż miejsce kijów nakładli, — co się zaś dotyczy rzeczy po tak zamordowanym Rybickim, tylko koszulę i spodnie jako pokrwawione, na polu zakopali, a inne dla siebie zabrali.

Po tak dokonaniem morderstwa, obmywszy się w wodzie, albowiem krwią Rybickiego, byli pobryzgani, już nad świtaniem do Lublina na strych do Nyssenhauma powrócili, umówiwszy się z Czmielowskim, aby powiedzieć Oleśniewiczowi,

gdyby o Rybickiego dopytywał się, iż pojechał z kimś za rogatki Warszawskie.

Badony poprzednio współobwiniony,

Michał Czmielowski

Przyznał się również do zamordowania Rybickiego, opowiadając o tej zbrodni też same wszystkie szczegóły, jakie i Roman w swoim zeznaniu przytoczył, i z tą tylko różnicą co do samego spełnienia czynu, że Czmielowski utrzymywał, iż Roman w lesie, przez ściśnięcie mu palca u ręki dał poznać, że już czas przystąpić do zbrodni, a gdy zarzucony strychez na szyję Rybickiemu, obślizgnął się, powalił go na ziemię, pomimo to jednak, Rybicki jako silniejszy podniósł się na nogi i wtenczas to dopiero Roman przyszedł w pomoc Czmielowskiemu, obadwaj powtórnie obalili wznak na ziemię Rybickiego, i gdy tak leżącego Czmielowski chciał przebić, Rybicki pochwycił za nóż, przez co leżąc na piersiach Rybickiego, jedną ręką przytrzymywał mu tę rękę, którą za nóż uchwycił, a drugą swą ręką przytrzymywał znowu

drugą rękę Rybickiego, którą usiłował nóż złamać, w ciągu zaś takiego ich pasowania się Roman schwycił Rybickiego za gardło, i jako silny udusił. —

Z resztą Czmielowski wszystkie okoliczności zbrodni zamordowania Rybickiego towarzyszące, tak przed jej spełnieniem wśród samego czynu, jako też już po jej dokonaniu, też same co i Roman przywiódł, wyjaśniając przytém, iż do zamordowania Rybickiego, mieli jeszcze i ten powód: aby na wypadek udania się kradzieży Kassy Prowiantskiej, Rybicki nie wskazał przeciw nim jakich poszlak, — że do podania Romanowi myśli, aby Rybickiego zabić, a na co zaraz Roman przystał, był i tém przez niego ośmielony, iż Roman kupił był dwa duże noże, i oprócz skradzenia Kassy, zamierzał napadać na podróżnych, tłomoki im obrzynać, rabować, a przytém krwi ludzkiej nie szczędzić.

Kiedy zaś przedstawiał Romanowi (mówi Czmielowski) iż na tém dobrze nie wyjdą, bo szczególnież morderstwo nigdy

się nie utai, jak o tém przekonywają sztuki w teatrze przedstawiane, w których zawsze taki jest koniec, iż zbrodnia na jaw wychodzi, i to nie potrafiło odwieść Romana od zamiarów zbrodniczych, i dla tego téż i on podzielił Romana zamiary i postanowili obadwa życie rozbójnicze prowadzić.

I ta tylko pomiędzy nimi dwoma była różnica, mówi dalej Czmielowski: iż sam chciał tylko położenie swoje polepszyć, a potem żyć uczciwie, Roman zaś bez końca chciał być bandytą. Oprócz tego sam pragnął okraść tylko jakiego zamożnego, któremuby kilka tysięcy złotych żadnej nie robiło różnicy, Romana zaś złe zamiary, daleko były obszerniejsze, dla niego bowiem ubogi i zamożny w jednym byli położeniu, — jednego i drugiego okraść, zrabować lub zabić był gotów i kradzież i rabunek i morderstwo miał za jedno. —

Kiedy więc w takie zaszedł stosunki z Romanem, zwierzył mu się dopiero ze swym zamiarem zgładzenia Rybickiego.

Że był téj zbrodni rzeczywiście istniał,

oprócz przyznania się do niej obwinionych, wykrytými jeszcze zostały w tej mierze następujące przez śledztwo ważniejsze dowody:

a. Jerzy i Antonina Małżonkowie Oleśniewiczowie, u których Rybicki w terminie zostawał, zeznali:

Iż od miesiąca Września 1840 r., to jest od czasu, jak w dzień Sobotni wieczorem wybrał się Rybicki gdzieś na wieś do znajomych na polowanie, odtąd wcale go nie widzieli, i nie wiedzieli, gdzie się znajduje, a że sama Oleśniewiczowa widziała pod ówczas Romana i Rybickiego w sieni ze strzelbami, potem więc oboje pytali się Romana o Rybickiego, gdzie się podział, na co im odpowiedział, że tylko odprowadził go za rogatki, a sam wrócił się, albowiem Rybicki na jakąś furmankę wsiadł i pojechał, — że zaś pierwój jeszcze Rybicki oświadczył się: iż pojedzie w Augustowskie do swój familii, i tam warsztat założy, odpowiedzi więc Romana uwierzyli. — Józefa Rybicka

matka Wawrzeńca, również jego zniknięcie poświadczyła. —

b. Po wydaleniu się Rybickiego na polowanie, a odtąd w ciągu niewiadomości, gdzieby się znajdował, sami obwinieni Roman i Czmielowski, po raz pierwszy w dniu ^{25. Marca} _{6. Kwietnia} 1841 r. a zatem blisko w siedm miesięcy po zniknięciu Rybickiego wyznali: iż go zabili i w lesie Konopnickim pochowali. — Sami prócz tego w tymże samym dniu doprowadzili Sąd do rzeczonoego lasu i tam o kilkanaście kroków od drogi wskazali miejsce w rowie, na którym trzy tyczki były położone, w témże zaś miejscu rzeczywiście trup około 20 lat za życia mający, wzrostu dobrego i budowy silnej znajdował się.

c. Obadwa obwinieni po exhumacyi ciała, w tym trupie rozpoznali zwłoki zabitego przez nich Rybickiego, jak niemniej i Inspektor Policji miasta Lublina, tudzież Stanisław Rydzewski garncarz pod przysięgą słuchany, znający za życia Rybickiego, za także je uznali. —

d. Odbyta na tychże zwłokach, z zachowaniem wszelkiej formalności obdukcya i sekcya, obok rozszerzonej na nich już w trzecim stopniu zgnilizny, wykryła, jako znaki zadanych gwałtów:

ranę na prawej stronie głowy, w okolicy dolnego kąta kości ciemieniowej, język wystający i mocno zębami zgnieciony,

szyję i kark zgrubiałe i obrzmiałe, i mimo skutki zgnilizny, rozróżnić się jeszcze dają liczne ślady zasinień, z nagromadzenia się krwi w żyłach podskórnych tej okolicy, — w ostatku:

Był zbrodni morderstwa na osobie Rybickiego dokonanej, udowadnia jeszcze na zasadzie dopełnionej obdukcji i sekcji przez Lekarza obducenta, udzielona opinia, według téj bowiem, skutkiem duszenia, to jest odjęcia możności oddychania, oraz skutkiem gniecienia czyli przez przerwanie wpływu systematu nerwowego, powstała jednocześnie appoplexya krwista i nerwowa, konieczną śmierć zrzadzająca.

Morderstwo Karpowskiego.

Ad 2. W tymże samym dniu Roman i Czmielowski doprowadzili także Członków Sądu do miejsca, lecz już w innej zupełnie stronie miasta Lublina, a mianowicie po za rogatkami Lubartowskiemi na polu wśród pagórków położonego, które wskazali, jako mieszczące w sobie zwłoki muzykusa Karpowskiego, również przez nich zabitego.

I rzeczywiście, w miejscu tém wynaleziony został, ziemią głęboko przysypany tłóмок skórzany, a w tym trup, wieku podeszłego, z głową odciętą, u którego na karku pozostawał sznurek z dwoma mosiężnymi kółkami nakształt stryczka do ściągnięcia przeznaczonemi.

U tegoż trupa były innym postronkiem nogi w kolanach związane, i na pośladki stopami wgniczione, prócz tego język z ust wystający, mocno zębami ściśnięty, noga prawa około kolana na różne strony z chrupaniem poruszać się dająca i wre-

szcie pomimo postępu ogólnej już trzeciego stopnia zgnilizny, klatka piersiowa objawiała postać znacznego jej nagniecenia.

Ze trup ten istotnie był ciałem Karpowskiego, za takiego, prócz obu obwinionych, rekognoskował go i Jan Szpott Obywatel miasta Lublina, na asystenta przez Sąd przy exhumacyi tudzież przy jego obdukcji i sekcji wezwany.

Po tej zaś czynności dopełnieniu, Lekarz obducent zaopiniował: iż jakkolwiek przez zgniliznę, zostały zniszczone prawie wszystkie ślady i skutki obrażeń, a ztąd lubo niepodobna stanowczo wyrzec o rodzaju śmierci denata, kiedy jednak sami obwinieni przyznają, iż został postronkiem uduszonym, a potem głowę mu odcięli, i nogę jemu dla dogodniejszego onego włożenia do tłumoka, zgruchotali, obok przeto takiego ich przyznania się i dostrzeżonych na ciele zmarłego zjawisk, był Lekarz obducent zdania, że przez gnienie piersi i uduszenie stryczkiem nastąpiła w skutku appoplexyi krwistej konieczna śmierć Kar-

powskiego, i tém prędsza, że nieszczęśliwemu temu wypadkowi uległ człowiek wieku podeszłego, a pośród przerażenia i bez ratunku.

Powód do zamordowania Karpowskiego i samo wykonanie tej zbrodni, Roman w śledztwie początkowém tak opowiedział:

Gdy Czmielewski narzekać począł, iż mu zimno mieszkać na strychu u Nyssenbauma, on przeto nalegał na Oleśniewicza, aby gdzie indziej wynajął dla Czmielewskiego mieszkanie, — jakoż wynajął mu je u Karpowskiego w kamienicy Rozenbergowej i z tym, w jednymże lokalu z dwóch pokoi złożonym Czmielewski zamieszkał, sypiając każdy z nich w oddzielnej stancyi.

W niedługim jednak zaraz czasie Czmielewski wspomniał przed Romanem, iż się z Karpowskim pogniewał, później nieco zaczął odgrażać się, że mu nie podaruje, a w końcu wyraźnie Romanowi powiedział, że Karpowskiego zabije, i

żądał, aby mu był w tém pomocnym, gdyż wie, że Karpowski ma pieniądze, albowiem co wieczór je przelicza.

Razu przeto pewnego, o godzinie 11. rano, gdy Roman przybył do Czmielwskiego, i z nim był w pierwszej stancyi, Czmielwski zamknął drzwi wchodowe na klucz i na migi mu wskazał, iż teraz jest pora wziąć się do Karpowskiego, lecz że tłómaczący się nie chciał na to przystać; gdy więc tegoż samego dnia po południu znowu odwiedził Czmielwskiego i samego tylko jego zastał, ten mu wyrzucał, iż do czynu nie przystąpili, że Karpowski tymczasem poodbierane pieniądze za lekcye powydaje, że przeto trzeba za nadejściem nocy, zamiar do skutku przywieźć.

Jakoż, przydeklarował Roman Czmielwskiemu, iż tym celem przyjdzie do niego w nocy, lecz chociaż Czmielwski nie mogąc się doczekać przybycia tłómaczącego się, przychodził po niego do jego mieszkania, przecież i tym razem wymówił mu się i dopiero nazajutrz około go-

dziny 10. rano, gdy przybył do Czmielowskiego, nadszedł wtedy z miasta i Karpowski, a jak tylko wszedł do drugiej stancyi, Czmielowski okazał gotowość jego zabicia.

Ze zaś tłómaczący się zaraz wyszedł za drzwi, aby się oddalić, Czmielowski przeto postąpił za nim i szepnął mu, aby przynajmniej stał przy drzwiach i nikogo nie wpuszczał. — To dopełnić, tłómaczący się w prawdzie przyrzekł, lecz nie dopełnił; skoro bowiem tylko posłyszał, że Czmielowski drzwi wchodowe na klucz zamknął, zaraz do domu odszedł, — wszelako, gdy po południu tegoż samego dnia przybył do Czmielowskiego, ten pokazał mu już zabitego Karpowskiego, na łóżku pod materacem ukrytego, z zawiązaną głową w serwetę, mówił bowiem Czmielowski, iż dla tego głowę nieboszczykowi obwiązał, że na niego patrzeć nie mógł, a co do sposobu odebrania życia, opowiedział: że go stryczkiem, który od tłómaczącego się dostał, i gniecieniem w piersi kolanami, zadusił.

Obok tego zastał tłómaczący się tłó-

mok rzeczami Karpowskiego już wypakowany, uczynił to bowiem Czmielowski dla tego, aby na wypadek, jeśliby kto nadzedł i o Karpowskiego pytał się, aby upozorować, że Karpowski w drogę wyjeżdża, i że jeszcze tylko za interessem do miasta wyszedł, a nadto, okazał tłumaczącemu się pieniądze, jakie w kufrze Karpowskiego znalazł, w ogóle 48 rub. śr. wynoszące.

Gdy następnie Czmielowski żądał od tłumaczącego się pomocy w ukryciu trupa, tej mu nie odmówił, i po obmyśleniu różnych sposobów w tej mierze, postanowili: że w tłumoku najdogodniej będzie wynieść trupa gdzie za miasto i pogrzebać.

Lecz że w tłumoku całkowicie trupa nie można było umieścić, wyznał przeto dalej Roman, iż on mu ponacinał naprzód siekierą kości w kolanach, dla lepszego ich w tył zagięcia, a gdy jeszcze i tak ciało w tłumok nie dało się włożyć, nadciął siekierą kark, a potem nożem do reszty oderznął mu głowę od karku, i tak

dopiero ułożone w tłomoku ciało z odciętą głowę na sprzązki zapięli.

Wszystko to dopełnili w nocy przy świecy, poczem mając już łopatkę gotową, pierwój jeszcze na żydach kupioną, wynieśli naprzód trupa w tłomoku na górę, na której wśród miasta stoi Klasztor X. X. Dominikanów i tam go zakopać chcieli, lecz że im psy swém szczekaniem przeszkadzały, ponieśli więc trupa za ogród pierwszy po nad łąkami będący, i tam go w rów wodą napełniony wrzucili. — W kilka dni atoli później z obawy, aby w tém miejscu, w razie zinniejszenia się wody, tłomok w rowie przez kogo nie został dostrzeżony, w nocy przewieźli go na wynajętej biedzie przez miasto za rogatki Lubartowskie, i tam go w témże samém miejscu, jakie Sądowi wskazali, pogrzebali, zaś dopytującym się o Karpowskiego, mianowicie Oleśniewiczowi, Morawskiemu, Murgrabiemu kamienicy, Rozenbergowej, tudzież przed żydem Nysenbaumem, udali, że Karpowski na wieś

gdzieś z rzeczami swemi odjechał, te jednak po największej części sami zabrali i na swój użytek obrócili.

Jakoż i Cz mielewski, zgodnie z wyznaniem Romana, przywiódł w swém tłumaczeniu się co do zbrodni morderstwa Karpowskiego, tak przed jej dokonaniem, jako też po jej spełnieniu, też same okoliczności czynowi towarzyszące, wyjaśniając zarazem, iż czyn ten w dniu 1. Listopada 1840 r. nastąpił, to jest w dzień święta Wszystkich Świętych, i że dla tego już na później zabicia Karpowskiego nie odłożyli aby pieniędzy, jakie za dawane przez siebie lekcye poodbierał, po pierwszym nie wyexpensował.

Przytaczając przytém Cz mielewski, iż w tym dniu obadwa z Romanem czynnie mieli działać, aby zgładzić Karpowskiego, i że tylko Roman plan zmieniwszy, wolał stać pod drzwiami i pilnować, zadaną przez siebie samego śmierć Karpowskiemu, tak opowiedział:

„Jak tylko Roman wyszedł, pobiegłem

zaraz do drugiej stancyi i Karpowskiemu siedzącemu na łożku stryczek przez Romana wprzód przygotowany i mnie dany, z tyłu na szyję zarzuciłem i czémprędzej ściągnąłem, a zruciwszy go jeszcze z łożka, o ile tylko można było, ścisnąłem i zawiązałem, a potem znów drugim stryczkiem gardło mu ścisnąłem i w koło szyi zakręciwszy zawiązałem.“

„Przy każdym tym stryczku było kółko mosiężne dla łatwiejszego ściągania, i właśnie też same stryczki jeszcze na karku przy exhumacyi zwłok Karpowskiego znalazły się.“

„Ponieważ Karpowskiemu znienacka i niespodziewanie stryczek na szyję zarzuciłem i ściągnąłem, nie był więc w stanie żadnego dać odporu i bynajmniej nie bronił się, bo nie był w stanie bronić się, owszem w kilka minut bez duszy pozostał.“

Słuchani jako świadkowie:

Wojciech Morawski Rządca domu Rozenbergowej,

Katarzyna Morawska jego żona,

Erazm Polikowski stróż z tego domu,
 Klemens Otto Restaurator i
 Wincenty Jan Miculewicz Pisarz Kan-
 cellaryi Ziemiańskiej, a z których u dwóch
 ostatnich, ich córkom Karpowski dawał
 lekcyę grania na fortepianie, zaginienie po-
 świadczyli, a w szczególności dwaj ostatni
 pod przysięgą zeznali: iż takowe od dnia
 Wszystkich Świętych 1840 r. nastąpiło —
 trzej zaś poprzedni świadkowie, równie
 jak Oleśniewicz i wielu innych, zeznali
 oprócz tego, iż gdy zapytywali się o Kar-
 powskiego, to Czmielowski i Roman
 oświadczyli im, iż na wieś wyjechał, i
 takiej ich odpowiedzi Oleśniewicz i świa-
 dek Otto tém łatwiej uwierzyli, że Karpo-
 wski narzekał, iż mu w Lublinie przykrzy-
 się, i że wolałby gdzie na wsi przyjąć
 obowiązek.

Usiłowane morderstwo na osobie Marcina Radominy.

Ad 3. Tak Roman jako też i Czmiel-
 owski wyznali: iż w dzień Nowego 1841

roku wynajętemi sankami, i koniem od żyda Borucha Millech z Lublina, sami tylko we dwóch, zabrawszy z sobą niektóre rzeczy po Karpowskim, wyjechali do Rossyi, już dla tego, aby Czmielowski paszport dla siebie wyjednał i z żoną mógł się widzieć, już i w tym zamiarze, aby sprowadzić z sobą mogli do swego towarzystwa Franciszka Porawskiego, który w Brześciu u Czmielewskiego dawniej jako terminator uczył się zegarmistrzostwa i po którego zręczności, dużo Czmielowski sobie obiecywał.

Nie mieli więc wprowadzić żadnych początkowie zamiarów, aby i w Rossyi dopuszczać się złych czynów; lecz gdy Czmielowski paszport na imię swego brata Szymona wydany już otrzymał, zaś z żoną swoją widzieć się, ani rzeczzonego Porawskiego wynaleźć nie mógł, — dopiero przyszły im do głowy zamiary, aby i tam za Bugiem rabunki i morderstwa spełniać.

Jakoż, po wyjechaniu ze wsi Domanic

od brata Czmielewskiego, gdy zmierzali ku Brześciowi, i na nocleg do karczmy we wsi Bulkowie zajechali, uważali naprzód, czy nie będzie jechać jaki pocztylion sam bez podróżnych, gdyż mieli zamiar w drodze go zabić, konie mu odebrać; lecz że nadjechał do téj karczmy szlachcic jakiś (Marcin Radomino) saniem w parę koni i z furmanem, więc jak Roman zeznał, postanowili udać się z tym szlachcicem, napaść go na drodze, zabić i pieniądze mu odebrać. Czmielewski zaś przyznawał: iż na ów czas oświadczył Romanowi, że zabijać nie myśli, że tylko konie podejmuje się zatrzymać.

Gdy zatem ów szlachcic ruszył dalej z owéj karczmy w drogę, oni zaraz za nim wyjechali, a dogoniwszy go na polu może o trzy wiorsty od Bulkowa, naprzód Czmielewski wyskoczył ze swych sanek i konie mu zatrzymał, Roman zaś w téjże saméj chwili porwał z tychże sanek kawał żelaza na łokieć długiego i tom

żelazem szlachcica tego kilka razy ze strony lewej w głowę uderzył.

Wtedy (wyznali dalej obwinieni) iż szlachcic ów chciał z sani zeskoczyć, ale że mu nogi zaplątały się w futrze, jakie miał na sobie, wypadł więc na ziemię, atoli zerwawszy się pochwycił za dubeltówkę, którą miał w saniach, lecz Roman z rąk mu ją wydarł i na ziemię rzucił, a tymczasem Czmielewski z pistoletu kulą nabitego, wedle twierdzenia Romana, do szlachcica, a wedle twierdzenia Czmielewskiego, tylko dla postrachu na wiatr wystrzelił.

Po wystrzale szlachcic skrwawiony, zruciwszy z siebie futro i surdut ku wsi o ćwierć wiorsty od miejsca napadu odległej zaczął uciekać, a ponieważ i furman jego pierwój jeszcze uciekł, oni przeto schwycili tak swoje jako też i szlachcica sanki, i Roman na sanki swoje, a Czmielewski na szlachcica sanki wpadłszy ku téjże samej wsi, którą już pierwój przejeżdżali, ruszyli, lecz że Czmielewski następnie

porzucił sanki szlachcica i dosiadł sanek swych wraz z zabraną czapką i dubeltówką szlachcica, spiesznie przeto przez tę samą wieś, do której szlachcic uciekł, przejechali; jakkolwiek bowiem chłopci chwytać ich chcieli, jednakże żaden do nich przystąpić nie śmiał, gdyż strzelać do nich odgrządzali się, i tak wymknęli się i aż pod Brześć na nocleg do wsi Tuchawic zajechali, skąd zaraz nazajutrz obawiając się pogoni udali się na trakt Białostocki.

Za przybyciem do miasta Wysokiego, zegarki, jakie mieli z sobą tamże sprzedali, poczem przejechawszy przez Białystok, Czmielowski jako mający paszport Komorą Zastki granicę do Polski przejechał, a Roman potajemnie w nocy z daleka od Komory przez zamarzną rzekę przeszedł, i połączywszy się z Czmielowskim do Warszawy przybyli.

Marcin Radomino szlachcic, mieszkaniec miasta Kobrynia, w prośbie swój do Gubernatora Cywilnego Gubernii Gro-

dzieńskiej pod datą $\frac{9}{21}$. Lutego 1841 r. podanej przywiódł:

z dnia $\frac{2}{14}$. tegoż miesiąca i roku wybrał się sankami w parę koni zaprzężonemi, za swym interessem w Powiat Brzeski do Czesława Wyganowskiego; za przybyciem do karczmy w Bulkowie zastał tam dwóch nieznanym sobie mężczyznom, to jest: jednego młodszego wyższego, a drugiego starszego niższego, których, gdy dalej w drogę wyjechał, w téjże karczmie pozostawił, lecz minąwszy wieś Litwinówkę i drugą za nią leżącą Wolkę, za tą ostatnią ci dwaj mężczyźni około godziny 4. wieczorem, jednym koniem i sankami, dognali go, a gdy ich zapytał, gdzieby jechali, odebrał odpowiedź: „zaraz zobaczysz“ i w tym momencie jeden z nich niższy, przebiegłszy jego koniom, zatrzymał je za cugle, a drugi przyskoczywszy do niego z tyfu począł zadawać mu razy w głowę.

Gdy jadący z nim furman chciał go bronić, ten co zatrzymał konie, strzelił

do furmana i bić go począł, a tymczasem padający, krwią oblany, i o mało co na śmierć nie zabity, pozostawiwszy szubę, a nawet na polu zruciwszy surdut, w jednej koszuli zaczął uciekać do wsi Wolki. Dostrzegłszy to rozbójnicy siedli na jego sanie i zaczęli go gonić, lecz szczęściem pierwój do wsi zdążył, gdzie w ten moment i rozbójnicy nadjechali. — Zbiegło się mnóstwo włościan, lecz zaledwie jeden niezważając na to, że rozbójnicy grozili śmiercią, znalazł się odważniejszy, poskoczył ku nim i zatrzymał konie jego z saniami, a tymczasem rozbójnicy dopadłszy swoich sani przejechali przez wieś i uciekli, zabrawszy z sobą jego dubeltówkę, chustkę od nosa i spadłą z głowy czapkę, zaś chustkę i kalosze na polu pozostawili.

W przewidzioném przed Sąd Ziemski Kobryński śledztwie:

Paweł Woroniuk v. Kuczeruk służący Rudominy opowiedział cały wypadek, jak pan jego Rudomino — zaś.

Witkowski Doktor powiatowy, w obecności Horodniczego opatrując pobitego Rudominę w jego mieszkaniu, pod dniem 6/18. Lutego 1841 r. znalazł w tegoż głowę opuchłą i w kilkunastu miejscach znaki okropnego pobicia, oraz w pięciu miejscach na przodzie przebitą skórę, jak widać od mocnych uderzeń tępém narzędziem. — Oprócz tego, znalazł na lewój ręce poniżej łokcia sine znaki, a na prawej średni palec z uderzenia opuchły, tudzież surdut, kamizelkę, chustkę i koszulę, w jakie Rudomino w czasie napadu był ubrany, krwią z ran wyciekłą zbroczone, i samego Marcina Rudominę ciężko chorego z pobicia — następnie zaś w dniu 14/26. Lutego 1841 r. obejrzawszy Kuczeruka służącego Rudominy, znalazł, iż tenże od pobicia czuł ból w lewój ręce niżej łokcia, a z resztą, iż był zdrów zupełnie.

Mikołaj Galion włościanin ze wsi Wolki, w Brzeskim Sądzie Ziemijskim przy duchowném przez Kapłana napomnieniu będąc badanym, zeznał:

iż dnia $\frac{2}{14}$. Lutego, ktoś w jednej korszuli z pokrwawioną głową już o zmroku przybiegł do ich wsi i prosił usilnie znajdujących się na ulicy, Tataryna i Soprokowicza włościan, ażeby dopędzili zbójców, którzy go napadli, i odebrali im zabrane mu przez nich konie, — że zaraz potem ukazali się i zbójcy, jeden końmi proszącego, a drugi na prostych sankach o jednym koniu; — że pierwszego z tych włościanin Tataryn przez porwanie za uzdę konia zatrzymał, lecz że nim zdążyli przybyć na pomoc zeznawający i Soprokowicz, zbójca ten przeskoczył już na sanki swojego towarzysza, a zacinając konia i uzbrojeni w broń palną, jeden z jednej, drugi z drugiej strony sań, z krzykiem: iż zabiją każdego, kto ośmieli się ich zatrzymać, przelecieli tę wieś, udając się drogą ku wsi Litwinówce.

Poczém zeznawający ulitowawszy się nad pokrzywdzonym, dopadł swego konia i boczną drogą przyjechał do wspomnionéj wsi pierwéj niż zbójcy tam przybyć zda-

żyli — zaczął opowiadać o zaszłym wypadku, prosząc o pomoc dla schwytania rozbójników, — lecz nim opowiedział takowy napotkanym przez siebie chłopom, zbójcy tymczasem objechawszy do koła młynów, w obec zgromadzonych tej wsi ludzi, przelecieli i przez tę wieś, jak poprzednio, grożąc uzbrojeni i z tego też powodu równie jak ze względu na zbliżającą się noc, nikt już ścigać ich nie odważył się.

Wspomnieni dopiero Wasyl Tataryn v. Gul, Andrzej Soprokowicz oraz inni włościanie, tak ze wsi Wolki, jako też ze wsi Litwinówki o dochodzonym wypadku zgodnie z powyższem zeznaniem Mikołaja Gulnina poświadczyli, — w rozwinięciu zaś dalszego przez Sąd Ziemski Brzeski śledztwa, i po zbadaniu wielu innych osób, a mianowicie: przez posłuchanie Maryanny Łysogorskiej szynkarki z karczmy wsi Bulkowa powziętą została wiadomość, że ciż dwaj napastnicy, byli także widzianymi i w karczmie wsi Demia-

nicy, u tamtejszej szynkarki Katarzyny Czmielowskiej wdowy, która będąc następnie słuchana, wykryła, że to byli: brat jej męża nieboszczyka Michała Czmielowskiego, a towarzysz jego Roman, oraz po przedstawieniu jej znalezionych w miejscu napadu kaloszy, zapewniła, że takowe u nich widziała.

Kradzież u Jastrzębskiego.

Ad 4. Przyznał także Roman, iż brata swego młodszego Konstantego namawiał, aby kradł, co tylko zdarzy się, a rzeczy skradzione iżby jemu oddawał, a nawet Konstantemu mówił, że jeśli go matka odda napowrót do kupca do Warszawy, ażeby temu kupcowi kradł pieniądze i jemu odsyłał.

Kiedy zaś razu pewnego przed Bożem Narodzeniem 1840 r. był wraz z tymże samym bratem u Jastrzębskich, z namowy jego Konstanty skradł z serwantki sitko srebrne z rączką i sólniczkę srebrną, wraz z łyżeczką, gdyż to mu do skradzenia

wskazał, i to wszystko jemu oddał, on zaś Czmielowskiemu sprzedał, a Czmielowski znowu to wszystko później u brata swojego Jana w Rosyji razem z niektórymi rzeczami Karpowskiego zostawił.

I nadto tegoż podobno jeszcze dnia, brat Konstancy przyniósł mu młynek od kawy i szczypcę, powiedziawszy, że to również skradł u Jastrzębskich, za co nie Konstantemu nie dał, wyjąwszy, iż czasem tylko kupił mu ciastko, albo też dał mu papieru na kajety.

Badany Konstancy Julian dwóch imion Roman, lat 13. skończonych życia pod ówczas mający, równie jak i Michał Czmielowski, zeznanie powyższe Kryspina Mikołaja Romana w zupełności potwierdzili.

Piotr Jastrzębski z własnych funduszów w mieście Lublinie utrzymujący się, zeznał i zaprzysiągł:

Iż rzeczywiście przed Bożem Narodzeniem 1840 r. z pokoju z serwantki zginęły mu stojące na niej, bez żadnego

zamknięcia, z pomiędzy innych rzeczy, solniczka srebrna z takąż do niej łyżeczką, oraz silko srebrne i oprócz tego, szczypcy stalowe i młynek od kawy, które również bez żadnego zamknięcia w pokoju znajdowały się — wartość tych wszystkich rzeczy na Rsr. 11. k. 45. oznaczył, zeznając i to jeszcze — iż ponieważ przyjaźni się z Romanami i ci ze wszystkimi swojemi dziećmi u niego i jego żony bywali, a często i dzieci same do nich przychodziły, sądząc więc, iż może które z dzieci Romanów powyższe rzeczy zabrało, chodził z zapytaniem do Romanów, lecz zamiast zwrotu srebra, doświadczył jeszcze nieprzyjemności, i od tego téż czasu przyjaźń pomiędzy nimi zerwaną została. —

Takie to są owe cztery przestępstwa, które z powodu, że Roman skazany był na utratę szlachectwa, jeszcze pod rozpoznanie Senatu przysły.

Lecz to nie wszystkie jeszcze były ich złe czyny. — Czmielowski albowiem, oprócz już opisanych, jeszcze jedno wię-

cój morderstwo popełnił; — a obadwa wspólnie, wielką jeszcze liczbę zbrodni mieli zamierzonych, które aczkolwiek ze względu, że jedne z nich jeszcze nie były rozpoczęte, zaś inne, że tylko w samym projekcie, bez okazania zewnętrznych ku temu czynów, pozostały, nie weszły do wymiaru za nie kary, — i o tych jednak zamierzonych zbrodniach nie można acz w krótkości nie wspomnieć i chociażby tylko dla samego uzupełnienia wyobrażenia, jak szkodliwszymi jeszcze Roman i Czmielowski stać się mogli przestępcami, gdyby ich wcześniej poszukiwanie prawa nie było dosięgło — i tak:

Kiedy oni obadwa, jak o tém już wyżej namieniono, po usiłowaném morderstwie na osobie Marcina Rudominy z Cesarstwa do Warszawy przybyli, trwali również w postanowieniu swém, dopuszczając się i nadal rabunków i rozbojów, które, aby tém pewniej im udały się, Roman znajomego sobie w Warszawie ze szkół Niniewskiego syna podupadłych rodziców, pod

pozorem, że znajdzie dla siebie w Lublinie miejsce, namawiał, iżby z nimi z Warszawy wyjechał, na drodze dopiero nie wspominając mu nic bynajmniej o poprzednich swych czynach, objawili mu swe zamiary, jakoż przysposobili już sobie pałki i kije, na końcu dla przebijania ostro zaciosane, z którymi na trakcie pod Warszawą pomiędzy Miłosną a Mińskiem na podróźnych napadać mieli, lecz że Niniewski zaraz pierwszej nocy od nich uciekł, żadnego więc z nim napadu nie dopełnili i sami znowu we dwóch tylko pozostali się. —

Następnie jednak z powodu bitwy, jaką z żydami mieli, oraz z powodu, że ciż wzięli ich za podejrzaných, byli przytrzymanymi i do Wójta Gminy Miłosny przyprowadzeni, lecz że Cz mielewski żydom wymknąć się potrafił, sam więc tylko Roman badany był w Urzędzie rzeczono go Wójta Gminy, skąd uwolniony, sam tymże koniem, jaki wyjeżdżając do Ros syi od Borucha Millich wynajęli, do Lublina powrócił. —

W tym zaś samym czasie Czmielewski dostawszy się na powrót do Warszawy, na przedmieściu jej Pradze wynajął sobie dorożkę Pragską, to jest bryczkę jednokonną i od téj człowieka jak on sam przyznał: jedynie tylko dla tego, że okazał się być żydem, przez nienawiść ku żydom, i dla tego, że go pierwój jadącego z Romanem żydzi napastowali, o parę mil od Warszawy zabił, sam jeden przez kilkakrotne w głowę instrumentem zegarmistrzowskim forejklubą zwanym, czyli szrubsztakiem uderzenie i ściśnięcie sznurkiem szyi, zamordował, — poczem położywszy trupa na spodzie bryczki, przykrył go płaszczem i derką, i jadąc ciągle traktem głównym szosse, bez noclegu, jedynie tylko niekiedy popasając, gdy przybył o 11. wiorst pod Lublin, dopiero zboczył z traktu na pola do wsi Jastkowa należne, i tam w krzakach zabitego przez siebie dorożkarza porzucił, z zabraną zaś po nim bryczką i koniem sam do Lublina przybył. —

Za przybyciem do Lublina Czmielewski

o zabiciu dorożkarza zwierzył się zaraz towarzyszowi swemu Romanowi, opowiedział mu miejsce, na którym go w polu porzucił, i zobowiązał zarazem, aby poszedł do trupa i obrewidował go, gdyż sam tego, z powodu, iż po zabiciu człowieka brzydził się każdym trupem, nie dopełnił. —

Jakoż żądaniu Czmielowskiego Roman zadosyć uczynił, to jest, wraz z Aleksandrem Romanem, młodszymi swych braci korrepetytorem pod pozorem spaceru, udał się ku Jastkowu, lecz gdy zeszedł z gościńca w stronę, w której według objawienia Czmielowskiego spodziewał się znaleźć ciało zamordowanego, już przy takowem znajdowało się trzech włościan ze wsi Jastkowa. Że zaś w jednymże czasie i właściwy Wójt Gminy ciało zabitego oglądał, i odchodzących od niego ku Lublinowi dwóch mężczyzn widział, z których jeden na zapytanie odpowiedział mu, iż nazywa się Roman i jest synem Urzędnika, Wójt Gminy przeto, doniósłszy Sądowi Policji prostój Okręgu Lubelskiego,

o znalezieniu na swych polach świeżo zabitego nieznanego człowieka, raportem swym z dnia ¹⁰/₂₂. Marca 1841 r. doniósł zarazem i o tém, że przy tymże człowieku widziany był pomieniony Roman oraz drugi, o którym po mundurze sądził, iż był studentem lub kommissyonerem.

Na skutek tego raportu, zawezwany do Sądu Roman, naprzód zaparł się, aby był na polach Jastkowskich i trupa tam oglądał, że jednak przed imiennikiem swym wyżej wzmiankowanym Alexandrem Romanem wymówił się, iż wie, że zabójcą tego człowieka jest Czmielewski, a nadto też samę wiadomość i swym rodzicom wyjawiał, zaraz przeto następnego dnia, z ich polecenia, zgłosił się sam dobrowolnie do Sądu, i sędownie to wyznaniem swém stwierdził, iż wie z przyznania się przed nim Czmielewskiego, że tenże był mordercą owego na polach Jastkowskich znalezionego człowieka.

Skutkiem tego, zaraz jeszcze tegoż samego dnia Czmielewski zostawszy przy-

trzymanym, przyznał się do zamordowania dorożkarza, który jak później śledztwo wykryło, nazywał się Majer Sznajweis, że zaś w tymże samym czasie, to jest w dniu ^{22. Marca} _{3. Kwietnia} nadeszła już także od Brzesko-Ziemskiego Isprawnika rekwizycya, względem dostawienia do Brześcia Michała Cz mielewskiego i Romana, z powodu dopełnionego przez nich napadu na obywatela Rudomino, i Roman przeto zaraz potem został przyaresztowany, — a gdy z kolei w dniu ^{25. Marca} _{6. Kwietnia} 1841 r. obadwa Sądowi Poprawczemu odesłani zostali, tam przed tym Sądem zaraz do wszystkich już powyżej opisanych zbrodni przyznali się.

Zamierzone morderstwo rozbójnicze u Wolfa Mendelso na w Lublinie.

Oprócz tego przyznali, iż gdy jeszcze Cz mielewski na strychu u Nussynbauma ukrywał się, postanowili zrabować bogatego żyda, to jest Wolfa Mendelso na w sąsiedztwie mieszkającego, a nawet tak jego,

jako téż jego żonę, ich służącą i kupczyka wymordować; ku czemu różne plany obmyślali, nareszcie dla przywiedzenia zamiarów swych do skutku przed Ś. Michałem 1840 r. ze strychu Herszka Nusynbauma, nocną porą, przebrani, po twarzy tuszem poczernieni, z brodami z chustki czerwonej wystrzyżonemi i z przepaskami na oczach czerwonemi, w których tylko otwory do oczów dla widzenia pozostawili, na strych Wolfa Mendelzona, zaopatrzeni w noże, albowiem i życia broniących się żydów nie byliby szczędzili, dymnikiem weszli i po drabinie do drzwi mieszkania złazili, lecz jako jeszcze nie zdecydowani, czyli już wtedy, a nie kiedy indziej rabunek spełnić, i przy tém jakimś strachem ogarnięci, wrócili się i tym razem rabunku zaniechali; atoli nie ustając w zamiarze swoim, może więcéj, jak na parę tygodni przed Nowym Rokiem czyli wyjazdem swoim do Rossyi, tenże zamiar swój przed aktorem Grudzińskim, końcem wciągnięcia do swojej kompanii, oraz pewniejszego

dokonania swych zamiarów, objawili, lecz że Czmielewski rabunek ten odkładał do czasu sprowadzenia z Rosseyi Franciszka Porawskiego, przeto téż i do skutku nie przyszedł.

Badany Aleksander Grudziński, potwierdził: iż tak w okradnięciu Kassy Prowiantskiej sam Roman, jako téż następnie Roman i Czmielewski w wykonaniu kradzieży u jakiegoś bogatego żyda, wszelką mu łatwość przedstawiali, zaprzeczył wszakże, aby na który bądź z tych projektów przystał, bo tylko będąc téj myśli, że Roman z niego żartuje, jemu potakiwał, później wszakże po rozejściu się z nimi, już starał się Romana unikać, a Czmielewskiego już wcale potem nie widział. —

W ostatku tłumacząc się Roman, z dokonanych zbrodni, wyznał i te jeszcze jakie łącznie z Czmielewskim, lub téż każdy z nich pojedynczo spełnić zamierzali, i podał, że Czmielewski miał zamiar zamordować, w czém nie odmówiłby mu swój pomocy:

Józefa Szałatkowskiego i
Karóla Malewicza, Urząd tłumaczów
przy Biórach w Lublinie sprawu-
jących.

Edwarda Tourniera, Zegarmistrza,
Antoniego Kujawskiego Markiera — oraz
zrabować i zamordować:

Kudelskiego rękawicznika, także w Lu-
blinie mieszkającego, — nadto
zabić: Sarniewicza Urzędnika z Brześcia,
zrabować i zamordować pewnego Leśni-
czego z Rossyi, —

zrabować Minkę kupcową w Kobryniu, —
i w reszcie

spalić Kolonią Gosławek pod Warszawą,
gdzie przez żydów był pobitym, —
tudzież:

spalić jakąś wieś pod Karczewiem. —

Z tych atoli wszystkich zarzutów,
Czmielewski wielu zaprzeczył, przyznał
się bowiem tylko do zamiaru zabicia: Mar-
kiera, Kujawskiego, checi zrabowania Ku-
pcowej Minki, i nie do zabicia lecz tylko do
chęci okradzenia zegarmistrza Tourniera.

Nadto, wyznał Roman, iż on sam zamierzał wybić: Ignacego Huberta Archiwistę — Kazimierza Skowrońskiego Rachmistrza, oraz Andrzeja Zukowa Kommissyoniera, do tych bowiem wszystkich miał urazę i że z tém przed Czmielowskim zwierzył się — ten zaś utrzymywał: że Roman miał raczėj projekt zamordowania ich wszystkich, nie zaś samego pobicia, i wreszcie wyznał Roman, że projektował Czmielowskiemu zabić Księdza Gąsiorowskiego, Emeryta bogatego w Warszawie u K. K. Paulinów mieszkającego, na co Czmielowski przystał i z tym nawet planem z Rossyi do Warszawy przybyli.

Dalėj znowu Czmielowski podał: że Roman projektował mu zamordować Szlachcica, co wygrał na loteryi, że nawet już to sam chciał dopełnić, gdy tenże Szlachcic przychodził do Archiwum po Akt do legitymacyi Szlachectwa, lecz nadeszli inni Urzędnicy i obecnością swą dokonać mu zbrodni przeszkodzili. — Roman co do tego szczególu tłumaczył się, iż

wprawdzie i z tym samym zamiarem zwierzył się Czmielowskiemu, lecz ten zamiar tylko przed nim zmyślił. Że Roman projektował mu, aby na własnego jego ojca, z Warszawy z pieniędzmi i wykupionemi brylantami powracającego, napadł i onego zrabował, Roman zaś twierdzi, że tylko tak żartował. Że Roman wyprowadził go z sobą, aby na wyszłą na spacer do lasku za wsią Sławinkiem pod Lublinem, Kapitanowę w kompanii jego matki i innych osób, napaść i łańcuch złoty z niej zedrzeć, ku czemu nawet plan oddzielenia się Kapitanowej od kompanii ułożył; lecz gdy to nie udało się, Roman następnie projektował, aby podczas tegoż spaceru z własnej jego matki łańcuch z zegarkiem zedrzeć; lecz gdy i tego nie można było dopełnić, Roman chciał przejeżdżającym wtedy drogą kobietom tłumok z za powozu oderznąć, a nawet same kobiety w nim jadące zrabować i pozabijać, lecz że Czmielowski na to nie przystał, powóz więc spokojnie około nich przejechał. —

Roman wszakże z tego wszystkiego przyznał się tylko do chęci oderznięcia pod ów czas przejeżdżającym kobietom tłomoka, twierdząc, że to sam tylko Czmielowski miał zamiar napaść na Kapitanowę, z pomiędzy zaś wielu innych zarzutów, jakie mu Czmielowski jeszcze czynił, przyznał tylko, iż rzeczywiście zamierzał wybić i zrabować Kommissyoniera Wiśniewskiego, jako téż i zrabować szlachcica (Jana Butlera) pod Węgrowem mieszkającego, ożenić się i osiadł gdzie przy trakcie na austeryi i tamże utrzymywać dwóch bandytów swoich, którychby na podróży naprowadzał.

Na końcu przyznali obadwa, że w chwili spełniania rabunków, kneble drewniane osobom łupionym dla pozbawienia ich możności wołania o ratunek, w usta zasadzać zamierzali, i że nawet podobne kneble już mieli przysposobione.

Gdy jednak słuchane powyżej wymienione osoby, na które obwinieni godzili, apewniły, iż ze strony tychże obwinionych,

żadnego napadu, rabunku, ani téż kradzieży nie doznały, i gdy podobne obwinionych zamiary, projekta, bez przedsięwzięcia do nich środków, a tém mniej bez przystąpienia do samych czynów, spełzły na niczém, we wszystkich tych przeto zamierzonych tylko, a nawet jeszcze nie usiłowanych przestępstwach, dla ich niebytu, dalsze śledztwo na mocy prawomocnych decyzji Sądowych przerwane zostało, — i o tych zamierzonych tylko zbrodniach, uczynioną tu została wzmianka, jak to już namieniono tylko dla uzupełnienia wyobrażenia, jakich skłonności był Roman, i jak dalece jeszcze szkodliwszym mógłby się być stać przestępcą. —

Taki jest stan sprawy, z obszernych Akt w krótkości, i o tyle tylko wyczerpnięty, o ile takowy do ocenienia kary, godności Romana i Czmielowskiego potrzebnym być się okazał.

Wszelako, po zakwalifikowaniu obwinionych do ściślejszego porządkowego, czyli ordynaryjnego badania, lubo Czmiel-

lewski przy poprzedniem swém tłumaczeniu i poczynionych w nich wszystkich przyznaniach pozostał, i lubo wszelaka czynność w tój sprawie przez Sądy śledztwo wyprowadzające, jak najskrupulatniej i z najściślejszém zastosowaniem się do przepisów prawa była dopełniona, pomimo to jednak — Kryspin Mikołaj Roman, aczkolwiek poprzestał na ogłoszonej mu decyzji kwalifikacyjnej, w dalszym ciągu śledztwa, a mianowicie dopiero w dniu 7/10. Marca 1842 r. zgłosiwszy się do protokołu oświadczył:

Ze chociaż wprzód powiedział, iż Rybickiego dusił, jednak to jest nie prawda, bo tylko w czasie morderstwa przez Czmielewskiego dokonanego, Rybickiego za nogi przytrzymawał, a przywołany znowu dnia 9/21. tegoż miesiąca, toż samo twierdził, nareszcie oświadczył: iż do żadnej zbrodni nie należał, że Czmielewskiego, Rybickiego i Karpowskiego wcale nie znał, a reflektowany, że sam ze wszelkiemi szczegółami zbrodnie przed Sądem protokólnie przy-

znał, że sam do miejsca pogrzebania zwłók osób zamordowanych doprowadził, lekce ważąc czynione mu refleksye odpowiedział: że on wcale dotąd w Sądzie o to badanym nie był, żadnych protokółów nie podpisywał, bo on nawet tak jak protokóły są podpisane, pisać nie umie.

Po przedstawieniu zaś mu, że upór jego i kłamstwo surowe skutki na niego ściagną (jak o tém Referent w Aktach uczynił wzmiankę) wyraźnie dał poznać, jako mu jest wiadomo, iż z powodu posiadanego stanu szlacheckiego, chłostanym być nie może, i że mu Sąd nic zrobić nie jest mocen.

Daléj, wyparł się także znajomości Oleśniewicza, wszakże przy naocznej konfrontacyi z Czmielowskim, który mu wszystko w oczy wymawiał, i cały jego udział, jaki miał w zbrodniach przez nich dokonanych, opisał, niektóre okoliczności przy morderstwach zaszłe, przyznawał, lecz zaraz na powrót cofał się, a przy tém powiedział: że z otrzymanych pieniędzy

po Karpowskim żadnych korzyści nie odniósł, bo je tylko przejedli i przepili, lecz i to wyznanie zaraz cofnął, i oświadczył: że jest niewinny.

Następnie wezwany do wytłómaczenia się względem usiłowanego morderstwa na osobie Marcina Rudominy, przyznał: iż to jest prawda, jako z Czmielewskim w Rosyji na szlachcica napadli, zastanowiwszy się wszakże, zaraz znowu oświadczył: że Czmielewskiego nie zna, w Rosyji z nim nie był, tylko w tym czasie po kawiarniach w Warszawie chodził — wszelako na zapytanie: gdzie czapkę Rudominy podzieli, odpowiedział: że ją przy przewozie z Czmielewskim do Polski, w wodę wrzucił.

Tak tłómacząc się, upór swój i zuchwałość, że mu Sąd nic zrobić nie może, jak o tém wyprowadzający śledztwo zanotował wzmiankę, do wysokiego stopnia posuwał, i nawet w czasie tym, jak Czmielewski w oczy mu wymawiał okolicznie cały napad na Rudomino, Roman wszystkiego wypierając się, odezwał się: „wi-

dzisz, jaki to Sąd sprawiedliwy, cóż ci z tego przyszło, żeś przed Sądem wszystko wyznawał, wpakowano na ciebie żelazo i kajdany w których gnijesz, a żelaza z rąk ci nie zdejmą, i protokółu podpisać nie chciałeś, dając za przyczynę, że podpisać mu się nie chce. —

Po wyexekwowaniu naznaczonego mu przez dni dziesięć postu, będąc badany i reflektowany, oświadczył: że nawet nie rozumie, czego Sąd od niego chce, oraz odzywał się, jako prawo nie dozwala aby go głodem morzyć, i protokółu pomimo oświadczenia, że się podpisze, podpisać nie chciał.

Nareszcie badany ostatecznie, coby miał przytoczyć na swoją obronę, podał: że prócz oświadczenia, iż jest zupełnie niewinnym, gdyż żadnego niedopuscił się przestępstwa, nie ma nic więcej do przytoczenia na swoją obronę, i dla tego trzechdniowego czasu do namysłu, zrzekł się, — a chociaż przystąpił do podpisania tego ostatniego protokółu, nagle jednak wolę

swoją zmienił, nie podpisał się, i oświadczył: że go nie podpisze, bo Sąd bez jego podpisu obejść się może, i jemu wszystko jedno, bo i tak już nigdy z więzienia nie wyjdzie.

Pomimo to jednak, Sąd Kryminalny Gubernii Lubelskiej i Podlaskiej przy sądzeniu téj sprawy mając na uwadze: Że przyznanie się obwinionych, ile kilkakrotnie powtórzone, i do tego okolicznościami przez śledztwo sprawdzonemi, a szczególnie wskazaniem miejsc pogrzebania trupów, uznaniem ich tożsamości, i odbytą na ich zwłokach obdukcją i sekcją oraz opinią Lekarza obducenta poparte, co do zbrodni morderstwa zdradzieckiego, Rybickiego, oraz rozbójniczego na osobie Karpowskiego, z przepisu §§ 398 i 399 Post. Kr. Austr. Cz. I. zupełny prawny dowód stanowi, jak nie mniej, że w końcu dopiero badań zadyktowane, a jeszcze bezzasadnym zarzutem nierzetelności co do działań Sądownych, nacechowane, przez Romana zaprzeczenie

wszelkich czynów, bez przytoczenia w tej mierze wiarogodnych przyczyn, zwłaszcza, obok ciągłego — aż do końca obstawania Czmieliewskiego przy swém przyznaniu się, dowodu tego w myśl §§ 402 i 405. t. K. osłabić nie może, — nadto mając na uwadze:

Że Roman jest podobnymże dowodem przekonany o usiłowane morderstwo rozbójnicze z rabunkiem połączone na osobie Marcina Rudominy, a które ze względu, iż tegoż o ciężkie kalectwo przyprawiło, do Art. 120—175. K. K. odnosi się, i w reszcie o zamierzone, lecz niedokonane morderstwo i rabunek u Wolfa Mendelsohna do Art. 25—118. 175. K. K. odnoszące się, a nakoniec i o współnictwo w kradzieżach, występkowej i policyjnej u Jastrzębskiego dokonanych, a w takim położeniu rzeczy, mając jeszcze Sąd Kryminalny na uwadze:

Że gdy w biegu różnych zbrodni, dokonane morderstwa, w myśl Art. 115. K. K. najsurowszą karę, bo śmierć za sobą

pociągają, — że zatém jakkolwiek za Romanem przemawiają te łagodzące okoliczności, iż pierwszy raz po ukaranie przychodzi, i że w chwili dokonania czynów, jeszcze 21 lat życia nie skończył, kiedy jednak z drugiej znowu strony, zbieg wielu razem zbrodni, jakich Roman dopuścił się i wykryte śledztwem jego postanowienia, aby ohydne życie prowadzić, wszelkie powody łagodzące niweczą, a do tego kara śmierci, na którą Roman aż nadto zawinił, nie ma stopni ograniczenia —

Z tych tedy uwag Sąd Kryminalny wychodząc, wyrokiem swym z dnia 1^o/28. Grudnia 1842 r. Kryspina Mikołaja dwóch imion Romana, za morderstwo zdradzieckie na osobie Wawrzeńca Rybickiego, za współnictwo rozbójniczego na osobie Michała Karpowskiego, za usiłowane morderstwo rozbójnicze i dokonany rabunek na osobie Marcina Rudominy, — dalej za zamierzone i usiłowane morderstwo oraz rabunek w domu Wolfa Mendelsohna — i wreszcie za współnictwo w kradzieży

występkowej i policyjnej z mocy Art. 113—114 ustępów 1 i 2, 115, 25, 120, 175, 402, 543. Kod. Krym. tudzież z mocy Art. 47 i 48 prawa o Szlachectwie z d. ^{25. Czerwca}/_{7. Lipca} 1836 r. na karę śmierci przez powieszenie na szubienicy i na utratę szlachectwa, skazał, a zarazem do wynagrodzenia zrządzonej Jastrzębskiemu przez kradzież szkody, w ilości Rsr. 11. kop. 45 i do zwrotu na rzecz massy po Michale Karpowskim Rsr. 48 solidarnie wraz z Czmielowskim zobowiązał, pozostawiając w ostatku dla Marcina Rudominy i Sukcessorów Karpowskiego, lub Kuratorowi jego massy, wolność poszukiwania zrządzonych szkód w drodze prawa Cywilnego, — zaś koszta processu dla ubóstwa podsądnych, umorzył.

Tymże wyrokiem i Czmielowski na karę śmierci przez powieszenie skazanym został, — lecz równie Czmielowski jak i Roman odwołali się od niego, — że zaś Czmielowski pierwój, niż sprawa ta w Sądzie Appellacyjnym do zawyro-

kowania przypadła, życie zakończył, tylko więc samego Romana odwołanie się było rozpoznaniem.

Jakoż na skutek takowego Sądu Appelacyjnego Królestwa, wyrokiem swym z dnia ^{29. Stycznia}/_{10. Lutego} r. b. zaapelowany, Sądu Kryminalnego wyrok uchylił, i odwołującego się Romana, za morderstwo zdrazieckie na osobie Wawrzeńca Rybickiego dokonane, — za współnictwo morderstwa rozbójniczego na osobie Michała Karpowskiego — za usiłowaue morderstwo rozbójnicze na osobie Marcina Rudominy, niemniej współnictwo w kradzieżach, występkowej i policyjnej, u Piotra Jastrzębskiego z zasady Art. 113, 114. ust. 1 i 2, 115, 116, 119, 120. K. K. z dodaniem 36 — 37. prawa o Szlachectwie, oraz z dodaniem Art. 18, 58. lit. a. i 61. prawa Kr. jak niemniej § 431. Post. Kr. Austr. Cz. I. na lat 20 więzienia warunkowego, licząc od daty prawomocności tego wyroku, z zaostreniem pręgięrza, tudzież na utratę Szlachectwa i praw poli-

tycznych na zawsze, oraz zawieszenie w prawach cywilnych przez czas więzienia, jak niemniej na oddanie pod dozór policyjny na czas karze wyrównywający, skazał, w zarzucie zaś usiłowanego morderstwa na osobie Wolfa Mendelsohna z zasady Art. 6. K. K. od kary uwolnił.

Uznał bowiem Sąd Appellacyjny:

Że w czynie napadu na osobę Marcina Rudominy zachodzi być samą tylko zbrodnią usiłowanego morderstwa, nie zaś i rabunku razem.

Że zamierzone spełnienie morderstwa rozbójniczego w mieszkaniu Wolfa Mendelsohna, jako jeszcze nie o tyle przysposobione, iżby już sprawcy zbrodnią wykonywać zaczęli, i przez nich samych zaniechane, jeszcze za usiłowanie zbrodni, o jakim Art. 25 K. K. mówi, a tém samem wysł Art. 26 K. K. P. i za kary godne branem być nie powinno, lecz że owszem w tym zarzucie, co do zamierzonej zbrodni u Mendelsohna, odwołującego się Romana, raczej na zasadzie Art. 6. K. K. P.

dla niebytu przestępstwa od kary uwolnić wypada.

Dalej jeszcze miał znowu Sąd Apellacyjny na uwadze:

Że odwołujący się Roman w czasie dokonania pierwszej zbrodni, to jest: morderstwa na osobie Wawrzeńca Rybickiego, liczył dopiero od urodzenia lat 18 i nie spełna 11 miesięcy, i że nawet w dniu jego uwięzienia, jeszcze lat 20 nie doszedł, że zatém obok Art. 18, 58. lit. a. i 61. Pr. Kr. Pol. oraz § 431. P. K. Austr. Cz. I. na karę śmierci, prawnie skazanym być był nie powinien, — nakoniec uważał:

Iż i za usiłowane morderstwo rozbójnicze na osobie Marcina Rudominy, ta przeważnie z małoletności wieku wpływająca okoliczność łagodząca, zasłania także Romana od kary śmierci, a skoro jest przekonanym o współnictwo morderstwa rozbójniczego na Michale Karpowskim, za które Art. 116 K. K. Kar. więzienia warownego od lat 10 do 20 z zastrzeżeniem pręgierza stanowi, — i wreszcie o współnictwo

w kradzieżach, występkowej i policyjnej, że przeto ze względu na zbieg tylu przestępstw, na dojrzałość rozwagi obwinionego Romana, sposób przygotowania się do czynów przestępnych, jego śmiałość i okrucieństwo, raczej na najdłuższy przeciąg kary oznaczonej i z zaostreniem jej pręgierzem skazać odwołującego się wypadło, i stosownie téż do tych uwag swoich, Sąd Appellacyjny sentencją wyroku ferował — a co się dotyczy mocy istniejącego z przyznania się Romana przeciw niemu zapadłego dowodu, jako téż co się dotyczy wskazanych zaappellowanym wyrokiem wynagrodzeń szkód, w tém zasady tegoż wyroku całkowicie podzielił, wyjąwszy, iż wyrzeczenie co do zastrzeżonej zaappellowanym wyrokiem i dla Marcina Rudominy możliwości poszukiwania szkód w drodze cywilnej, pominął.

Wyrok ten Sądu Appellacyjnego, mając sobie w dniu $\frac{29. \text{Maja}}{10. \text{Czerwca}}$ r. b. Roman ogłoszonym, oświadczył:

Iż z dobrodziejstwa możliwości odwoła-

nia się jeszcze do 3. Instancyi korzystać nie życzy sobie, owszem na tym wyroku, tak dla tego, iż czuje się być winnym i na naznaczoną mu karę zasługującym, jak i dla tego, aby przez swe odwołanie się nie odwlec jego prawomocności, a tém samém nie wystawić siebie na dłuższe więzienie, w zupełności poprzestaje.

Upraszał tylko, aby do łaski był przedstawiony, a to z tych szczególnież powodów: że chociaż na przestępne i dzikie odważył się czyny, to jednak w czasie ich pełnienia, był jeszcze bardzo młodym i nierozważnym, i wychowanie jego było zaniedbane, a przytém bardziej z namowy nieboszczyka Czmielowskiego, jak z własnych swych chęci, skłonił się do tego, że zbrodnie popełniał.

Roman w szpitalu więziennym Lubelskim na dniu $\frac{4}{16}$. Czerwca 1845 r. na suchoty życie zakończył.

Z g o n

dwóch ostatnich Książąt

Mazowieckich.

1524 — 1526.

W Kościele Farnym Świętego Jana w Warszawie po lewej stronie wielkiego ołtarza, znajduje się nagrobek murowany, dwóch ostatnich Książąt Mazowieckich Janusza i Stanisława, po których tajemniczym zgonie całe Księstwo Mazowieckie, złało się wieczyście z koroną w jedną całość nierozdzielną.

Synowie Konrada II. i Anny Radziwiłówniej, po zgonie ojca swego, byli ostatnimi potomkami stariej linii z krwi Piastowskiej Książąt Mazowieckich, do których serdecznie i stale byli przywiązani wszyscy Mazurowie. Jako do ostatnich, a szczerpłych gałązek bujnego kiedyś szczepu,

oczy prawowierni Mazurowie zwracali, z tém większą i miłością i zajęciem, bo ci dwaj młodzieńcy, zapewniali im udzielność starej ziemi co do używalności praw i przywilejów dawnych. — Wielka téż była radość z narodzin dwóch młodych Książąt, jak po ich zgonie wielka rozpacz i straszliwa zemsta.

Nie tu jest miejsce opisu historycznego ich panowania i wypadków politycznych: powiemy więc tylko to, co się odnosi do ich prędkiego zgonu i srogich kar, które odnieśli ci, co byli posądzeni o zadanie im trucizny.

Matka niedbała o wychowanie swoich synów, i w wieku najburzliwszego młodocianego rozrostu, miasto hamować zachęcała raczej do rozpusty, utrzymując dla nich ośm nierządnic.

Za rozpasaniem chuci szły i inne nadużycia, szczególnież téż odznaczał się w pijatyce Janusz, bo Stanisław do puchara więcej był skromny. —

Bernard Wapowski, Kronikarz, który

osobiście znał obu Książąt i bywał u nich na Zamku Warszawskim, opisuje, że przybywszy tam „jednego czasu z Jeronimem Okoniem, gdy Ojrzanowski, Biskup Miedzelewski, Koziński Wojewodzie, ochotni za zdrowie Książęce trunek zmieszawszy z muszkatelą, kazali sobie lejem w gębę lać po wielkiej szklenicy aż do dna, w Warszawie pod jego oczyma, Książę Janusz aby im téż tak wiele przyjaźni okazał po sobie, takż sobie kazał uczynić. Niedoszło dwóch niedziel aż wszyscy pomarli okrom Wojewodzica: przetom to tu napisał, aby się tego przełożeni, którym to nie przystoi, chronili.“

Dekret Zygmunta I. nie przyznaje wcale, aby ci Książęta zgładzeni byli trucizną, fakta przecież współczesne i pomniki z tamtych czasów szeroko się rozwodzą o zadaniu trucizny, która obu młodzieńców pozbawiła żywota.

Ciekawy to dramat, opowiemy więc go szczegółowo.

Do grona nierządnic utrzymywanych

przez Księżnę matkę dla synów, przybyła urodna Katarzyna Radziejowska, córka Wojewody, „wielka łajdaczka“ jak ją współczesny nazywa rękopism.

Pokochał ją napród Książę Stanisław, co się jego matce nie podobało wcale, a bacząc, że coraz namiętniej do niej się przywiązuje, starała się usilnie, aby mu ją obrzydzić, jakoż i ochydziła.

Zaraz miejsce brata zajął Janusz, i równie silnie się w niej rozmiłował.

Katarzyna z matką swoją mieszkała w Radziejowicach, i tam wabiła do siebie młodego kochanka. Dworzanin jego, Zaliwski, poznawszy charakter matki i córki, upominał Księcia Janusza, aby się ich strzegł i tam nie uczęszczał. Nie dbał na te przestrogi młodzieniec, ustawnie do Radziejowic jeździł. Zaliwski otruty śmiercią przypłacił swe rady.

Katarzyna widząc Janusza uwikłanego w swoich więzach, obawiała się tylko stariej Księżnej matki, Anny, razem więc z matką otruli ją, aby nie była przeszkodą,

izby z czasem zostawszy żoną Janusza dojść mogła do stopnia Księżnej Mazowieckiej.

Dwa morderstwa okryte tajemnicą, nie doprowadzały jej jeszcze tak rychło do zamierzonego celu: była nadto przeszkoda w osobie Księcia Stanisława, dawnego Katarzyny kochanka. Obawiała się, aby Książę ten, umiejący więcej panować rozkiełznanym namiętnościami, nie odwiódł brata od jej łona i nie oswobodził ze sztucznych jej więzów. — Postanowiła więc Katarzyna wraz ze swą matką, trucizną sprzątnąć i tę ostatnią zawadę: w tém tylko zachodziła trudność jakby zwabić Księcia Stanisława.

Korzystała zręcznie ze zdarzonej sposobności, gdy Janusz brata Stanisława (nie wiedząc o zgubnych zamiarach) do Błonia na wieczerzą zaprosił. Godując tam młodzi Książęta, podochocili sobie: Katarzyna bawiła z nimi, ale nie znalazła sposobności poddania trucizny Stanisławowi.

Nazajutrz prosiła go, aby nim dalej

pojedzie, podjadł cokolwiek: „a ja wam sama kapłona upiekę własnymi rękoma.“

Książę Stanisław przystał na radę niekczemnej nierządnicy, która zaraz kazała Piotrowi Targonowskiemu, swemu kucharzowi, upiec kapłona, prędko pieczone było gotowe. Zniosła je więc sama, prosząc aby Książę spożywał, a gdy ten nie miał do jadła smaku, rzekła: „Panie mój, naleję tu octu z małmazyi, aby wam lepiej smakował.“ I dolewając octu wysypała trucizny.

Książę Stanisław nie wiele jadł — poczem sama zebrała półmisek i dała takowy dworzaninowi Jordanowskiemu, z tą przestrożą, aby postawił jadło na uboczy, iżby go nikt nie jadł.

Natychmiast Książę Stanisław zachorzał, wyjechał w Mazowsze i w Warszawie umarł 8 Sierpnia 1524.

Brat Janusz objął więc całe Mazowsze — przyjął do swój służby Jordanowskiego, który ułatwiał stosunki dalsze miłosne z Katarzyną. — Młoda nierządnica coraz

większego nabierała wpływu nad Januszem, nie tylko wyjednała słowo, że daruje jej Błonie, ale powziął zamiar ożenić się z nią i wprowadzić jako prawą małżonkę na tron Księżąt Mazowieckich. — Nie mógł tego przeciw rady przybocznych Panów uskutecznić, Katarzyna więc obiecała rękę swoją Jordanowskiemu, już teraz Podkomorzemu Księcia, skoro Błonie otrzyma.

Kiedy się to dzieje, dowiedziawszy się Księżna Anna, siostra Janusza, o takowym układzie, upatrzawszy sposobną chwilę, kiedy Janusz był w dobrym humorze, wraz z przyjaciółmi zaczęła usilnie brata prosić, aby jej Błonie darował. Długo się opierał temu żądaniu, w ostatku uległ prośbom siostry.

Jordanowski powziąwszy o téj darowiznie wiadomość, zapalony gniewem, zaczął przemyślać z Katarzyną jakby otruć Księcia. Janusz domyślał się, że knuje zamachy zemsty Jordanowski; dla ukojenia go więc, kazał go wezwać i rzecze: „Widzę, że masz złość ku mnie i otóż

dla tego daję ci czterysta kop i sześć koni, z koni w stajni wybierz sobie, i zaniechaj twego złego zamysłu.“

Przyjął dar Jordanowski, ale zemsty nie zaniechał, dybiąc ciągle na życie Janusza. Książę przypadkiem przejąwszy listy jego, z których mógł się przekonać dowodnie o jego zdradzie, kazał go zatrzymać, uwięzić i posłał do Ciechanowa.

Wojewoda Brzeski przeznaczony był do indagacyi obwinionego. Długo Jordanowski nic wyznać nie chciał, wytrzymał pierwsze ogniem męki, ale gdy ujrzał miecz ze słomą, kazał przynieść kałamara i papieru, i sam napisał, co było jego zamysłem. Wtedy ścięty został.

Książę Janusz zachorzał, i leżał w Rzewnie, a po straceniu Jordanowskiego nie uniknął zdrady od swoich przybocznych.

U brata Katarzyny, Kanonika Radziejowskiego, służyło dwóch łotrów wytrawnych, Piotr i Maciej. — Gdy Kanonika zabił Nosilski, Książę Janusz obu przyjął do służby swojej. Piotr był puszkarczem

i trudnił się leczeniem chorób. Maciej jakoby muzyk.

Katarzyna rozżalona śmiercią Jordano-wskiego, którego już za małżonka uważała swego, widząc, że wszelkie nadzieje rozbogacenia się upadają, i Janusz widocznie w przywiązaniu dawniej tak silném obojętnie, przekupiła Piotra i Macieja, aby będąc w służbie Księcia, podali mu truciznę. —

Janusz, gdy mu się nieco zdrowie polepszyło, ruszył do Warszawy; w drodze Maciej w napoju podał mu truciznę. Piotr zaś jako praktyk lekarski, dodał mu większą jej dozę, gdy pierwsze zadanie tak rychło nie skutkowało. — Zaledwie przybył Książę Janusz do Warszawy, rozchorzał wielce i umarł w sobotę przed Niedzielą środopustną 10 Marca 1526 roku.

Pochowany obok brata na cmentarzu przy Kościele farnym Ś. Jana.

Katarzyna wcześniej przed karą uciekła, Piotr i Maciej straceni zostali. Piwniczny Księcia Jakób, obwiniony o udział w śmierci

Janusza, uciekł na wieżę Kościoła Bernardynów, ale ściągnięty, ztamtąd zginął.

Śmierć Księcia w tak młodym wieku, żelaznej budowy, całe Mazowsze przypisywało truciznie, a umiętność w jej przyprawianiu już się rozszerzyła, za przybyciem z Włoch Bony, co zasiadła na tronie Polskim obok Zygmunta I.

Każdy co znał Księcia Janusza nie wierzył, aby choroba zwykła mogła być powodem jego zgonu. Młodzieniec ten słynął z siły ciała. Nikt nadeń w całym Mazowszu nie wyrzucał zręczniejszego ogromnego kołu lub kamienia, nikt łatwiej grubego sznura nie zrywał, lub podkowy nie łamał, nikt silniej łuku nie naciągnął. Utrzymywano powszechnie z powodu tak olbrzymiej siły, że miał podwójną kość pacierzową.

Silnie zbudowany miał szerokie piersi i rozrosłe barki: twarzy przyjemnej, którą nieco nos zakrzywiony i spłaszczony szpecił.

Gdy Katarzyna uciekła z granic Mazo-

wsza, na obwinione o współnictwo z nią Piekarkę z Krakowa i Kliczewską ziemiankę, zemsta się całego narodu mazowieckiego zwróciła.

Skazano je na spalenie żywcem powolnym ogniem.

Bernard Wapowski, naoczny świadek, tak nam opisuje tę męczarnię:

„Upiekli potém Piekarkę z Krakowa i Kliczewską ziemiankę niebożęta! mękę okrutną na nie wymyślono; przed Warszawą, na com patrzył, gdy wkopali w ziemię słupek do którego obiedwie na łańcuszkach długo uwiązali, każdą na swoim łańcuszku, nago, opak ręce związawszy, a około nich nakładłszy dREW w około zapalili.

„Piekły się około onego ognia, jako pieczenie, na cztery godziny, niżli pomarły, biegając około słupa, narzekając, kąsając zębami jedna drugą.“

Żaden naród z większą rozpaczą straty swoich władców nie żałował, podwajało ją sieroctwo po stracie rodziny, co więcéj

czterechset lat panując w Mazowszu, nagle wygasła.

Kiedy obaj Książęta w sile wieku tak prędko jeden po drugim zmarli, zaczęło się domyślać, że zgon tak nagły ważne powody wywołać musiały.

W prawdzie przywiedziony Kronikarz Wapowski, obecny świadek jednej pohulanki Księcia Janusza, śmierć mu z niej przypisuje; ale nie przepomina napomknąć także i o truciznie; a zarzutu nadużycia trunkowego nie przypisuje wcale Księciu Stanisławowi.

Krysztof Warszewicki bardzo bliski tych czasów, wyraźnie pisze, iż „za sprawą Bony, Książęta ci trucizną sprzątnieni zostali, by jej synowi Zygmunтови Augustowi, do korony przeszkodą nie byli.“

Na jakąż stronę sąd potomności ma się przechylić; czy z Wapowskim przyjąć niewstrzeźliwość za powód? Ale wtedy objaśni się tylko śmierć samego Janusza, zmarłego na suchoty, jak mówią kroniki,

a zagadką zostanie zgon Stanisława: czy szukać powodów w potrzebie uprzątnienia rodu Piastowskiego, który stał zawsze w opozycji z Jagiellońskim, a był groźnym tylko w Mazowszu, bo Piastowie innych dzielnic, żadnej przewagi mieć nie mogli w kraju.

Obszerne Księstwo Mazowieckie było pięknym nabytkiem dla Korony, a dochody nie małym wabiem. Jeszcze Kallimach Włoch, radził jednemu z Jagiellończyków wcielenie Mazowsza: nie tajne były te rady Bonie, a co poprzednik Zygmunta zaniedbał, zamierzyła dokonać sama.

Zacny charakterem i uczuciem Król Zygmunt, nie miał nawet złej myśli ani dla młodych Książąt, ani po ich zgonie dla ich siostry. Cień nawet podejrzenia na tak wielkiego Monarchę padać nie może.

Ale co Włoch poradził, Włoszka mogła dopełnić. I dziwnie się tu fakta historyczne łączą!

Zaledwie pochowano w grobie zwłoki Książąt, Zygmunt I. dnia 25. Sierpnia

1526 roku odprawił wjazd do Warszawy i Mazowsze wprzód lenne Księstwo, wiecznemi czasy do Korony przyłączył. — Bona zyskuje na nim oprawę, grabi i łupi bogaty skarbiec Książąt — a siostrę ich osieroconą, całym wpływem swoim, powagą i intrygami włoskiemi gnębi i przesładuje. —

Osiadła po śmierci męża w tym samym zamku Bona, gdzie przemieszkiwali Książęta Mazowieccy: tu swoje skarby złożyła, ztąd je wyprowadziła do Włoch, pokazując Boratyńskiemu próżne sklepy opieczętowane, jakoby w nich zebrane przedajnością urzędów i niecnemi sposobami pieniądze zachowała. A gdy drewniane ściany zamku Warszawskiego za wprowadzeniem ozdobiła bogatemi makatami, obdarła je przy swym wyjeździe, zostawując ten zamek ubogim i samotnym, jak był po śmierci Janusza.

Rozgłośna to była wieść, że obaj Książęta zginęli trucizną, do czego przeważnie wpływała Bona i dziwném losu

zdarzeniem we trzydzieści trzy lata, taż sama Bona umiera w Barze nie zwyczajną śmiercią, ale ginie od trucizny. —

A wskazane palcem przeszłości jako ofiary tój Włoszki dwaj bracia, w uścisku wzajemnym, śpią snem wieczystym, wykuci w marmurowym grobowcu w Katedrze Warszawskiej.

K. Wł. W.

Sprawy przeciwko Czarownicom.

Relacya

naoczego świadka stracenia razem czterestu
mniemanych czarownic w drugiej połowie
XVIII. wieku.

Jakkolwiek Stanisław August starał się usilnie o wykorzenie szkodliwych przesądów, przez upowszechnienie światła w narodzie; jednakże wielkie jeszcze wtedy, mianowicie zaś w pierwszych latach jego panowania, działy się bezprawia i okrucieństwa, czego jest dowodem następujące zdarzenie.

W roku 1775 we wsi Doruchowie, w powiecie Ostrzeszowskim, odbyła się w miesiącu Sierpniu okropna exekucya na czterestu kobietach, posądzonych o czarodziejstwo. Było w tej wsi trzech dziedzi-

ców: ich nazwisk dla tego nie wymieniam, aby w ich potomkach, jeżeli są jacy, nie wzbudzać przykrego wspomnienia. Dotychczas jest tam kościół parafialny, a wuj mój był naówczas miejscowym plebanem. Nie trudniąc się rolnictwem, lecz obowiązkami stanu swego i naukami, oddał rządy gospodarstwa rodzicom moim. Pewnego wieczora mając się już udać na spoczynek z wujem (bośmy w jednym pokoju sypiali), usłyszeliśmy krzyk blisko probostwa. Nie widząc ognia, tylko słysząc jęk, płacz i narzekanie, wychodzimy na dwór, pytając, co to znaczy? Na co Podstarości (tak wtedy ekonomów nazywano) odezwał się: „z rozkazu pana pojmujemy czarownice.“ Pojmano ich siedm téj nocy; pięć żon gospodarskich, jedną wdowę, i jedną służącądziewczynę. Wróciwszy do domu, wuj mój całą noc spać nie mógł. Na drugi dzień odprawivszy Mszą Ś. poszedł do dziedzica, chcąc go odwieść od karania niewinnych kobiet; lecz nic nie wskórawszy, przyszedł do probostwa w największ-

szej niespokojności. Ponieważ rodzice moi pełni byli przesądów, wierząc w czarownice i w ich wspólność z djabłami, jak w artykuły wiary; przeto łatwo sobie wystawić można, że ich to niespodziewane zdarzenie, bardzo ucieszyło: i ja się cieszylem, gdyż miałem wtedy lat ośm.

Tegoż samego dnia pławiono je w wodzie. Był to staw obszerny, który do dziś dnia exystuje. Ponieważ w całej wsi i w sąsiedztwie powstał rozruch wielki; przeto zgromadziło się niezliczone mnóstwo ludu na to rzadkie widowisko pławienia czarownic: poszedłem także z drugimi, i w ciżbie nie byłbym zapewne nic widział, gdyby nie syn jednego z dziedziców, około 15 lat liczący, mając łódkę, zabrał mnie z sobą, tak więc popłynęliśmy naprzeciwko mostu, z którego czarownice pławić miano: widzieliśmy dokładnie całą ceremonią. Wprowadzano je na most, miały ręce powiązane: brano jedną kobietę po drugiej, założono pod pachy powróż: czterech ludzi na tym powrozie

spuszczają ją powoli z mostu w wodę. Żadna z nich nie tonęła, albowiem suknie a zwłaszcza obszerne spódnice nim namokły, unosiły każdą na powierzchni wody. Dziedzic był przytomny na koniu, a widząc pływającą wołał: „nie tonie! — Czarownica!“ Słowa te jak się później pokazało, były nieodzownym wyrokiem wskazującym na śmierć niewinnej ofiary. Ludzie natychmiast wyciągali kobiety, i tym sposobem wszystkie siedm zostały czarownicami.

Poczém odprowadzono je na powrót do więzienia na spichlerz, powsadzano w beczki, jakich do kiszenia kapusty na zimę używają. Tam nie wolno było nikomu wchodzić, jak tylko podstaroścemu, mającemu nad niemi dozór, i sześciu ludziom, z innych dóbr umyślnie na to sprowadzonym, którzy je karmili i pić im podawali. Ciekawy byłem bardzo, zobaczyć także owe czarownice. Postarości miał syna w moim wieku: chodziliśmy razem do organisty, uczyć się czytać, i żyliśmy

z sobą w przyjaźni. Ten na moje żądanie uprosił ojca swego, iż nas obu wziął z sobą, i wpuściwszy do spichlerza, drzwi na klucz za sobą zamknął. Usłyszawszy jęczenie tych męczennic w ciemności, wydobywające się z beczek jak z podziemnych lochów, zląkłem się okropnie, i straciwszy ochotę zaspokojenia mej ciekawości, zaledwo obejrzałem jedną tylko beczkę: wszystkie jednak podobnie były urządzone. Ta, którą oglądałem, stała na dwóch podstawach: w klepkach blisko dna wyrznięta była dziura, dość duża, czworograniasta. Kobieta wsadzona w beczkę, miała ręce i nogi z tyłu związane, które tą dziurą zewnątrz kołkiem drewnianym zatknięte były, tak, że ani stać ani siedzieć nie mogąc, przez cały czas, aż do okropnej exekucyi klęczeć musiała. Każda beczka pokryta była płótnem grubym, a na boku przylepiona karteczka z napisem: Jezus, Marya, Józef, z przyczyny, aby djabli nie mieli do nich przystępu i nie uwolnili swych oblubienic od

śmierci. Później z pobliskich wsi przywieziono, ale zawsze w nocy, już w takich beczkach uwięzionych jeszcze siedm innych kobiet; a zatem było ich wszystkich czternaście.

Zaczął dziedzic robić przysposobienie do exekucyi, kazał w boru kopać pnie sosnowe, takie, z których już biel w ziemi opruchniał, a tylko sam smół pozostał, ścinać sosny najsmolniejsze, i sążnie z nich bić. Wuj widząc przygotowania, a nie mogąc odwieść dziedzica od tego krwawego zamiaru, postanowił jechać do Warszawy, aby u króla wyjednać ułaskawienie. Jakoż pojechał. Dziedzic dowiedziawszy się o tém, zaraz po wyjeździe wuja, kazał zwozić drzewo już przysposobione, na granicę pomiędzy Doruchowem a Piłą, przy trakcie, prowadzącym z Kalisza do Kempna; naprzód sosnę wielką wkopano w ziemię, i około niej stós okrągły układano, jedną warstwę pniów i smolnych drew, a drugą słomy, na kilkanaście łokci wysokości. Ciekawością

zdjęty poszedłem z synem podstarościego, oglądać stós, a widząc drabiny przystawione, chcieliśmy wniknąć na wierzch. Ludzie będący na straży, aby go nie podpálono, zrazu bronili nam przystępu; atoli później dali się uprosić. Tutaj na samym wierzchu była słoma równo usłana jak na stole, i kilkanaście klocków dębowych dosyć wielkich, na każdym z nich była przyklepiona kartka z napisem: Jezus, Marya, Józef, dla wyżej wyrażonych przyczyn. Jeden z tych stróżów powiedział nam, że temi klockami będą przyciskać czarownice, aby spokojnie na miejscu leżały.

Gdy ten stós już był wystawiony, sprowadził dziedzic dwóch katów, trzech sędziów z Grabowa, (gdyż wtenczas każde niemal miasteczko miało prawo miecza), i trzech księży zakonników, dla dysponowania skazanych na śmierć czarownic.

Blisko spichlerza, był dom, kopcem zwany, naokoło oblany wodą; mieszkał w nim podstarość. Syn jego, przyszedłszy po południu do szkoły, powiedział mi,

że ojciec jutro musi się wyprowadzić ze swego mieszkania, gdyż tam będą w nocy na tórturach czarownice ciągnąć; dodając, że nikt przytomnym być nie może, prócz sędziów i katów. Całą noc spać nie mogłem, przemyślając, jakby się tam dostać. Nazajutrz wstawszy rano, zjadłem śniadanie, wziąłem ukradkiem w kieszeń kawał chleba z masłem, elementarz pod rękę, udając, że idę do szkoły; a ja pobiegłem prosto na kopiec, gdzie już rzeczy podstarościęgo wynoszono. Gdy już nikogo w domu nie było, wszedłem do izby, i ulokowałem się na przypiecku, skąd nie będąc widziany, mogłem się dokładnie wszystkiemu przypatrzeć. Przyszedł podstarości i dwóch ludzi, ci uprzątnęli, a potem wyszedłszy zamknęli izbę. Będąc sam jeden, jużem ze strachu chciał wołać oknem, aby mnie wypuszczono; ale chęć widzenia nowości przemogła. Było to przed południem: z nudów i bojaźni usnąłem. Musiałem spać dosyć długo; bo gdym się obudził, już słońce zachodziło;

spojrzawszy na izbę, zobaczyłem stół pod oknem, trzy stołki, na stole papier, pióra i kałamarz, lichtarze ze świecami, butel wódki i kilka kieliszków. Nie długo potem czterech ludzi przyniosło na noszach kloc wielki, z żelaznym pałaniem. Wszedł za nimi kat, zaczął laską w suficie w jedną deskę pukać, poczem zaraz usłyszałem mocny huk na górze: wyrąbano znaczny otwór, spuszczone nim koło małe od woza, u którego wisiały dwa powrozy. Po zachodzie słońca, weszło dwóch ludzi: jeden przyniósł kilka kawałków tarcic, a drugi świecę zapaloną. Temi tarcicami zabito okna, świece na stole zapalono: weszli sędziowie; usiedli na stołkach, a posiliwszy się gorzałką, kazali przyprowadzić czarownicę. Wyszedł kat, i nie długo czterej pomocnicy na tychże samych noszach przynieśli kobietę. Tutaj jeden sędzia zaczął się pytać, lecz o co? nie wiem, gdyż już byłem ze strachu na pół umarły. Miała ona nogi i ręce w tył związane. Z rozkazu sędziego obnażyli

ją zupełnie, postawili na owym pniu: trzymali ją oprawcy, gdyż dla słabości sama stać nie mogła: nogi pod pałąg podłożywszy, powrozem przymocowali. Do rąk w tył skrępowanych przywiązano powróż od koła wiszący, na plecy włożono szpagę, podobną do grabi z żelaznymi zębami, które w ciało wchodziły; tę przytwierdzono także cienkimi powrozami na krzyż przez piersi opasanemi, a ich końce z tyłu do owych od koła powróżów przywiązali. Gdy to okropne przygotowanie skończono, sędzia znowu jej zadawał pytanie. Czy odpowiedziała co lub nie, także już tego nie pamiętam. W tém kat zawołał na oprawców na górze będących: obracaj koło! Powrozy obwijały się około walca, ręce w tył unoszone, pociągały za sobą owe postronki od żelaznych grabi, których zęby wchodziły w plecy. Krew się zaczęła dobywać; kości w ramionach trzeszczeć, kobieta okropnie jękała! Ja przestraszony nigdy niewidzianą męczarnią, krzyknąłem ze strachu na przypiecku.

Łatwo sobie wystawisz, łaskawy czytelniku, w jakim byłem położeniu, gdy mnie dwaj oprawcy zaczęli szukać, a znalazłszy, ściągali z przypiecka: myślałem, że mnie na śmierć prowadzą. Wziąwszy mnie na barki, wynieśli z izby dosyć daleko od tego domu, i położyli na ziemi. Więcej może jak godzinę odpoczywałem na tém miejscu z przełknięcia, niżem przyszedł do sił. Gdym już późno w noc powrócił, rodzice moi jeszcze nie spali, i byli o mnie w największej niespokojności, nie wiedząc, gdzie się podział. Opowiedziałem im, com widział: odstąpił ich przesąd, a matka rzewnie zapłakała. Tym sposobem wszystkie kobiety na tortury brano i męczono: nazajutrz po tych męczkach trzy z nich umarły, żywych zostało się jedenaście. Dziedzic pełniący urząd wielkiego inkwizytora, przyspieszając exekucyą, przysposobił czterech fernali w drabkach, jakich podczas żniw używają. Po południu może o godzinie trzeciej te fernalki zajechały przed spichrz, i na te wozy

pakowano kobiety w beczkach: na trzy wozy żywe, a na czwarty umarłe także w beczkach. Na każdym wozie przy żywych siedział ksiądz zakonnik, odprowadzając je aż na plac egzekucyi. Tu oprawcy wydobywali z beczki skrzepowane kobiety, uchwyciwszy pod pachy wciągali po drabinach na stós, na którym stał już kat jeden z czterema pomocnikami: ci odebrawszy kobietę, kładli ją twarzą ku ziemi, i klockami wyżej opisanemi przyciskali kark i nogi: poczem owemi beczkami stós obstawili. Trzem kobietom zmarłym na klocku głowy poucinano, a potem w jednym dole już na to wykopanym, ciała ich wraz z głowami złożono.

Stało wiele ludzi z pochodniami, przeznaczonych do zapalenia stósu: sędziowie byli także przytomni, ale już bez flaszki. Jeden z nich zawołał: zapalaj pochodnie! Co gdy nastąpiło, kaci ustawili owych ludzi z pochodniami około stósu. Sędzia krzyknął straszliwym głosem: pall, i w krótcie stós cały stanął w płomieniach.

Tu kat jeden przyniósł w chustce jakieś słoiki drewniane, i kilka książek, i wrzucił w ogień. Gdy dym zaczął dusić, słychać było jęk niewinnych ofiar, jak z pod ziemi podnoszący się ku obłokom. Zgromadzony lud, którego było do kilku tysięcy, wtenczas dopiero pobudzony do litości, zaczął się oburzać na dziedzica, przytomnego na koniu; ten widząc zżymanie się i pogróżki tłumu, spieszenie się oddalił. Stós całą noc się palił. Poczém dopiero zmarłych 3 kobiet ciała przysypano ziemią.

Nie daleko tego miejsca stały trzy słupy, wkopane w ziemię, z żelaznymi obręczami. Po trzech kobietach umęczonych zostały trzy córki, około 15 lub 16 lat mające. Te także następującej nocy po spaleniu ich matek, na plac exekucyi zaprowadzono: tam sędzia przeczytał im dekret: „że będąc córkami czarownic, musiały się już nauczyć téj djabelskiej sztuki, i dusze swe czartom zapisać; aby się więc wyrzekły współnictwa z djabłami, mają być u słupów różgami smagane.“

Poczém oprawcy obnażyli je po pas, każdą przywiązali do osobnego słupa, ręce i nogi do owych obręczy, i tak je po gołych plecach różgami bito. Jedna z nich w kilka dni potém umarła. Wuj mój powrócił z Warszawy, lecz niestety! zapóźno: już było po exekucyi.

Zona dziedzica, powyżej wzmiankowanego, zachorowała: dostała wielkiego bólu w palcu, włosy na głowie zaczęły jej się zwijać. Był wtedy brak doktorów; jedynie tylko felczerzy po miasteczkach i to nie wszędzie mieszkali. Tą sztuką najczęściej trudnili się żydzi, którzy nie posiadając żadnych wiadomości, nauczywszy się u podobnych sobie mistrzów, puszczenia krwi i wrywania zębów, byli jedynymi synami Eskulapa. — Emulowali z nimi tak nazwani olejkarze z Węgier: ci dawniej kupami włóczyli się po kraju, nosząc szkatułkę na plecach z lekarstwami, i wyłudzali z ciemnego ludu ostatni grosz, za który jeżeli nie szkodliwe, to przynajmniej nic nieznaczące przedawali olejki. —

Ta pani posłała po felczera do Kempna, lecz zamiast ulgi, ręka puchła coraz bardziej; nareszcie zaczęły drobne kosteczki z rany wychodzić, co wtedy postrzałem nazywano. Oddalono felczera: w pobliskiej wsi mieszkała pewna kobieta, trudniąca się także leczeniem chorych, a którą miano za opętaną od djabła; zgadywał on przez nią wszystkie choroby, i zwykle przypisywał winę ciotom (tak lud czarownice nazywał). Do téj kobiety zewsząd się zbiegano: po nią posłał także dziedzic Doruchowa. Trzeba wiedzieć, że Doruchów miano wtedy za główne siedlisko czarownic, gdzie na granicy pomiędzy tą wsią a Przytocznicą, leżał wielki kamień, nazwany Łysą górą; tam to czarownice co wtorek i czwartek miały swe nocne schadzki odbywać. Kobieta wezwana do leczenia pani, znająca dokładnie wieś całą, i wszystkie domowe stosunki, wszedłszy do pokoju, zaczęła zaraz zżymać się okropnie (hapać, wymawiając przerywanym głosem: „cioty! cioty! za-

dały . . . koftuna. Dobra najpierwsza!“ wymieniła kilka kobiet). Blisko probostwa mieszkał gospodarz Kazimierz, człowiek pracowity, trzeźwy; żona jego gospodyni rzadna, oszczędna, dla tego mieli się dobrze. Za domem był niewielki sadek, a w nim gruszka, rodząca owoc wyborny, po który także dziedziczka nieraz posęłała, nie mając w własnym sadzie tak smacznych gruszek. Ponieważ tej gospodyni na niczém nie zbywało, nazywano ją Dobrą. Inne zaś kobiety zazdrośne, wygadywały na nią, iż dla tego ma się tak dobrze, ponieważ oblubieniec jój djabeł wszystkiego jój dostarcza. Tak uchodząc we wsi za najgłówniejszą czarownicę, pierwsza została pojmaną. Druga była wdowa, żyjąca z wyrobku, mająca córkę, około 12 lat: córce zrobił się wrzód w uchu, a ponieważ go zaniedbano, dostała flusu i na to umierać musiała: lud zabobonny posądził matkę o czarodziejstwo, że nie mogąc kogo innego oczarować, własnej córce zadała.

Trzecia, młoda dziewczka, nie wiedząc z jakiego powodu udawała czarownicę: rwała ona liście dębowe, suszyła na słońcu. Pasając w lecie bydło w polu, nosiła takowe liście przy sobie, a gdy wiatr powstał, aby pokazać wiejskim dzieciom, że umie myszy robić, dobywszy z kieszeni listek i chuchnąwszy w dłoń, puszczała go z wiatrem, krzycząc głośno: mysz leci! mysz! Takim sposobem oszukiwała łatwowiernych, i żeby lepiej udać tę sztukę, sama zwykle biegła za ową myszą, i zadeptywała ją, aby młodych nie miała i szkody nie robiła. Tak więc i ta dziewczyna dla tak niewinnej igraszki, za czarownicę posądzona, stała się sama przyczyną swój śmierci.

Inne kobiety z jakich powodów uwięziono już nie pamiętam.

Wszystkim zarzucano, że panią postrzeliły, mianowicie Dobrą posądzano, jakoby ona zamiast gruszek, myszy pani przedawała, i tak zadała jej kółtuna. Że te gruszki wcale myszkowatego smaku nie

miały, ale były słodkie, soczyste, sam tego doświadczałem, bom je jadł nieraz u Dobrej, która była na mnie bardzo łaskawa, i często zapraszała do swego sadu. — Zarzucano im nadto, iż schadzki z djabłami odprawują w każdy czwartek, wylatując na miotłach kominami na Łysą górę, posmarowawszy się maścią, umyślnie na to w osobnych słojkach chowaną; iż zatrzymwały w powietrzu deszcze, gdy ich było potrzeba; a w czasie słoty coraz większe ściągają ulewy; iż razify ludzi postrzałami, do czego osobliwszej miały używać strzelby, to jest rękojeści od stłuczonych tyglów. Skoro więc czarownica dmuchnęła w taką rękojeść, już człek został postrzelony; nadto, że krowom mleko odbierały, i inne nedorzeczne baśnie.

Do tych wszystkich zarzutów, które im czynił sąd, równie jak lud zabobonny, miały się przyznać owe mniemane czarownice. W czém nie masz nic dziwnego, gdyż okropne tortury wymuszały na niewinnych wyznanie występków, o jakich

się ani śniło oskarżonym, aby się tylko choć na chwilę od niesłychanej uwolnić katuszy.

Lecz cóż się stało z dziedzicem, który tak okropnego okrucieństwa był sprawcą? Zasłonięty nierozsądném prawem, może i przywilejami stanu swego, został wprawdzie od kary bezpieczny na tym tu świecie; ale ją zapewne uczuł w głębi serca swego, dręczony wyrzutami sumienia i ciągłym smutkiem. Żona jego dostała pomieszania zmysłów, i wkrótce umarła, a córka, która poszła za generała St. umarła także na tęż samą chorobę.

W naszych czasach nie słyhać wcale o czarownicach, zadających ludziom i bydłu różne choroby i kalectwa; o strachach i duchach, przerażających trwogą zabobonne i bojaźliwe umysły; o opętanych, lubiących szczególnie po cudownych miejscach przebywać i wzbudzać zgrozę w pobożnych tłumach. Wszystkie te czarne i posępne widma, okropne skutki zabobonu, zniknęły jak nocne cienie przed dobro-

czynnemi promieniami oświaty. A jeżeli niekiedy zjawiają się jeszcze, kryją się po odległych zakątkach, strasząc tylko łatwowierne baby lub dzieci. Lecz i z tych kryjówek wypłoszy je coraz bardziej szerzące się błogie światło cywilizacyi. Dobrze urządzone szkółki i światłe duchowieństwo wykorzenia do reszty te zabytki barbarzyńskich wieków, aby człowiek, już i tak do cierpienia przeznaczony, urojonymi nie trapił się straszidłami.

Inkwizycye

i wyroki wydane przeciwko

Czarownicom

w latach 1699, 1719, 1731 i 1732 wyjęte z księgi
miejskiej miasta Pyzdr.

I.

*Actum in Villa Wierzbocice Feria Se-
cunda ante festum Sancti Stanislai Pon-
tificis proxima Anno Domini Millesimo
Sexcentesimo Nonagesimo Nono (1699).*

*Ad Instantiam et Postulationem Gnosi
Thomae Orzechowski Oeconomi bonorum Cla-
vis Ciężeh Famati Domini Albertus Pietrzy-
kowski Vice Advocatus Pyzdrens. Lucas Ko-
stanarski, Jacobus Oszegański Scabini Jurati
Cives Pyzdrens. descendendo ad memoratam
Villam Wierzbocice Ibidemq. fundata sua Ju-
risdictione Officij Advocatialis ex Delatione
honi Casimiri Ławnik dicti tum Simonis et
Petri de eadem Villa Instigatorum in et contra
Laboriosam Annam de eadem Villa dictam
Ratayka. Która o Czarowstwo przez pomienio-*

nych trzech Instigatorow w ten sens jest poprzysiężona a każdy z nich tak przysięgał. Ja Kazimierz, Szymon, Piotr, Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu: Isz ta pracowita Anna z teyże Wsi Wierzbocic Ratayka jest prawdziwa y Jawna Czarownica, którą biore na sumnienie swoje a co czynię nie z gniewu, nie z nienawiści, nie z zawziętości, nie z namowy, nie z przenajęcia, ale z samey wiadomości y sprawiedliwości y cokolwiek mnie się y ynszym Ludziom złego stało się, tylko przez nią. Jako y Syna mego o śmierć przypawięła. A że ta moja prawdziwa y nie omylna jest przysięga, też Annę Rataykę po pierwsze, powtóre i potrzecie poprzysięgam y na sumnienie swoje biore. Z tego wszystkiego na strasznym Sądzie Boskim rachunek dać obiecuję. Tak mi pomosz Panie Boże Wszechmogący y Jego niewinna Męko. Tak tedy po uczynioney przysiędze z podania wyzey mianowanych Instigatorów tasz Pracowita Anna Ratayka wzięta iest na pierwsze tortury. Na których nic zeznać nie chciała, tylko wołała: Nayświętsza Panno Maryo — Nayświętszy Sakramencie — Obrazie Studzienski. Potym do Ludzi: zmiłuycie się nad Nayświętszą Panną y nad Nayświętszym Sakramentem.

Item ex delatione Supradictorum Instigatorum tasz Pracowita Anna Ratayka tegoż dnia wieczorem wzięta jest na drugie tortury. Na któ-

rych zeznała: że mię tego nieszczęśliwego uczynku Czarowania nauczyła Łakomianka Jagna z teyże wsi Wierzbocic, tego Roku we folwarku przed gody nauczyła mię Czarować. Przyłudziła mię do siebie y przykrasiła do mnie szatana. Miałam z nim wesele takie, jako drugie, bom musiała poniewoli. A przykazały mi, abym Pana Jezusa y Nayświętszey Panney nie wspominała. Bywałam na Łysy gorze ku Kaliszowi na Sobocie. Latałyśmy tam wszystkie razem: Jedna Jagata Łakomionka, druga Kaśka Łaniionka, trzecia Brodzina y ta kobieta od Brodziney Ewa na imię; czwarta Bieta, Córka Jey; już to one dawno umieją.

Wieś Chwalibogowo.

Ztamąd jedna Sliwina Chałupnica, Druga Komornica co mieszka przy Na imie Ewa, trzecia Maryanna Kwitka co Piewy piwo dawała.

Wieś Skarboszewo.

Ztamąd jedna Jakubowa Łacinniczka, druga Matuszowa Chałupnica, trzecia co była w Skarboszewie, teraz jest w Graboszewie, na imie Maryanna. Mąż jej był Włodarzem w Skarboszewie; Czwarta Anna Komornica mieszka u Chałupnika Galanta. Piąty mąż Łacinnik też bywa na Łysej górze, już był uciekł nie dawno; wiedzą ludzie o tym.

Wieś Ciązien.

Tam jedna Walkowa Komornica, Druga Baykowa Rybaczka, Trzecia już poszła precz.

Item zeznała: że Dziewce Teręska, Corka Kazimierza, też bywa na Łysej Górze; dzieci tam małe piastuje, bo je z sobą biorą; nauczyła jej tego Korfunka, ma też już swego młodego polubienica; nie wiem jak się zowie, chodzi w Czerwieni.

Item Chałupnica pod Panem Jaroszewskim. Rok będzie na Świątki, jak pod nim jest; choć chora, bywa na Łysej gorze, a szatan z nią na Łóżku leży jako wilk. *Item* też Chałupnica tu w Wierzbocicach zepsowała swinię, którą pies jadł y ten pies zdechł.

Item Panu Jaroszewskiemu czyniała, co mu krowa zdechła y wiele złego narobiły, co swinie lecie zdychały. *Item* zeznała, że się tam żegnać nie dadzą.

Item zeznała: Isz temi słowy Pana Boga się wyrzekają: Odprzysięgam się Pana Boga, Najświętszej Panny y wszystkich Świętych.

Item zeznała: że sobie drugie same psują, kiedy komu nie mogą, jako to Korfunka.

Item Pietrowi Korfunka uczyniała, co mu się wszystko złe dzieje y na klacz, co mu utunęła też uczyniała.

Item zeznała: Isz Jagata Korfunka ukradła Pana Jezusa w Biechowie na odpusćcie y smagała na Łysy gorze asz krew płynęła y drugie biely zgały. Potym to z sobą wzięły nie wiem co

z tym robiely ale powiadały, że to na to, aby mały urodzay był.

Item we Wtorek z rana tasz pracowita Anna Ratayka wzięta jest na trzecie Tortury; na których zeznała: isz to wszystko potwierdzam, com wczora powiadała. Nie zawiodę sumnienia mego. *Item* jest tych Czarownic nie mało prawie wszędy.

Item Wieś Skarboszewo.

Tam jedna Matuszowa Kaczmarka, druga Przybilka prawdziwie to powiadam, bom z niemi bywałam na Łysej górze.

Item zeznała, że już trzy lata jak mię tego Korfunka nauczyła y Matka mi iey jeszcze lepi przytwierdziła.

Item powołała Brodzinę Korfunkę y tę Komornice co u Brodziny mieszka y Dziewcze Kazimierzowe Tereskę.

Item zeznała: zem sobie otruła Dziecię, bo mi się z nim przykrzyło; dały mi drugie jakiegoż proszku y kazały mi podsypać y namowiely mię, zem jez sobą brała na Łysą górę y tam je diabłu oddały y jak umarło, diabeł duszę wziął; jam iego drugiego podjęła.

W tem miejscu srodkowych kart nie ma i inkwizycya dalsza przzerwana a tem samem i początku Dekretu brakuje, którego na ostatniey karcie reszta jest następney osnowy

sposobem Jagata Korfunka z teyże wsi Wierzbocie Chałupnica będąc od Matki swojej diabłu oddana, mężowi swemu: aby do koni szczęścia nie miał, uczyniła Kazimierzowi na dobytku y swiniach szkodziła y Dziecię tegoż Kazimierza o śmierć przypro-wadziła. Cielę temuż zniszczyła. Proszki z koszul trupich z Żab parszywych na różne nieszczęścia ludzkie z drugimi robiła. Deszcz, aby nie ozy-wiał ziemie zatrzymywała. Łukasza Syna Szymko-wego z tego świata proszkiem zgładziła, konie swoje własne przez swoje Czarowstwo zniszczyła. Matce męża swego dwoje Cieląt zniszczyła. A co większa opisać, straszliwa wymówić, Niebo y Ziemia się lęka y drzey Najswiętszy Sakrament Ciała y krwi Christusowey na odpuszcie w Biecho-wie dwie lecie na Nayswiętszą Pannę Nawiedzenia ukradła, na proszek spaliła, którym plon w zbo-zach odeymowała. Dość straszliwa i to nie mniej-sza Boga się Tworce y odkupiciela swego, także Panney Najswiętszey Matki Christusowey w której wszystkie nadzieja każdego y wszystkich Świętych tak Anna jako y Jagata odprzysięgły; odstąpiły y cale Boga o Zbawienie swoje nic a nic niedbając, z Nieba kwitowały, Diabłów sobie, zdrayce y obłudników Ludzi za opiekunów obrały, ich rady zdradliwey słuchały, z nimi sprawę miały y prze-stawały y to wszystko, co im diabli kazali czyniły. Na Łysy gorze ku Kaliszowi na Sobotce bywały,

nieszczęśliwe towarzystwo z drugimi odprawowały bankietow tamże y tanców zazywały, a ponieważ *omnis potestas a Deo, itaque qui resistit potestati Dei ordinationi resistit et damnationem sibi acquirit illis autem non time potestatem bonum fac, si autem malum feceris time non enim sine causa gladium portat.* Niesłuszna tedy rzecz, ażeby złe a niecnotliwe sprawy nie miały być karane według prawa *Speculo Saxo-nico secundo Art. 13* tak opisanego: *si quis Malefactori poenam temporalem infligit Misericordiam in eo facere dicitur per poenam enim temporalem liberat eum a poena eterna ex morte corporis animam ejus eternaliter vivere facit. Quidquid enim Judex hic Secularis pro excessu iudicaverit et Deus omnipotens amplius non judicabit.* Tedy Sąd poważny terazniejszy gayny Wuytowski Pyzdrski za takie złe y nie cnotliwe sprawy Czarowania ich, Boga odstąpienia a Diabła słuchanie, Dekretem swoim y zgodnemi sentencyami nakazuje, aby z tego mizer-nego świata, jaka zapłata taka robota, ogniem były zniesione y w cale na stosie spalone. Zachowując tę kondycyą Jagacie, aby w przód ręce obiedwie iey po kikut smołą y siarką polane wzgorę wyniesione y tak gorzały za to, iż się ona rękoma ważyła dotykać Nayswiętszego Sakramentu, a to na ukaranie wszystkich Ludzi, aby się złego wy-

strzegali a do dobrego pobutkę mieli. Pod tenże Dekret y karanie pracowite Katarzyna i Regina podpadają, albowiem one takiesz są y toż czyniely, jako się niżej pokaże; gdysz Katarzyna przez pracowitego Macieja w ten sens jako wyżej opisana, jest poprzysiężona. Pracowita zaś Regina przez pracowitych Wawrzyńca Macieja y Kazimierza są poprzysiężone. Przeło y te według prawa wyżej opisanego aby były na stosie ogniem spalone. Z tym wszystkim niech idą na straszny Sąd Boski y tam liczbę dadzą ze wszystkich spraw swoich, a teraz tobie Mistrzu te wszystkie Cztery Annę, Jagatę, Katarzynę y Reginę Sąd w moc oddaje; ty czyn z nimi wyrok według Dekretu y Prawa Bożego.

Uwaga. Z Księgi Miejskiej miasta Pyzdr sub titulo „Decreta Criminalia cum Inquisitionibus ab Anno 1699 ad Annum 1737 Folio 1 et 2.“ pod Numerem 6 w spisie dawnym zamieszczonej wypisano i sprawdzono.

II.

Actum in Jarocin Feria Sexta post Fēstum S. Mathaei Apostoli Proxima Anno Dni Millesimo Septingentesimo Decimo Nono. (Anno 1719).

Wiadomo to jest każdemu co dawno całemu światu jest ogłoszono, *pereat mundus fiat iustitia* a to dla świętej Sprawiedliwości; mając pobutkę z Pisma Świętego: *Maleficos ne patiaris vivere super terram* a naybardziej rzecz samę na tym texcie *auferes malum de medio vestri* zgładzisz złego z posrodku was.

Tedy będąc wy Oskarżone Przed Sądem Woytowski J. K. M. Miasta Pyzdr a za rekwizycyą Poważnego Urzędu Jarocińskiego za wasze Czaro-wstwa Pana Boga odstępowanie jakości zeznawały, takowy na was dekret Feruje.

Katarzyna Musiałkowa, jakoś zeznała na torturach y dobrowolnie: żeś sobie samej bez czary zepsowała Skur Siedm proszkim z końskich gnatów; zeznałaś, żeś sobje zepsowała Cieląt dwoje, Swini dwoje, Jałosze Skóry Siedm, a co naywiększa kiedyś się Pana Boga wyprzysięgła, który Cię stworzywszy krwią swoją odkupił, Matki Nayświętszey y wszystkich Świętych.

Jagnieszko Kazmierzowa iakoś zeznała na torturach y dobrowolnie, jakoś jest właśnie Czaro-

wnicą Wyprzysięgłaś się Pana Boga twojego, a Czartuś wierzyła, jakoś zeznała: że cię w lesie na betkach opętał w postaci mnicha, któremu imię było Jan, obiecując ci jakieś dostotki y do samey śmierci służyć; zeznałaś, jakoście mieli łąsą Górę na Mielcuchu Kaczmarkowym Drugieraz na Gurach ku Roszkowu.

Ewa Knaflowa zeznałaś na torturach y dobrowolnie, jakoś właśnie jest Czarownicą, odprzysięgłaś się Pana Boga, Matki Nayswiętszey y wszystkich Świętych; item zeznałaś, jako wyrobkowa zadała na koltuny Punickiemu Mieszczaninowi Jarczyńskiemu w Piwie na Gospodzie u Kaczmarka.

Agnieszka Rokicina jakoś zeznała na Torturach, a prawie dobrowolnie, żeś jest Czarownica; samaś sobie chorobę zadała umyślnie z tey racyi, aby o tobie nie rozumiano, żeś Czarownica; zeznałaś, że sobie na tę chorobę robiły proszek na łąsy Górze; zeznałaś jakoś Cyprianowi Chłopu w Ciświcy Wołu udusiła; zeznałaś, jakoś Chłopa Gnacherta otruła, któremuś zadała trucizny w Głubkah, krowę samaś sobie udusiła; zeznałaś, że to dla tey racyi, aby o mnie nie mówiono, żeś Czarownica. Item zeznałaś, jako Nayswiętszy Sakrament pod czas komunii w dzień Nayswiętszey Panny Zielney ukradłszy zaniosłaś na łąsą Gurę y tam z niego proszki przyprawiły i niemi truli dobytek y ludzie, do tego nauczyłaś dziewczynę pewną Czarować i Czartu oddała.

Wawrzeniec Dziad zeznał na torturach, jakoś jest Czarownikiem; wyprzysiągł się Pana Boga, Matki Nayswiętszey y wszystkich Świętych; zeznał, jakoś w kłodzie nie siedział we wtorkową noc, w którą Cię wsadzono, tylko na drzewie; zeznał jako Rokicina Pierzchale wołu udusiła, co jej po Mąkę nie jechał; zeznał, że jest Łysa Gora jedna pod Cielczą na Golazni, druga pod Roszkowem, gdzieś grywał na wąsach.

Apolonia Olbinska luboś nic nie zeznała na torturach; jednak te wszystkie, co teraz tu są wyrażone y od przeszłych powołanaś jest, którey nie chcą odstąpić y z tym na Sąd Boski gotowe iść y w oczy wymowić, jest ci śmierć darowana. NB. następnych wyrazów 7. później pomiędzy wierszami dopisano Lecz przy Stusie ale jednak ciało spalić.

Za takowy tedy występek przeciwko Bogu samemu nie pamiętając na Przykazanie Pana Boga nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną a wyszcie się Czarta chwycili, a to dla Czarostwa wielkiego którem Pana Boga Cieszkoscie obrazali y ludziom szkodzili; za co abyście były od Mistrza ogniem spalone na drogach rostaynych.

Uwaga. Z Księgi Miasta Pyzdr „Decreta Criminalia cum Inquisitionibus Annor. 1699, 1757 na karcie 3. niniejszy akt znajdujący się wypisany sprawdzony.

III.

Actum in Praedio Ciesle Feria tertiu post Octavas Sacratissimi Corporis Christi Proxima Anno Domini Millesimo Septingentesimo Trigesimo Primo (Anno 1731).

Na Rekwizycyą Jm. Pana Walentego Niedzielskiego, Dzierzawcy y Possessora Wsi Ciesiel nazwaney dawno do Miasta Pyzdr należącey o udanie pracowitey Anny Stelmaszki o czarostwo która poprzysiężoną będąc przez Osoby w Rocie wyrażone iako Instygatorów, jakosz się nie tylko według zwyczaju ma dziać aby przez Dokumenta człowiek obwiniony ma ginąc z tego świata ale y sam Instygator powinien dowodzić y dowieść Juramentem: którzy to Instygatorowie przed konfesatami tak przysięgają. Ja Jozef. Ja Paweł. Przysięgamy Panu Bogu w Tróycy Świętey Jedynemu: Iz ta Anna Stelmaszka iest Czarownica iawna która nie tylko tu ale y na innym mieyscu szkodzi ludziom; aze nam się też teraz tak dzieje, Szczerem Sumnieniem poprzysięgamy przez wszelkiey Zawziętości, przekupienia, przenajęcia y daru żadnego, ani też z namowy wszelkiey ludzkiey: że ta przysięga nasza prawdziwa y nie omylna iest, którą po pierwsze, po drugie y po trzecie poprzysięgamy y na Sumnienie onę Swoje bierzemy y z tego wszystkiego na strasznym Sądzie Boskiem rahunek dać obiecujemy

tak nam Panie Boże Wszchemogący dopomóż y
Męka Syna jego. Jozef z Ciesiel. Paweł Syn jego
Rękami trzymanemi.

Po przysiędze wzięta jest pomieniona Anna,
wprzod na dobrowolne Inkwizycye, aby wyznała
uczynek swoy o co była oskarżona, do czego by-
nanniej się nie znała. Zaczym wzięta jest na
piersze Tortury, która zeznała: że nie ja to zro-
biła, tylko Owczarka Katarzyna w Cieslach, bo
mowiła przedemną: że te owce temu Dziadowi
poduszę y była na Łysy gorze. Chciała mnie też
nauczyć, ale ja nie chciałam przystać na to, Cho-
ciaż mi obiecowwała Męża Grzecznego y mleczno do
tego będziesz miała; wszak to nie bardzo dawno
ale w tymże samym Roku 1731 przed Bożym Cia-
łem za Stodołę Młynarską gdzie mi stawiała Poku-
snika po Niemiecku w Czerwoney Barwie y Czesto-
wała mię Srebrnem kubkiem wina.

2. *Recognovit*: jako tylko trzy razy była
na Łysy Gorze z Owczarką za tąż Stodołę
Młynarską.

3. *Recognovit*: Jako ze wsi Tarnowa Jezka
y Ociec iey Jacek, który grywał na Łysy gorze na
Piszczalce. Także Maryska dziewczka z Tarnowa
która nie widzi, y ta też tam bywa, bo jest sługą
Owczarki, jako krolowej.

W Paruchowie Dziubkowa, y Paweł z Sołe-
stwa; przytym 2. *Recognitus* w Cieslach.

In Secundis Torturis recognovit: że nie była tylko trzy razy na Łysy Gorze z temi, co raz wyznała.

Item recognovit po spuszczeniu z Tortur, nikt tego nie rekwirując ani pytając. Iż będąc jeszcze Dziewką w Stawiszynie Zabrała przyjaźń z Walentym Kaczmarkiem ze wsi Ostrowka y z tym zostawszy Ciężarną do wsi Piątku pod Stawiszyn pod JmCi Pana Załuszkowskiego usli; tam ją Pan Bóg rozwiązał, ktore Dziecię w tydzień chcąc się ochronić, aby za Dziewkę uszła, związawszy mu krayką mocno Szyję udusiła a udawała, że samo dobrowolnie umarło; ktore Organista z Gospodynią na Cmętarczu w Piątku zachowali. Czego teraz załuje y dobrowolnie wyznaie, bo się tego dotychczas nie spowiadała.

In tertijs vero torturis recognovit: jako na pierszych y drugich zeznawała że tylko trzy razy była na Łysy gurze.

Item Recognovit, jako powiedziała Owczarka: ponieważ mi ten Paweł niechce pasac Owiec, ja mu te kobyły poduszę.

Item ratione stracenia Dziecięcia dobrowolnie zeznała y wyznawała przez pytania takowo jak y przed tym.

Item po spuszczeniu z Torturów wyznała, jako Owczarka wszystkiemu temu jest mi winna y sposob dawała do wszystkiego złego.

Item zeznała, że w JeymCinych Sukniach Owczarka ubrana tańcowała na Łysy Gorze.

Item Recognovit: jako Puarkami Srebrnemi trunek piły Winny na łysy Gorze y wszelką Ochotę Owczarka świadczyła.

Item Recognovit, że y Panskie Stołki alias Krzeselka zawsze mieliśmy na Łysy Gorze ktore owczarka przynosiła y odnosila.

Item Recognovit, że też są w tym paragonie. Harynka Zydowka Marcinowa Deceska, Ulanska, Borowicka, Artuszevska, ale mają swoją osobliwą Łysą Gorę za Miastem ku Dłusku tak Ratayka Zofia pod X. Proboszczem y Pawłowa Kołodzieyka y tę powołuję.

Item Recognovit, iako na Łysą Gorę Starościnskimi końmi z Pyzdr y Karetą iedziły na Łysą Gorę, ktoremi Jacek z Tarnowa powoził.

Wieś Szemborz.

Maryska Przybyłowna y Zofia Chałupniczka.

Nowa Wieś.

Anna Kazmierka Chałupnicza.

Pod Ząmkciem.

Jakubowa Kołodzieyka.

Pod Miastem Katarzyna Wroblowna alias Zawadowska.

Wieś Tarnowa.

Szymkowa y ta z nami była na Łysy Gorze, którą po trzy Razy widziałam, jakom się nauczyła.

Item zeznała, iako Owczarka mowiła: ze tę Jeymc naszą otruję, mam ia taki sposob y Proszek nagotuje, nie będzie ona Panią naszą długo; ale ia nikomu nic ieszcze nie zrobiła z tego.

Ktorą to Stelmazkę przywodząc do Dekretu na Siebie samę, aby go słuchała zaraz przy Urzędzie y przy innych Ichmciach wszystkie nazad odwoływała, nie chcąc ich brać na Swoię Duszę, tylko Swoy Grzech wyznaiąc. Na Co takowy Dekret stanął.

NB. Do końca papier próżny i Dekretu nie ma napisanego.

Z tejsz samej księgi i z tychże lat sicut ad I. et II. z karty 6 i 7 wypisano i sprawdzono.

IV.

U Góry napisano Inkwizycye Kołaczkowski. Inkwizycyi tej karty początkowej nie ma tylko następna tak napisana „syna jego“ pewno ostatnie wyrazy Przysięgi.

Z którego przysiężenia y dalszych Inkwizycyi z Urzędu JKMc: miasta Pyzdr wzięta jest pomieniona Barbara wprzód na dobrowolne Inkwizycye, która nic nie wyznała. Zaczym podług zwyczaju wzięta na Corporalne Tortury, na których nic nie zeznała, powtornie na takowesz drugie inkwizycye

wzięta, takowosz nic nie zeznała. Po trzeci raz dobrowolnie bacząc jusz do siebie, że tego nie uydzie o co jest poprzysiężona, wyznała, mówiąc zem jest taka ale nie dawno, bo dopiero dwie lecie iak mię Burdelka stara nauczyła y diabła Jana do mnie przywiązała. Spowiadałam się w Biechowie y czynił mi Xiądz skrypuł w tym.

Item zeznała także dobrowolnie, że jest ih tu jeszcze trzy oprócz mnie, jako to: Anna Nowaczka Stara, druga Pawłowa, trzecia Wawrzynowa, ktore to wszystkie Cztery Shackę miewały w Chałupie Bartkowej podczas wieczora. Item zeznała, iako ten Pokusnik z nią sypiał lubo mąż z jedney strony to on z drugi strony, a sama w posrodku, tylko że Pies ubogi był, w Czerni hodził z kopytami końskimi a teraz mię odstąpił a siedział mi pod kolaniem lewem y nie dał mi się przyznawać. Item zeznała że Pawłowa sobie umyślnie Swinię zepsuła Wilkami, a to dla tego że nikomu inszemu nie mogła zaszkodzić. Item sama na siebie wyznała, iako Frackowi Chłopu Wołu udusiła y z temi w kompaniey onegosz ziadły, a to dla tego, że iey Chleba Frackowa nie chciała pożyczyć. Item zeznała, że też y Kuba Chałupnik takowy bo iest w Gorzycach powołany ktora to barbara twierdziła y w oczym wymawiając każdey z osobna, że darmo się nie przyicie y to też wyznała że hociasz ih pomęczą, to się nie przyznają y z tym muszą umrzeć,

tylko Maryanna Pawłowa wyznała, iako też lat dwie jest Czarownicą narzekając na Matkę, która mowiła: ah, nieszczęsna Matko tak przed torturami iako y na torturach a daley więcey nic. nie mowiła, tylko spała. Także Regina Dominiczka po torturach drugich dobrowolnie wyznała, że Pawłowa z Corką swoją Reginą tak ludziom na wsi iako też we dworze y własnemu Mężowi psuła bydło.

Skończona Inkwizycya.

Uwaga. Niniejszy Dokument znajduje się na Karcie 8. w księdze ad 1. wyszczególnionej.

Sentencya.

Actum in Villa Kołaczkowo Feria Sextu post Dominicam Sacri Pentecosten proxima Anno 1732.

Na Rekwizycyą Wielmożnego Jmc. Pana Władysława z Wrzący Zajączka Dziedzica dóbr Kołaczkowa y inszyh z podania pracowitey Barbary Poddaney tegosz JmCi przez Instygatora poprzysiężonego według roty zwyczajny który w ten sens Swoim Imieniem własnym y wyrażonemi słowy in facie Judicij poprzysiężną: Ja Jan Piotrowski przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Troycy Świętey iedynemu, iż ta Barbara, która jest wzięta biorę ją na Sumnienie Swoie iako iawna prawdziwa

Czarownica a to czynię nie z gniewu, nienawiści nie zawziętości nie z namowy, nie przenajęcia żadnego, ale z saniey wiadomości y Sprawiedliwości y Cokolwiek się ludziom stało, to wszystko przez nią, a że to moja prawdziwa y nie omylna jest przysięga, pomieniąną Barbarę Starą Kaczmarkę po pierwsze, po wtore i po trzecie poprzysięgam y na Sumnienie onę biorę swoje y z tego wszystkiego na Sądzie Boskiem Rachunek dać obiecuję; tak mi Panie Boże dopomóż y Męka niewinna Syna iego. Z którego poprzysiężenia y dalszych Inkwizycyi z Urzędu J. K. MCI Miasta Pyzdr taki Dekret stanął.

Wiadomo to każdemu bydz musi, co dawno całemu jest ogłoszono Swiatu w te słowa: *pereat mundus fiat justitia* lepsza rzecz by była aby Cały Swiat zaginął nizeliby na swiecie skazonym Sprawiedliwość nie miała panować, mając także pobułkę z samego Pisma Świętego, *maleficos ne patiaris vivere super terram* Złośliwym a nie cnotliwym ludziom nie dopuszczay żyć na swiecie. A co naybardziej na drugim texcie Pisma Świętego rzecz swą ufundowawszy *Auferes malum de Medio Vestri* wyrzucisz złego z posrodku was. Ale nie dla inszego końca, tylko: aby złe a nie cnotliwe Sprawy na Swiecie nie panowały y iako Pożar ognisty nie szerzyły się Jako y Sám Lubo Poganin Pitagoras naucza w te słowa *qui malos non plectunt, bonis injuriam inferunt*. Przeto

tedy Sąd terazniejszy Gayny Wielki Woytowski JKCi miasta Pyzdr Przychylając się iusz do samey Świętey Sprawiedliwości, wysłuchawszy y dobrze zrozumiawszy tak z dobrowolnego zeznania, iako z pierwszych drugich i trzecich torturów uznawszy y zmiarkowawszy inkwizycye, co ponieniona Barbara po piersze, powtore y trzecie twierdziła, z wyraźnemi Słowy y dobrem głosem zeznała y z tym stanąc na Sąd Boski przyobiecała, iako ona udawszy się na ten nieszczęśliwy nie tylko Bogu y ludziom obmierzły uczynek przez lat dwie, zapomniawszy Boiazni Bozey y karania za złe uczynki różnemi w różnych rzeczach różnemi sposobami Swemi Czarowskiemi, szkodziła, iako to: Burdelka stara nauczywszy ją tego z Pokuśnikiem obcowała chociaż przy mężu Łysą Gorę Sobie założywszy w Chałupie Bartkowej Wołu Chłopu Frąckowi uduśliła y w kompanii z drugiemu zjadła. Piwo z Karczmy Pański na ten traktament biorąc. Która widząc iusz samę oczywistą słusność y przed oczyma śmierć wyznaie, iako też w tey złey kompanij z nią zostawały, jako to: Anna Nowaczka, druga Maryanna Pawłowa, trzecia Regina Dominiczka, niesłuszna tedy rzecz iest, aby złe a nie cnotliwe Sprawy Czarostwa y tym podobne na Swiecie karane bydz nie miały. Więc tedy Sąd poważny terazniejszy Gayny Woytowski JKMCi Miasta Pyzdr za takie złe y nie cnotliwe Sprawy Czarostwa ich

Dekretem teraz Swoim zgodnymi Sentencyami nakazuje: aby z tego mizernego Swiata ogniem były spalone całe na Stosie przez mistrza.

Uwaga I. Z księgi sicut ad I. et II. niniejszy Dokument wypisany, który znajduje się na kartach 9 i 10.

Uwaga II. Powyższe dokumenta z akt miejskich miasta Pyzdr udzielone nam zostały przez Pana J. Januszkiewicza, Urzędnika Trybunału Kaliskiego.



1. Die erste...
 2. Die zweite...
 3. Die dritte...
 4. Die vierte...
 5. Die fünfte...
 6. Die sechste...
 7. Die siebte...
 8. Die achte...
 9. Die neunte...
 10. Die zehnte...

25.6.00



Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A8085

1

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000173442